23, rue Taitbout, PARIS 9e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

1 marca mars 1970

Rok wydania XIII Nr 9 (645)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

Znana piosenkarka polska Helena Majdaniec, o której występach na spotkaniu noworocznym Czytelników z redakcją „Tygodnika Polskiego" pisaliśmy w nr 8 naszego pisma. Fot. Wł. Sławny

KRAJ W OBIEKTYWIE

I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Władysław Gomułka 6 lutego obchodził 65 rocznicę urodzin. W dniu tym cały naród polski składał Dostojnemu Jubilatowi życzenia długich lat życia, zdrowia i dalszej jak najbardziej owocnej pracy dla dobra Polski. Na zdjęciu: delegacja górników śląskich przekazuje Władysławowi Gomułce dar — wazon rzeźbiony w węglu

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE MIĘDZY INNYMI:

- Historię życia bohaterskiego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego (odcinek pierwszy)
- Korespondencję Z. Kotkowskiego z Londynu — jeszcze w związku z wystawą 1000 lat Sztuki Polskiej
- Reportaż z fabryki butów w Słupsku
- Dalszy ciąg Kroniki 111 dni
- O grafice Tadeusza Kulisiewicza
- O holenderskich tulipanach w Polsce

Jak zwykle: Sport ● Rady od serca ● Moda ● Rozrywki umysłowe ● Grzybek ● Proza

Żeby ukazać dorobek łódzkiego budownictwa miejskiego, otwarto w tym mieście wystawę — dzieło Pracowni Sztuk Plastycznych. Obok zdjęć i makiet znalazły się także wykresy i liczby obrazujące ćwierćwiecze budownictwa łódzkiego. Okazuje się, że jest w tym mieście 146 budynków liczących więcej niż 11 kondygnacji, że od 1945 roku przybyło tu 45 żłobków, 98 przedszkoli, 144 szkół. Na naszych zdjęciach wielka makieta z budynkami wzniesionymi w ciągu 25-lecia oraz fragment miasta u zbiegu Piotrkowskiej i Głównej, gdzie stanie najwyższy — 20-piętrowy — budynek w Łodzi

ZDJĘCIA: CAF

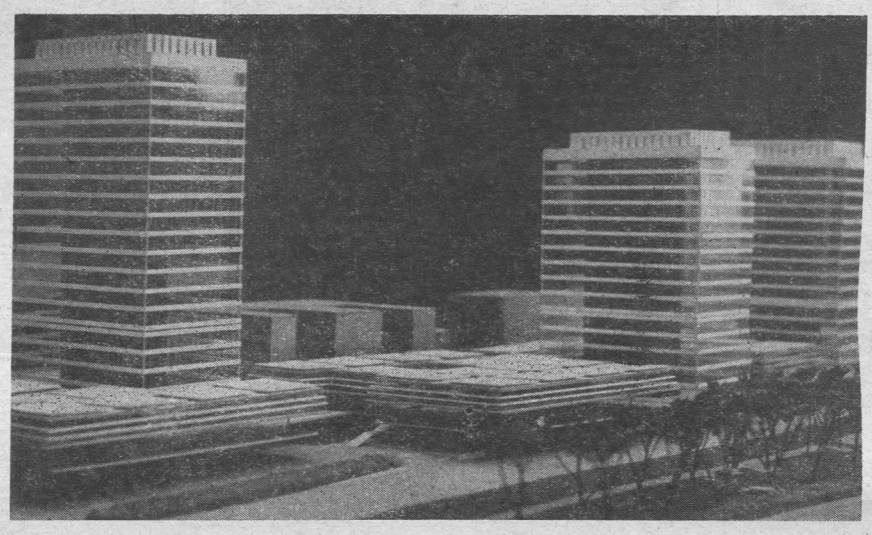

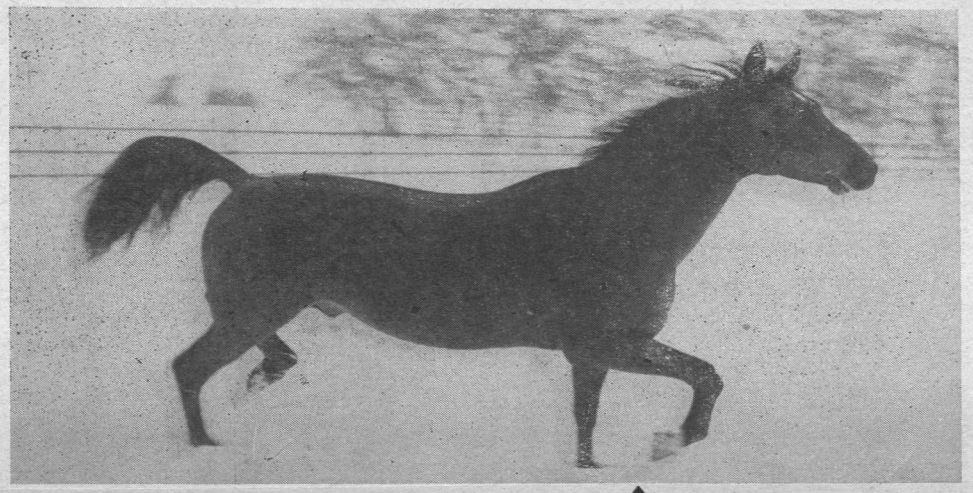

Ośmioletni „Ustroń", ogier rasy wielkopolskiej (z hodowli w woj. poznańskim) na spacerze zimowym. Jest to typ konia wszechstronnego, nadającego się również do sportu jeździeckiego. Ma duże powodzenie u odbiorców zagranicznych

Kielecki lutnik, pan Eugeniusz Szoła w swej pracowni konserwatorskiej naprawia i rekonstruuje najróżniejsze instrumenty i mechanizmy grające. W tej chwili rekonstruuje unikalne renesansowe organium wg muzealnego wzoru

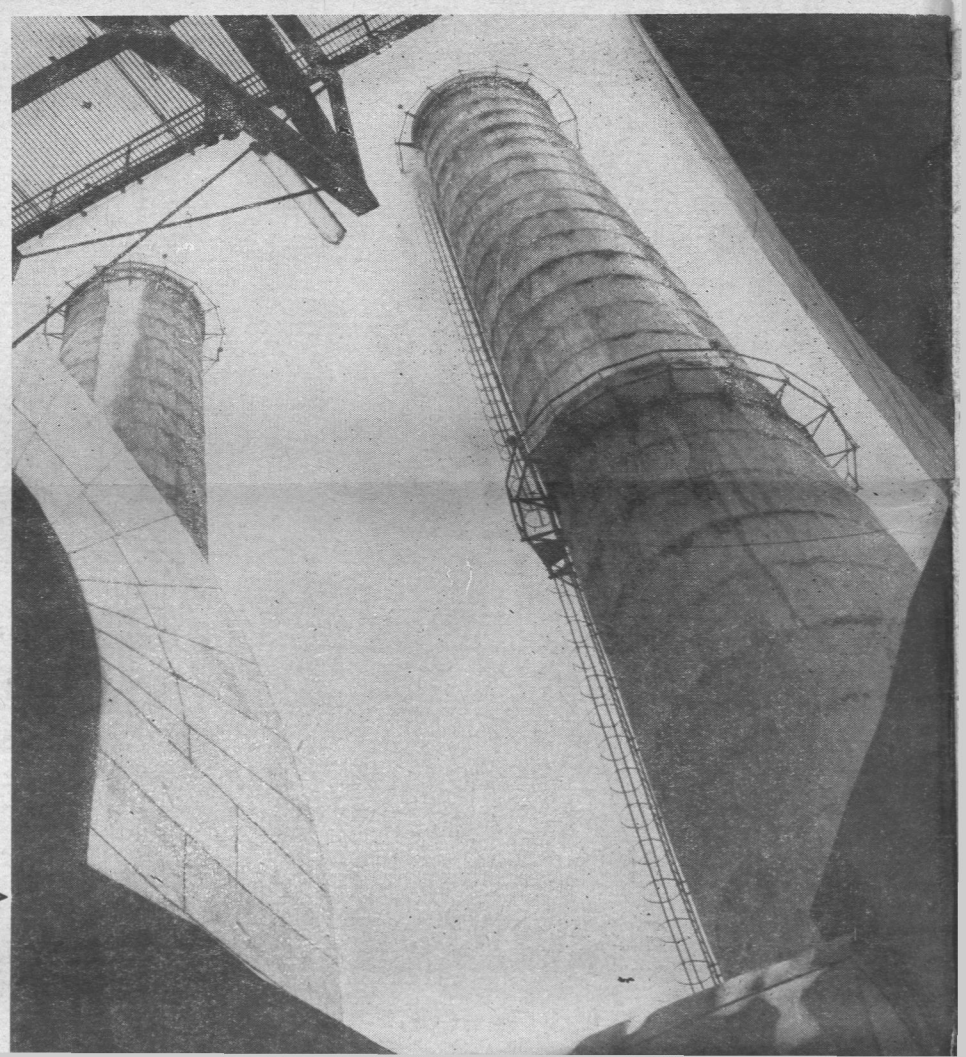

W pierwszych dniach lutego rozpoczął pracę pierwszy piec w największej w Kraju cementowni — Chełm II. W tym roku uruchomi się jeszcze dwa dalsze piece w tej najnowocześniejszej cementowni

TRAGEDIA w FOUQUIERES-lez-LENS

Szesnastu zabitych, dwunastu rannych, trzydzieści siedem sierot, czternaście wdów. Wybuch gazu „grisou" w kopalni nr. 6 w Fouquières-lez-Lens (Pas-de-Calais) pogrążył w żałobie całe górnicze zagłębie w północnej Francji i wszystkich przyjaciół górników w tym kraju, a więc także i „Tygodnik Polski".

Górnicy urządzili swoim zabitym towarzyszom pracy uroczysty pogrzeb, w którym wzięły udział liczne osobistości z ministrem ORTOLIM i prefektem ERIAU na czele. W imieniu władz polskich hołd ofiarom katastrofy złożył wicekonsul PRL w Lille Czesław TURZAŃSKI. O tej wstrząsającej ceremonii żałobnej pisze Walenty Gawęda. Tekst jego ilustrują zdjęcia naszego fotoreportera, Władysława Sławnego.

Na pogrzeb ofiar katastrofy w kop. nr 6 w Fouquières przybyły liczne osobistości, przedstawiciele wielu francuskich i polskich organizacji społecznych

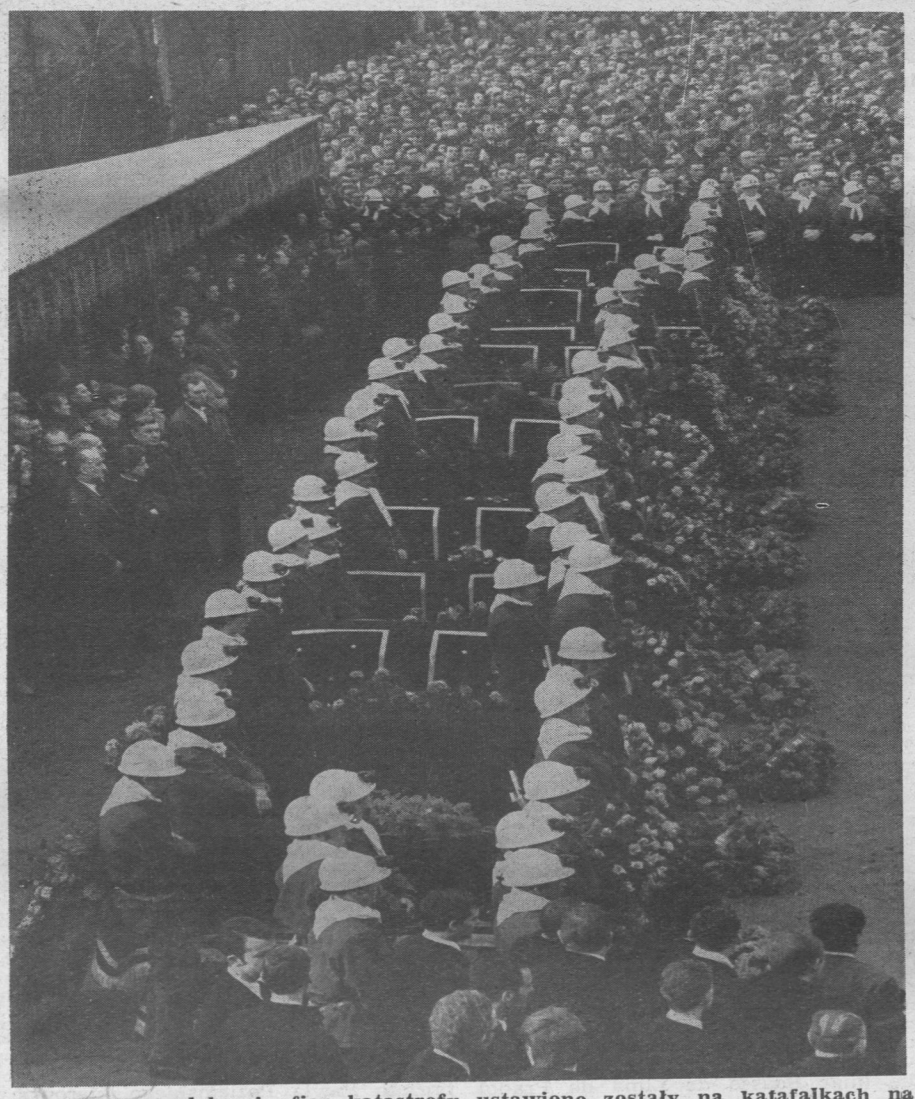

Trumny ze zwłokami ofiar katastrofy ustawione zostały na katafalkach na placu przed merostwem w Fouquières-lez-Lens. Tłum ludzi z całej północnej Francji uczestniczył w tej tragicznej, niezmiernie smutnej ceremonii żałobnej

Nic nie było w stanie ukoić straszliwego bólu, wstrząsającego matkami, żonami, córkami i synami — tak tragicznie zmarłych w katastrofie górników

ŻEGNAJCIE KOLEDZY z FOUQUIERES

W środę czwartego lutego o godzinie siódmej dwadzieścia rano kopalnią numer sześć w miejscowości Fouguières-lez-Lens, w departamencie Pas-de-Calais, zatrzęsła potworna eksplozja. Z niezrozumiałych jeszcze dotąd powodów nastąpił wybuch gazu — tego samego straszliwego „grisou", który w roku 1906 zabił w położonym nie opodal Fouquières górniczym miasteczku Courrières aż 1.101 górników — miażdżąc szesnastu udających się na miejsce pracy robotników i raniąc dwunastu innych. Jeszcze nie obeschły oczy kobiet i dzieci opłakujących ofiary katastrofy, która w grudniu zeszłego roku wydarzyła się w Pecquencourt, w departamencie Nord, a już mamy na Nordzie trzydzieści siedem nowych sierot i czternaście nowych wdów. Mimo coraz to doskonalszych i bardziej precyzyjnych urządzeń technicznych, górnicza śmierć ugodziła znowu szesnastu dzielnych ludzi, znowu oblekła całą naszą górniczą krainę kirem żałoby.

Ponieważ jestem emerytowanym górnikiem, przepracowałem pod ziemią naszego Nordu bez mała trzydzieści lat, i jak każdy górnik nie raz i nie dwa spotkałem się w kopalni ze śmiercią twarzą w twarz — więc doskonale sobie to wszystko wyobrażam, doskonale sobie całą tę tragedię unaoczniam i choć żadnego z tych biedaków z Fouquières osobiście nie znałem, to jednak żal mi ich strasznie, jak gdyby byli oni serdecznymi moimi kolegami albo braćmi. Dlatego właśnie postanowiłem o nich napisać.

Widzę ich, jak podążają na szychtę. Oto **Gabriel Roche** z Isbergues, ojciec czworga dzieci. Oto **René Deruelle** z Annezin, który również osierocił czworo dzieci. Oto nasi Rodacy: **Franciszek Bramiński, Stefan Stępiński** i sztygarzy — **Tadeusz Górecki i Bolesław Woszczyk** z Fouquières, **Kazimierz Szczęsny, Franciszek Milenkiewicz i Feliks Mustar** z Méricourt-sous-Lens.

Spieszą na szychtę jak każdego innego dnia. Wiem, o czym mogli myśleć, bo przed zjechaniem w głąb szybu wszyscy górnicy myślą o tym samym. **Franciszek Bramański** i **Kazimierz Szczęsny** byli kawalerami, więc stała im przed oczami matka, może również i dziewczyna. Pozostali myśleli o żonach i dzieciach. Wiem, że przed zjechaniem w jednej minucie błyskawicą mignęło im przez głowę sto przypuszczeń. „Wrócę cały i zdrowy? Nie wrócę? Wrócę? Oby tylko czasem..." — natrętne domysły, uparte pytania tkwiące w nas samych. Człowiek tylko udaje, że ich nie słyszy. Niepodobna

Dokończenie na str. 4

SPRAWY NAM BLISKIE

NIECH PAMIĘĆ PRZECHOWA

Są sprawy, które stale należy odświeżać w pamięci, przypominać i przekazywać młodym, żeby nie umarły razem z nami. Do takich spraw, o których świadczą zachowane dokumenty, należy niewątpliwie sprawa jeńców francuskich przebywających w czasie minionej wojny w obozach hitlerowskich na terenach polskich. M.in. w stalagu 325 w Rawie Ruskiej. Spośród 25 tys. Francuzów, którzy przeszli przez ten obóz, pozostało przy życiu — dzięki pomocy społeczeństwa polskiego — około 4 tys. osób. Większości z nich udało się zbiec z głównego obozu, jak i podległych mu komand (w Białej Podlaskiej, Chełmie Lubelskim, Mielcu, Jarosławiu, Mińsku Mazowieckim) właśnie przy pomocy Polaków, zorganizowanymi szlakami, które wiodły na południe — przez Słowację i Węgry. Część uciekinierów trafiła też do oddziałów partyzanckich polskiego ruchu oporu.

I tak np. porucznik Paul Gauthier walczył w szeregach oddziału BCh „Zawierucha" w Nowosądeckiem. Inny Francuz, sierżant Maxim Fontaine (śpiewak opery paryskiej) dwukrotnie uciekał z obozu i za każdym razem wracał do polskiego oddziału leśnego. Za dzielność awansował do stopnia chorążego i został odznaczony Krzyżem Walecznych. Dwaj jeńcy francuscy — Edmond Klenck i Charles Roesch walczyli w oddziale „Jędrusiów", wyróżniając się bitnością i zdolnościami wojskowymi.

Oczywiście są to tylko nieliczne przykłady walki Francuzów w szeregach Polski Podziemnej.

Do obozu w Rawie Ruskiej hitlerowcy przywieźli Francuzów w kwietniu 1942 roku. Przedtem (w latach 1941—1942) w obozie tym przebywali Rosjanie, którym dowództwo Wehrmachtu stworzyło tu koszmarne, nieludzkie warunki bytowania. W masowych grobach w pobliżu obozu pogrzebano ponad 12 tys. jeńców radzieckich.

Jeńcy francuscy i belgijscy byli traktowani nieco lepiej. Kiedy ich tu przywieziono, w obozie były już tylko resztki Rosjan — około 400. Francuzi i Belgowie byli wstrząśnięci tym, co ujrzeli: na terenie obozu znajdował się tylko jeden kran z wodą — i to niezdatną do picia. Racje żywnościowe — to był jeden bochenek chleba dziennie dla 35 ludzi. Trudno nawet było go podzielić na tyle części.

Po wojnie francuscy i belgijscy byli jeńcy stalagu 325 utworzyli stowarzyszenie „Ceux de Rawa Ruska". Celem stowarzyszenia jest pielęgnowanie pamięci o wymordowanych towarzyszach oraz współdziałanie z innymi tego typu organizacjami koalicji antyhitlerowskiej. Stowarzyszenie wybiło nawet specjalny medal pamiątkowy. Z jednej strony medalu umieszczono kompozycję polskiego Orła Białego i Koguta Galijskiego, z drugiej — nazwy miejscowości, w których mieściły się komanda obozu głównego Rawy Ruskiej.

Gdyby wśród naszych Czytelników znaleźli się tacy, którzy mogliby podzielić się z nami jakimiś szczegółami, dotyczącymi tej sprawy, prosimy o przekazanie tych wiadomości redakcji „Tygodnika Polskiego".

W imieniu syndykatu górników CGT zabitych towarzyszy żegnał p. J. Vinois

W kondukcie żałobnym zrozpaczone rodziny zabitych w katastrofie górników

Górnicy oddają ostatnią przysługę jednemu z zabitych towarzyszy pracy

ŻEGNAJCIE KOLEDZY Z FOUQUIERES

Dalszy ciąg ze str. 3

ich nie słyszeć, nawet jeśli ma się za sobą trzydzieści lat pracy w kopalni. „Wrócę? Nie wrócę?"

Oni nie wrócili. Dopadł ich i roznióśł okrutny „grisou". Prasa pisała, że zwłoki ofiar katastrofy były straszliwie pokaleczone, i że jednemu z nich podmuch wywołany eksplozją urwał głowę. Mizeracy. Biedne chłopy. Że też udziałem górników, a więc ludzi, którzy w takim jak nikt chyba inny na świecie pocie czoła zarabiają na kawałek chleba, musi być aż tak okrutny, aż tak srogi los!

Jak wielu innych górników i emerytów, w sobotę siódmego lutego pojechałem z żoną do Fouquières, aby odprowadzić zabitych górników na miejsce ostatniego spoczynku. W pogrzebie wzięły udział tysiące ludzi. Hołd ofiarom katastrofy złożyli nie tylko tacy prości robociarze jak ja — na tę nad wszelki wyraz wzruszającą uroczystość żałobną przybyły także liczne osobistości m.in. **pan minister Xavier Ortoli, prefekt departamentu Pas-de-Calais — p. Eriau** oraz **biskup Huyghe** z Arras.

Dął lodowaty wiatr. Na placyku przed merostwem ustawione na katafalkach trumny tonęły w istnej powodzi kwiatów. Wokół nas ludzie płakali i my też płakaliśmy. Matki, żony i córki ofiar katastrofy tak zanosiły się od łkania, że niektóre z nich musiano odwieźć ambulansem do domu. Nie widziałem jeszcze nigdy w swoim życiu czegoś równie wstrząsającego jak ta ceremonia pogrzebowa w małej górniczej mieścinie.

Kiedy Francja dowiedziała się o katastrofie w Fouquières, w trakcie jednego z porannych dzienników Radia Luxemburg znany francuski dziennikarz Jean Ferniot powiedział, że śmierć tych górników jest tym tragiczniejsza, że zginęli oni w przeddzień niejako zamknięcia czynnych jeszcze w tej chwili kopalń w momencie, kiedy przemysł węglowy na Nordzie kończy swój żywot; że zginęli trochę tak, jak żołnierze, których kule dosięgają już w zakończeniu działań wojennych. Prawda. Niezadługo znikną z naszych krajobrazów smukłe, ciemne sylwetki wież wyciągowych, płaskie i stożkowate hałdy porosną zielenią, nikt już u nas nie będzie pracował ani umierał pod ziemią. Więc po co ta katastrofa? Dlaczego oni musieli zginąć? Czy kopalnie nie odebrały już z nawiązką swojego haraczu? Czy nie dosyć już było ofiar? Niesłychanie dobra, życzliwa i zarazem niesłychanie nieprzyjazna, okrutna jest ta nasza północna ziemia, której tyle zawdzięczamy i która przyprawiła nas o tyle cierpień, tyle kurzu nadmuchała nam w płuca, tylu z nas przysypała, pokaleczyła, zmiażdżyła...

Żegnajcie, koledzy z Fouquières. Niechaj ta ziemia francuskiego Nordu będzie Wam wszystkim jednakowo lekka, bo choć nie wszyscy z Was nosili francuskie nazwiska, choć byli wśród Was synowie emigrantów polskich i przybysz z dalekich Włoch, to jednak wszyscy kochaliście ją jednakowo.

Walenty GAWĘDA

P. prezes Paweł POZIEMSKI przemawia podczas zjazdu członków IMOS

WE WRZEŚNIU ZJAZD IMOS

POLACY, żołnierze wszystkich frontów II wojny światowej, b. członkowie Interallied Military Organisation Sphinx, mają prawo do dokumentu „Brevet of nomination", Ażeby otrzymać go, zgłaszać się należy **do prezesa Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Pawła Poziemskiego**, który został przez ostatni zjazd IMOS zatwierdzony ponownie jako reprezentant tej organizacji do spraw Polaków zagranicą. Jednocześnie zjazd mianował reprezentatów swych na Holandię (mgr Suasso de Lima de Prado) oraz na Włochy (major Lazzarini).

Z innych ważnych decyzji ostatniego zjazdu wymienić należy jeszcze postanowienie zalegalizowania organizacji w Radzie Europy i zwołanie kongresu IMOS na 3, 4 i 5 września w Belgii. Składając hołd generałowi Konradowi Strzelczykowi, założycielowi IMOS, wybrano jednocześnie termin kongresu na dni, w których mija rocznica wyzwolenia Belgii przez wojska polskie I Dywizji Pancernej pod dowództwem gen. Maczka.

Polacy ubiegający się o „Brevet of nomination" u reprezentanta IMOS p. prezesa Pawła Poziemskiego, kierować winni listy na jego adres: **100, rue des Martyrs de la Résistance, 59-LAMBERSART France).**

Dernièrement, dans les colonnes du quotidien „Życie Warszawy" (la vie de Varsovie), l'éminent essayiste Edmund Ośmańczyk, a abordé le problème des personnes particulièrement douées et laborieuses. D'après lui, pour la Pologne, un des problèmes-clé du quart de siècle à venir, réside non seulement dans la formation de spécialistes nouveaux, mais aussi dans leur éducation civique. La particularité historique du caractère polonais consiste à avoir une vue aigue et critique pour le monde avoisinant. Issue du passé, cette attitude était le fait de l'aversion ressentie à l'endroit des différents gouvernements de l'époque des Partages, des années précédant la dernière guerre où dans une Pologne capitaliste, les situations économiques peu avantageuses n'incitaient pas à la rentabilité du travail, le régime social d'alors ne sû pas tirer profit de tous ceux faisant preuve de facultés vigoureuses et intellectuelles. C'est là — écrit Ośmańczyk — où le problème-clé consiste à faire suivre la formation, de l'éducation. La „vivacité de la vue" devrait se doubler de la „vivacité dans le travail". Ce ne sera pas la chose facile à obtenir si l'on considère qu'il faudra anéantir bien des mauvaises habitudes.

Ce regard critique posé sur le monde, le refus des schémas périmés de la pensée et de la science est un fait positif en soi, mais cette façon de voir les choses doit se reposer sur la rentabilité du travail. Actuellement en Pologne — toujours d'après Ośmańczyk — une grande partie des cadres jeunes (plus de 40%), passe dans les pertes. Si — écrit l'essayiste — les moulins de Pologne affichaient une telle perte dans la mouture du grain, les gens crieraient leur indignation. Pourtant le mauvais emploi des capacités dans les fabriques modernes dépasse l'entendement et à ce titre, les pertes au sens social, sont nettement plus importantes.

Cette façon défectueuse de traiter les jeunes conduit ceux-ci à rechercher davantage les bénéfices personnels plutôt que des bénéfices sociaux.

Le régime socialiste — écrit Osmańczyk — a vite sû panser les blessures de la guerre, rattraper les pertes, mais en lui-même il n'est pas la solution garantissant un développement économique qui permettrait l'alignement avec les pays les plus avancés du monde; la rentabilité du travail devrait alors progresser à un rythme bien plus rapide que celui existant actuellement.

Les nouveaux plans économiques prévoient ces changements intérieurs. Les commissions de la Diète, la presse polonaise, la radio et la télévision se penchent sur le problème. On peut donc espèrer que les jeunes frais émoulus des hautes écoles et représentant la fleur du talent, se verront dirigés vers des emplois où leurs capacités ne seront pas éparpillées.

Edmund OSMAŃCZYK

OSTRO-MYŚLĄCY czy OSTRO-PRACUJĄCY?

Edmund OSMAŃCZYK jest jednym z najbardziej wybitnych w ubiegłym XXV-leciu polskich publicystów. Urodzony na Opolszczyźnie, działacz przedwojennego Związku Polaków w Niemczech — przeżył wojnę, ukrywając się w Warszawie przed represjami hitlerowców. Był korespondentem wojennym w czasie operacji berlińskiej, a następnie korespondentem w Niemczech. W 1946 r. zabłysnął świetnym cyklem szkiców publicystycznych „Sprawy Polaków". Parokrotnie wybierano go posłem do Sejmu PRL; jest nim także w obecnej kadencji. Kilka lat spędził jako korespondent zagraniczny — ostatnio w Meksyku. Przedstawiamy obszerne fragmenty jego głosu w dyskusji zainicjowanej przez dziennik „Życie Warszawy" jako charakterystyczną wypowiedź ukazującą istotę problemu, niezwykle dla Kraju ważnego.

Redakcja „Tygodnika Polskiego" zamierza Czytelnikom przedstawiać, od czasu do czasu, tego rodzaju artykuły problemowe, dotyczące węzłowych zagadnień życia Kraju. Apelujemy więc o wypowiedzenie się w listach do redakcji, czy zamiar nasz zgodny jest z Waszymi zainteresowaniami.

REDAKCJA

I

CZEGO w Polsce jest niedostatek: ostro-myślących czy ostro-pracujących?... jak wyławiać, rozwijać i należycie wykorzystywać dla społecznego dobra ludzi uzdolnionych? Ludzie uzdolnieni są bowiem w naszym Kraju ostro-myślącymi, czasem ostro-pracującymi, rzadko natomiast ostro-myślącymi i ostro-pracującymi jednocześnie.

Na szerokim świecie, w krajach wysoko rozwiniętych i szybko rozwijających się, do których chcemy należeć, występuje, na ogół biorąc, jakaś zdrowa proporcja między jednymi, wysoko uzdolnionymi — do ostrego myślenia, a drugimi wybitnie uzdolnionymi — do ostrej pracy. Natomiast w Polsce, od czasów saskich, te proporcje gdzieś się zagubiły i odtąd nasze kolejne systemy edukacyjne rozbudzają znakomicie zdolności myślenia o nieustannej potrzebie naprawy Rzeczypospolitej, natomiast jakoś hamują zdolność najowocniejszej — przez wysoką wydajność — pracy dla własnej społeczności.

W przeszłości, przy małej liczbie warsztatów pracy, zapotrzebowanie na uzdolnionych bywało u nas małe, mimo że procent uzdolnionych w danym pokoleniu mógł być bardzo duży. Było to logiczne. W konsekwencji, jak to pamiętamy z naszej kapitalistycznej przeszłości, większość uzdolnionych, nie mając żadnej możliwości trafienia do jakichkolwiek warsztatów pracy, stawała się sfrustowanymi ostro-myślącymi, skoro nie mogli być ostro-pracującymi (albo emigrowała za chlebem — dop. red.).

Tu moja pierwsza propozycja dyskusji: co zrobić więc z nadmiarem ostro-myślących Polaków, a jak zlikwidować niedobór ostro-pracujących?...

Ta historyczna deformacja — gdy przez 250 lat nie było dość warsztatów dla zdolnych do ostrego myślenia, a cóż mówić o masie zdolnych do ostrej pracy — była niewątpliwym nieszczęściem naszego narodu, ale już przecież nie jest. W Polsce Ludowej wyrosło bowiem przez 25 lat pokolenie, mogące wygrać nadmiar zalet Polaków wyrażających się ostro-myślnością i mogące dopełnić niedobór cnoty głównej — wszystkich normalnie pracą bogacących się narodów — pracowitości; cnoty ratującej ze wszystkich opresji jakże wiele już narodów od Szwedów począwszy po Sasów, Meklemburczyków, Brandenburczyków, Bawarów, Nadreńczyków...

II

Niedostatek ostro-pracujących spowodował, że Polska posiada jeszcze ogromne zasoby nie wykorzystanych ciągle możliwości zwiększenia swej wydajności pracy. Wydaje się, że muszą minąć jeszcze długie lata nim osiągniemy wydajność krajów wysoko rozwiniętych.

Umiejętność dawania z siebie maksymalnie wydajnej pracy nie przychodzi sama z siebie, lecz jest rezultatem nauki i wychowania, a z kolei warunków pracy. Naturalnym tej umiejętności i najlepszym krzesiwem są ludzie wysoko uzdolnieni i dynamiczni, dla których z ostrości myślenia wynika potrzeba ostrej pracy. Trzy zatem różne czynniki składają się na ukształtowanie ludzi uzdolnionych: nauka, wychowanie i dające możliwość wydajnego trudu nowoczesne warsztaty pracy.

Systemów wyławiania i nauczania utalentowanej młodzieży jest wiele i tu tylko nasi pedagodzy mogą na ten temat fachowo debatować, a w końcu orzec, jaki system (czy jego polska modyfikacja) byłby najbardziej słuszny dla naszego modelu szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego.

To, że musimy uruchomić, oby jak najszybciej, precyzyjny aparat selekcjonowania uczniowskiego i studenckiego ziarna pod kątem uzdolnień, przyjmuję jako sprawę przesądzoną, niezależną od czysto akademickiej debaty na temat, czy nie istnieje być może sprzeczność między demokratycznością naszego szkolnictwa a tworzeniem „elity utalentowanych"? Jest to chyba jasne, że w społeczeństwie socjalistycznym taka „elita" będzie emanacją całego społeczeństwa, a nie tych, czy innych, uprzywilejowanych klas, grup, czy rodów. Nie grozi więc tu ani mafijność „elity", ani jej jakaś frakcyjna rola w socjalistycznym aparacie władzy. Tym więcej, że przecież rok za rokiem będą przybywać z tej właśnie całej naszej społeczności wciąż nowe tysiące młodych ambitnych talentów, o szeroko rozwiniętych skrzydłach swych uzdolnień.

Problem najtrudniejszy zatem nie tkwi — moim zdaniem — w tym, w jaki sposób wyławiać i rozwijać odpowiednim nauczaniem utalentowaną młodzież, lecz jak ją równocześnie wychowywać do gotowości połączenia ostromyślności z ostrą pracowitością w imię dobra społecznego.

Mówmy szczerze, przecież najwstydliwszym i społecznie najszkodliwszym mankamentem w wychowaniu naszej młodzieży jest zbyt duży — jak na nasz Kraj, ciągle będący na dorobku — procent wykształconych przez Polskę Ludową młodych ludzi, których zdolności w większości wypadków mogły się rozwinąć tylko w warunkach Polski Ludowej, a którzy nie mają żadnych ambicji zwiększenia wydajności swej pracy, bo ich interesuje wyłącznie jej wydÓjność. Główka pracuje — rączki nie...

Oczywiście wiem to, co wiemy wszyscy, że skrzywienie części młodego pokolenia, regionalnie zresztą wybijając się dość centralnie, ma swe głębokie przyczyny nie tylko w systemie wychowawczym, ale i w ciągle nie dopasowanej do nowoczesnych zadań strukturze ekonomicznej, m.in. w tych nieraz tak nieżyciowo ustawionych warsztatach pracy, że ani ilością, ani jakością pracy nie można nawet przy najlepszej woli powiększyć nie tylko własnego, ale i narodowego dochodu. To jest poważną przyczyną, dlaczego w pokoleniu szeroko wykształconym w Polsce Ludowej występuje przewaga ostro-myślących nad ostro-pracującymi, a rozkurz zdobytej wiedzy technicznej jest według badań Naczelnej Organizacji Technicznej zastraszający, bo wynosi od 40 do 60 proc.

W 1970 r. opuści wyższą uczelnię polską 500-tysięczny dyplomant. W powojennym XXV-leciu wykształcono 152 tysiące inżynierów specjalności technicznych oraz 50 tysięcy inżynierów rolników i leśników, 66 tysięcy lekarzy, farmaceutów, stomatologów oraz bez mała 125 tysięcy prawników, socjologów, biologów, filologów itd. Ilość absolwentów szkół akademickich co rok wzrasta, sięgając w 1970 r. 40 tysięcy osób opuszczających mury uczelni. Co roku wzrasta także liczba osób kończących studia zaoczne w systemie dla pracujących i już przekracza 10 tysięcy absolwentów rocznie.

Polska znajduje się w czołówce europejskiej jeśli chodzi o liczbę studentów w przeliczeniu na 10 000 mieszkańców, ma bowiem 94 studentów (ponad 50% pochodzenia robotniczego lub chłopskiego) na tę ilość ludności. Niemcy Zachodnie mają na 10 000 mieszkańców 66 studentów, Norwegia 66, Węgry 77, Belgia 80, Dania 101, Francja 104.

Polska ma jeden z najwyższych wskaźników liczby studiujących nauki ścisłe lub wydziały techniczne — 40,2%, gdy Francja 30,3%.

W przemyśle polskim stale rośnie liczba pracujących inżynierów z dyplomami. W 1968 r. było inżynierów z wyższym wykształceniem 58.734 osób (w tym 5.800 kobiet) a poza tym pracowało 14.671 ekonomistów z dyplomami akademickimi (w tym 4.300 kobiet). Równocześnie przemysł polski notował zatrudnienie wyszkolonych w XXV-leciu 204.890 techników z dyplomami średniego wykształcenia (matura) oraz 65.269 ekonomistów z takim przygotowaniem.

Wyobraźmy sobie taki rozkurz w naszych młynach państwowych. Odczuwając natychmiast brak chleba, odczulibyśmy od razu wadliwość młynów. Tu tymczasem problem jest nieodczuwalny bezpośrednio. Powiedziałbym nawet głęboko ukryty. Ot, cieszymy się co roku z rosnącej liczby młodych, wykształconych ludzi w Polsce w ten sam sposób, jak cieszymy się z tego, że w PKO oszczędności nasze wzrosły już do 90 miliardów złotych, nie myśląc zupełnie o tym, czy PKO dobrze tymi miliardami obraca, zostawiając troskę o to naszym finansistom i ekonomistom. A przecież w wypadku młodzieży, ta rosnąca z roku na rok liczba wykształconych Polaków, ze sporym procentem wysoko uta-

Dokończenie na str. 14

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

Nasz Czytelnik pan Eugeniusz DRUCIAK z Armantières prosił o reportaż z rodzinnego miasta Biecza w województwie rzeszowskim. Dziennikarz i fotoreporter współpracujący z naszą redakcją odwiedzili więc Biecz i rodzinę pana Druciaka tam mieszkającą. Oto ich spostrzeżenia.

Tak wygląda obecnie ul. Kromera. Na pierwszym planie z prawej tzw. „Kromerówka", dom, w którym po odbudowie znalazło pomieszczenie muzeum regionalne. W głębi wieża starego, historycznego ratusza

BIECZ WITA TURYSTÓW

Historia łączy się tu ze współczesnością. Oto nowe osiedle mieszkaniowe, zwane „Nowym Bieczem"

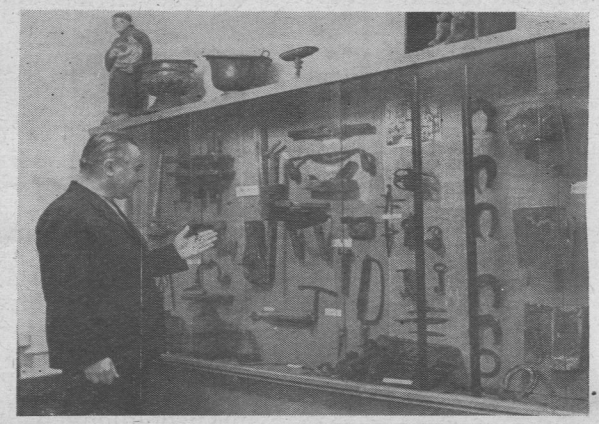

Wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Narodowej p. Tadeusz Slawski jest jednocześnie dyrektorem muzeum regionalnego. Nic więc dziwnego, że historia i współczesność żyją w harmonijnej zgodzie

Centrum miasteczka, jak przed wiekami, jest rynek. Odremontowane z pietyzmem stare kamieniczki nie zmieniły dawnego wyglądu rynku. Nowe tu — to przystanek autobusowy i... młodzież modnie ubrana

MIASTO jak jędrny orzeszek — dobrze wypełnione domami, obrysowane jak skorupka fundamentami średniowiecznych murów. Czas bardzo odległy i czasy współczesne ściśle splecione, sprzymierzone ze sobą, aby miasto niegdyś jedno z najświetniejszych w Rzeczypospolitej dziś mogło żyć pełnowartościowym miejskim życiem. Sojusz historii i współczesności jak na dłoni widać już w Miejskiej Radzie Narodowej: jej wiceprezesem jest dyrektor miejscowego muzeum.

Dlatego nie sposób pisać o Bieczu bez nieustannego odwoływania się do jego historii. No bo proszę — już na stacji kolejowej trzy akcenty: duża tablica z planem miasta bardzo mocno uwidacznia jego zabytki, przy budynku stacyjnym na trawniku stoi model historycznego ratusza, a pierwszą rzeczą, na którą natyka się wychodzący z peronu pasażer jest napis: „Biecz wita turystów". Wita na razie nie bardzo śmiało, bo zaraz powstaje problem, który w Kraju ujmuje się lapidarnym zapytaniem: „z czym do gościa"? Czyli — co gościowi-turyście można zaproponować? Hotelu nie, bo go nie ma. Ale jest stacja turystyczna Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z salami noclegowymi dla wycieczek, ośrodek turystyczno-wypoczynkowy „Kornuty" nie opodal miasta i cały system doskonale funkcjonujących kwater prywatnych z biurem informacyjnym, z którego od razu dostaje się skierowanie do czystego pokoju u miłych ludzi za niewielką cenę. A przy ulicy łączącej dworzec z centrum miasta dobrze zaawansowana budowa hotelu, na razie na około 50 miejsc, czyli jeden „ludzki ładunek" autokaru. Przy hotelu oczywiście restauracja, całość będzie gotowa w tym roku.

No bo oczywiście „Biecz — polskie Carcasonne". Aż się człek obrusza, bo ileż jest tych polskich Carcasonne? Paczków na Dolnym Śląsku — oczywiście, Szydłów w Małopolsce — też, jeszcze parę miasteczek pretenduje do tej nazwy, a teraz znowu Biecz? To wszystko jednak nie bez uzasadnienia. Polska uchodziła nawet w opinii jej mieszkańców, przez wiele lat za kraj ubogi w zabyt-

Przedmieście Biecza nosi dawną nazwę Wapniska. W tej dzielnicy państwo Druciakowie wybudowali własny domek, w którym żyją dostatnio. Na zdjęciu: rodzina w komplecie

Oto inny fragment rynku bieckiego. Tu można nieco odpocząć nawet w zimowej scenerii

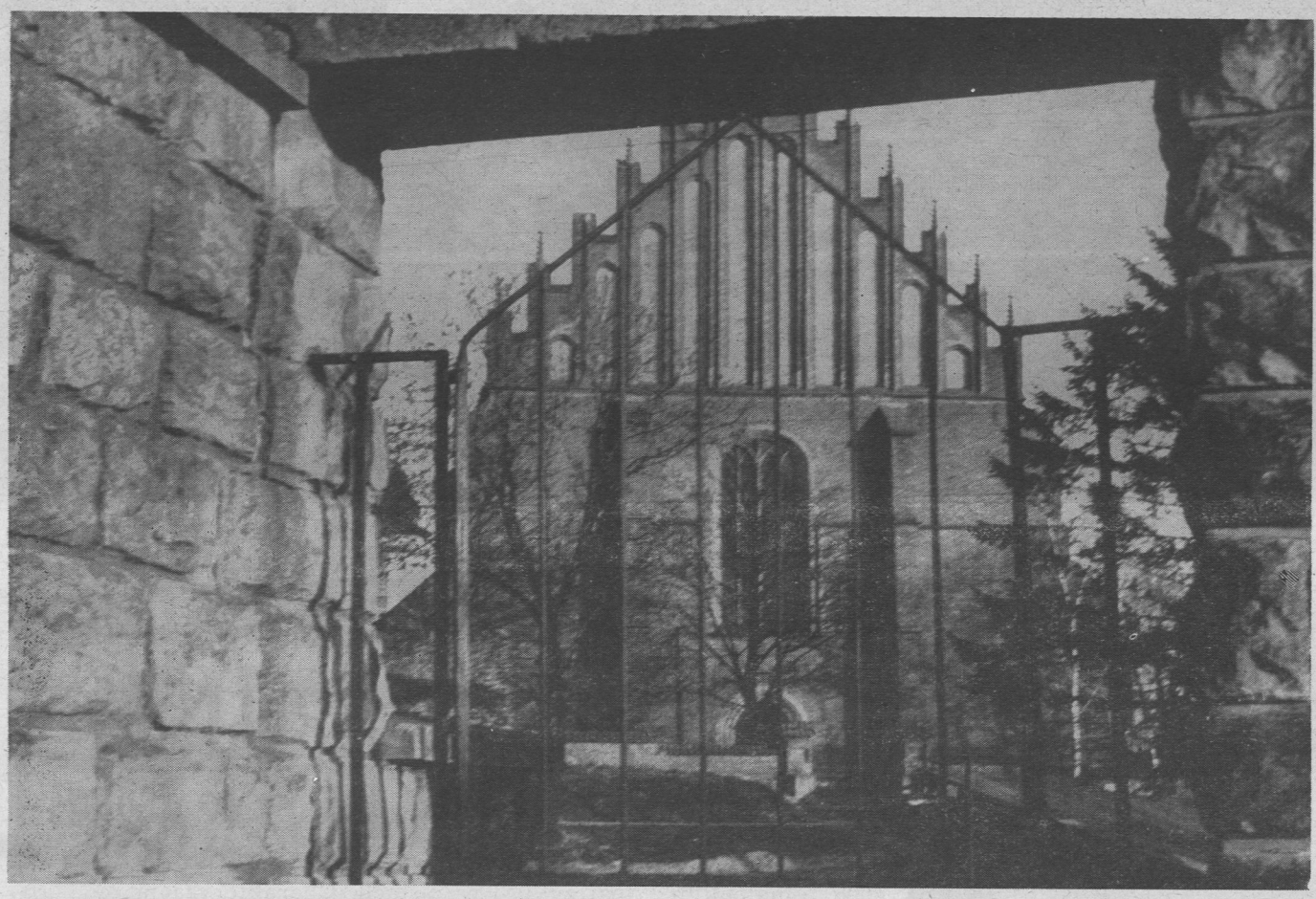

Zawierucha pierwszej wojny światowej nie ominęła miasteczka. Ten potężny mur otacza cmentarz żołnierzy poległych w walkach o niepodległość ojczyzny. Przez bramę cmentarną widoczny jest fronton pięknego, zabytkowego kościoła farnego. Trwa w nim rekonstrukcja wnętrz... więc choć szukamy współczesności w Bieczu, od historii nie ma ucieczki...

Pracami nad przywróceniem miastu starych zabytków kierują inżynierowie: p. Janik — kierownik oddziału Pracowni Konserwacji Zabytków (z prawej) i projektant p. Krzyżanowski

POUR répondre au désir d'un fidèle lecteur, M. Druciak, nous nous sommes rendus à Biecz, non loin de Rzeszów. Dans ses murs de défense, la ville est comme une grosse noix emplie de maisons. Toute petite ville aujourd'hui, ce fut autrefois un gros bourg placé sur les voies marchandes, une des plus grandes villes de Pologne au XVIIe s. Les monuments historiques, le musée, témoignent des splendeurs passées. Le directeur du musée, M. Stanislaw Slawski, est aussi maire de la ville, donc la conservation des monuments ne peut souffrir et les touristes peuvent se promener et photographier tout à leur aise. Comme souvenir, ils peuvent emporter un excellent pain d'épices, spécialité de l'endroit; et il est bien connu que le tourisme va de pair avec les spécialités culinaires!

ki. Bo takich chateaux de la Loire w Polsce nie ma. Ale nie ma ich także nigdzie na świecie poza brzegami Loary. Natomiast Polska okazała się bardzo bogata w zabytki architektury i urbanistyki całych zespołów miejskich. Tylko było to bogactwo ukryte, jak stare mury obronne Warszawy, które wiekami wbudowane były w ściany domów staromiejskich i dlatego nieznane. Dopiero przy odbudowie Starówki wydobyto je z gruzów, uporządkowano i zyskano zabytek wielkiej wartości. Podobna jest sytuacja w dziesiątkach miast Polski. Zabytki są, potrzeba tylko... trochę miliardów na ich odrestaurowanie, a nabiorą rozgłosu europejskiego i światowego. Kubek w kubek taka sama sytuacja w Bieczu.

Z premedytacją uciekamy od naporu tej historii, która tu wygląda zza każdego węgła, chcemy wiedzieć o współczesności miasta. Żyje, rozwija się, czy tylko śni o dawnych czasach?

Żyje. Czynnikiem miastotwórczym jest przemysł. Biecz stoi na dawnych terenach roponośnych, ale tu nafta jest niemal do końca wyeksploatowana i na to nie ma co liczyć. Ale czy Państwo byli kiedy w którymkolwiek z większych sklepów spożywczych w Polsce i zauważyli leżące wśród słodyczy piękne brunatne prostokątne sztabki pieczywa szczelnie zapieczętowane celofanem, żeby się aromat nie ulatniał? To piernik „Kasztelański", którym delektują się smakosze pierników w Polsce. Nie z Torunia, z Biecza! Produkuje go wytwórnia pieczywa cukierniczego „Kasztelanka" zatrudniająca przeszło 400 osób, głównie kobiety. Ten piernik jest jej przebojem rynkowym, wypatrzyłem go w warszawskich „Delikatesach" ze trzy lata temu, to znaczy zaraz po uruchomieniu „Kasztelanki" i choć ze mnie zakamieniały toruński patriota, piernikowi z Biecza jestem wierny.

Spółdzielcze zakłady metalowe „Ogniwo" chwilowo zatrudniają 100 osób, mają odlewnie żeliwa, dostały 15 milionów na rozbudowę, załoga się potroi. Tyle samo zatrudnią budujące się zakłady galanterii drzewnej, obecnie w budowie, zatwierdzono do realizacji projekt emalierni. Jest tartak i cegielnia. Skąpo? Jak na pięciotysięczne miasto w sam raz. Więc Biecz żyje i przyszłość ma. Ale od przeszłości, jakkolwiek by się próbowało, tu się nie ucieknie.

No bo powiedzmy sobie otwarcie: dziś miasteczko nawet nie powiatowe i nie ma co liczyć, aby powiatem kiedyś zostało w widocznej perspektywie. A kiedyś — jedno z najważniejszych miast w Polsce! Biecz leży na wzgórzu u stóp Karpat, 12 kilometrów od Gorlic, z którym ma połączenie kolejowe i autobusowe. Dziś trochę na uboczu, kiedyś siedział jak stróż najwierniejszy na skrzyżowaniu dwóch wielkich szlaków handlowo-komunikacyjnych już nie tylko Polski, ale tej części Europy. Jeden to wielka droga podkarpacka od Sanoka do Starego Sącza, a mówiąc szerzej — od Lwowa, Ukrainy, Krymu i Morza Czarnego do Krakowa. Druga przez Przełęcz Dukielską — główna droga z Węgier do Polski, szlak, po którym szedł niemal cały import wina do Kraju, a już wino węgierskie w Polsce lało się przez wieki strumieniami na pańskich dworach.

Wielkie więc było bogactwo Biecza i znaczenie. Kwitł handel i rzemiosło, tu między innymi w okresie renesansu produkowano wspaniałe wielobarwne kafle piecowe godne królewskich pałaców, do dziś w wykopaliskach znajduje się wielkie ich ilości. Już w jedenastym wieku były wzmianki o Bieczu w kronikach, już w trzynastym był kasztelanią, a biecki kasztelan to był jeden z pierwszych panów w Polsce. Przez długi czas kasztelania biecka była w rękach rodziny Salamonów węgierskiego pochodzenia i do dziś żyją Salamonowie w Bieczu, potężnie rozrodzeni. Na przełomie trzynastego i czternastego wieku Biecz otrzymał prawa miejskie, wybudowano wówczas potężne mury zewnętrzne z 16 basztami. Za Jagiellonów dalszy wielki rozwój, już w połowie XV wieku były w Bieczu wodociągi. Miasto było ludne i żywotne, w połowie XVII wieku zaliczano je do głównych miast Polski. Przykład: w Małopolsce tylko trzy miasta miały sądy grodzkie: Kraków, Nowy Sącz i Biecz, a w Bieczu prócz tego znajdował się osobny sąd wyższego prawa miejskiego.

Otóż w związku z tymi sądami i prawami jest pewna sprawa dość delikatna. Pół Polski — no, to przesada może, ale chyba z połowa turystów polskich zamiłowanych w historii na słowo: Biecz — odpowie natychmiast — ach wiem, to miasto ze szkołą katów! A w samym Bieczu, gdy to powiedzieć nawet dziś, to wilkiem na człowieka patrzą. Wyjaśnijmy dlaczego. Jako miasto sądowe Biecz miał od średniowiecza tak zwane prawo miecza, czyli wymierzania kary śmierci. Dlatego w Bieczu urzędował stale „mistrz sprawiedliwości", mówiąc współcześnie — kat. Był on zatrudniony przez radę miejską na pensji, za jego „wypożyczenie" do innego miasta dla wykonania wyroku Biecz pobierał opłatę, taryfy są i dziś do wglądu w bieckim muzeum. Mistrz miał oczywiście uczniów, jak każdy solidny rzemieślnik. A jeśli tych uczniów było kilku — to na upartego można to nazwać „szkołą". Nie w większym stopniu niż szkołą jest warsztat stolarski z majstrem i pięcioma czeladnikami. Chyba się na mnie w Bieczu nie obrażą za te rozważania. A dom kata jest dzisiaj jednym z cennych zabytków architektonicznych miasta.

Był też Biecz przez wieki ośrodkiem życia umysłowego. W piętnastym wieku w Akademii Krakowskiej studiowało 40 uczniów z Biecza, w szesnastym już 112. Z nich najsłynniejszy Marcin Kromer, biskup, historyk, dyplomata i geograf. Od szesnastego wieku powolny upadek: pożary, epidemie, po zarazie z 1721 roku w mieście pozostało ludności 30 osób! Jeszcze w 1903 roku, za austriackich czasów, pożar zniszczył większą część miasta, które właśnie trochę zdążyło się podnieść dzięki przemysłowi naftowemu w okolicy.

Więc choć szukamy współczesności w Bieczu, od historii nie ma ucieczki. — W muzeum jego dyrektor, właśnie ten sam, który wiceprzewodniczy radzie miejskiej, pan Tadeusz Slawski przybija nam na pamiątkę trzy pieczęcie na karcie napisanego przez siebie przewodnika „Biecz i okolice". Na najstarszej data 1670, najmłodsza, z czasów austriackich, ma napis „Urząd Miejski Królewskiego Miasta Biecza". A my w zamian przez trzy dni męczyliśmy autora oraz dwóch ludzi odpowiedzialnych za restaurowanie zabytków miasta: kierownika oddziału Pracowni Konserwacji Zabytków inż. Janika i projektanta odbudowy inż. Andrzeja

Dokończenie na str. 14

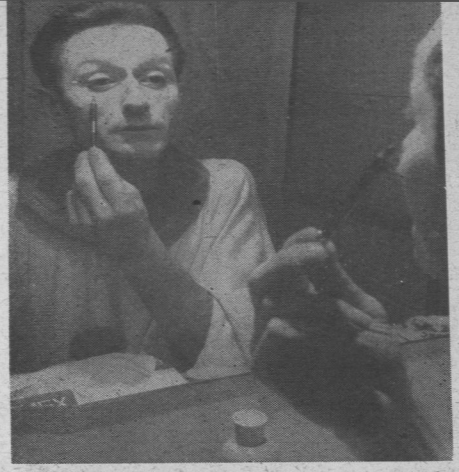

Charakteryzacja ma ogromne znaczenie i trwa nieraz bardzo długo. Twarz mima ulega przez nią całkowitej zmianie

Au Quartier Latin, un petit théâtre „le Kaleidoscope". Le spectacle s'intitule „Face au visage humain". Quelques artistes polonais ont su captiver à ce point le public parisien qu'il leur a fallu organiser davantage de spectacles, dernièrement, même pour les enfants qui viennent accompagnés de leurs instituteurs.

L'art de la pantomime est devenu célèbre en Pologne grâce au Théâtre de Henryk Tomaszewski. Halina et Janusz Kieszczynski ont su profiter de l'expérience de Wroclaw. Après avoir dansé à l'Opéra de Varsovie, Halina entra dans la troupe de Tomaszewski qu'elle quitta ensuite pour travailler avec son frère. Janusz vint à la pantomime par le théâtre (il a terminé des études d'art dramatique). Tous deux comptent maintenant à leur actif 4000 récitals et représentations pour enfants, 17 émissions à la télévision en Pologne et 4 à l'étranger.

Depuis 1963, le frère et la soeur travaillent ensemble. Au „Kaleidoscope" la première partie de leur programme est consacrée au problèmes humains en général, la seconde partie prend un caractère humoristique où abondent les situations comiques.

Dernièrement, pour clôturer une soirée réservée à la presse, les artistes ont introduit une vieille tradition polonaise: ils ont offert le sel et le pain. Toutefois, mêlant la tradition française, ils présentaient aussi un verre de vin.

W Interwizji rodzeństwo Halina i Janusz Kieszczyńscy występowali cztery razy i zdobyli w jej turnieju I miejsce

Mimodramy pierwszej części spektaklu tworzą całość przez swą ogólnoludzką i zarazem bardzo różnorodną tematykę: życie, wojna, fałsz, żądza posiadania...

„FACE AU VISAGE HUMAIN"

PANTOMIMA KIESZCZYŃSKICH

W maleńkim teatrzyku w dzielnicy łacińskiej Paryża występują Halina i Janusz Kieszczyńscy. Teatrzyk nazywa się „Le Kaleidoscope", a widowisko zatytułowane jest „Face au visage humain".

Jest to widowisko pantomimy, które potrafiło tak żywo zainteresować publiczność paryską, że polscy artyści muszą organizować coraz więcej spektakli, ostatnio dodatkowo jeszcze dla dzieci, które przychodzą grupami pod opieką swych nauczycieli. Reakcja i dzieci, i dorosłych na oglądane widowisko jest entuzjastyczna. Pantomima — to bardzo stara dziedzina sztuki, która — wydawałoby się — niewiele może się odmieniać i wzbogacać, pozostaje ciągle żywa i atrakcyjna.

Nazwa jej, pochodząca z greckiego i oznaczająca: naśladujący wszystko, jest wyjątkowo trafna. Mim bowiem przekazuje publiczności wszystko za pomocą gestu, mimiki, bez pośrednictwa mowy. Nie mówi, ale naśladuje ludzką działalność, różne cechy osobowości ludzkiej, uzewnętrznia uczucia, marzenia i sny ludzkie. Źródłem jej była włoska commedia dell'arte. Bardzo często trupy aktorskie występujące za granicą i nie znające miejscowych języków również eliminowały ze swych przedstawień słowo, zastępując je gestem. Z czasem powstały postaci Arlekina w Anglii i Pierrota we Francji, o ubielonej, dla większej wyrazistości twarzy, o mocno podkreślonych oczach i ustach. Charakteryzacja tego rodzaju dopomaga do syntetycznego wyrażania różnych stanów, uczuć i doznań ludzkich.

Karierę artystyczną rozpoczęła Halina Kieszczyńska od tańca i występowała w Operze Warszawskiej, potem w Operze Wrocławskiej. Rzuciła taniec dla pantomimy i wstąpiła do słynnego Wrocławskiego Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Opuściła z kolei ten teatr, aby pracować razem z bratem. Janusz Kieszczyński natomiast odbył studia dramatyczne i na pantomimę przerzucił się z teatru. W tej chwili ma już za sobą 4.000 recitali, występów dla dzieci, 17 emisji telewizyjnych w Polsce i 4 zagraniczne.

Od 1963 roku pracują razem. Obecnie, w „Kaleidoscope", wypełniają program I części mimodramami, które poruszają sprawy ogólnoludzkie, problemy, które od wieków stają przed człowiekiem. W drugiej części, mającej charakter humorystyczny, oglądamy różne zabawne sytuacje i ludzi z ich przywarami, niekiedy bardzo śmiesznymi.

Ostatnio odbył się w „Kaleidoscope" specjalny wieczór dla prasy. Zakończyli go artyści w sposób zupełnie nieoczekiwany i oryginalny. Zgodnie ze staropolską tradycją podejmowali gości chlebem i solą, stosując się zaś do zwyczajów francuskich, częstowali ich jednocześnie lampką wina.

Scena ze specjalnego programu przewidzianego dla dzieci, które — tak samo jak dorośli — z zainteresowaniem i zachwytem oglądały piękne widowisko

Krytyka artystyczna, opinia inspektorów szkolnych, publiczność, wszyscy zgodnie wyrażają wielki entuzjazm dla spektaklu rodzeństwa H. i J. Kieszczyńskich

Znamienna postać Pierrota z pantomimy francuskiej rozeszła się po całym świecie budząc wszędzie mieszane uczucia — głębokiego smutku i radości

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg siódmego tygodnia wyzwalania, przejmowania i wstępnego zagospodarowania Ziem Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

1.III Natarcie wojsk I Frontu Białoruskiego na Pomorzu od Choszczna na Kołobrzeg i Goleniów. — W Toruniu podjęto wydawanie komunikatów w obcych językach o sytuacji na frontach i organizacji życia polskiego na wyzwolonych terenach dla Francuzów, Włochów, Belgów, Holendrów i Duńczyków, którzy zostali wyzwoleni z obozów, więzień i prac przymusowych na ziemiach odzyskanych i w oczekiwaniu na powrót do domów znajdują się pod opieką władz i społeczeństwa polskiego — Delegacja jeńców francuskich wyzwolonych z obozów na Pomorzu Zachodnim przybyła do Warszawy witana serdecznie przez ludność stolicy.

2.III Rada Ministrów powołała specjalną komisję do opracowania ogólnych zasad organizacji administracji na ziemiach odzyskanych.

3.III Na Pomorzu Zachodnim wyzwolone zostały m.in. Białogard, Czaplinek, Miastko, Świdwin, Polanów i Skórcz.

4.III Oddziały radzieckie wyzwoliły Koszalin, ważny węzeł komunikacyjny między Gdańskiem a Szczecinem, a ponadto Drawsko Pomorskie, Łobez i Pyrzyce, otwierając sobie wyjście na Bałtyk; oddziały I Armii WP zajęły Złocieniec. — Polski Związek Zachodni zorganizował wiece w Katowicach, Świętochłowicach i Chorzowie, na których zebrani zaaprobowali stanowisko Tymczasowego Rządu Polskiego w sprawie zachodnich granic Polski na Nysie Łużyckiej i Odrze i wyrazili pewność, iż „niedaleki jest dzień, w którym ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie znajdą się w granicach Macierzy".

5.III Wyzwolenie Nowogardu i Stargardu na Pomorzu Zachodnim. — W Wałczu I Armia WP uruchomiła punkt pomocy dla byłych jeńców wojennych państw sprzymierzonych, którzy znajdowali się w niemieckiej niewoli; do 15.IV. z punktu tego skorzystało 9060 b. jeńców różnych narodowości.

6.III Oddziały radzieckie wyzwoliły Gryfice; w mieście powitali je robotnicy polscy z biało-czerwonymi opaskami na rękawach; komenda radziecka mianowała dla Gryfic burmistrza spośród robotników polskich. Oddziały I Armii Wojska Polskiego wyzwoliły Kamień Pomorski. — II Armia rozpoczęła przegrupowanie z rejonu Łodzi w rejon Strzelc Krajeńskich (woj. zielonogórskie), zakończone 14.III. — W Katowicach otwarto rozgłośnię Polskiego Radia; w przemówieniu inauguracyjnym przypomniano, że kiedy w dniu 2 września 1939 r. rozgłośnia katowicka musiała przerwać swoją działalność, wtedy spiker pożegnał się ze słuchaczami: „Do zobaczenia w polskim Wrocławiu!". Pełnomocnik Rządu na Śląsk, A. Zawadzki, zwrócił się przez radio ze specjalnym apelem i pozdrowieniami do ludności polskiej na Opolszczyźnie.

7.III Wyzwolenie Goleniowa na Pomorzu Zachodnim. — W Białogardzie robotnicy polscy po 36 godzinach nieprzerwanej pracy usunęli zniszczenia i uruchomili elektrownię; W Świdwinie dzięki pomocy żołnierzy polskich ruszył młyn.

Zestawił S. Z.

c.d.n.

STOWARZYSZENIE FRANCE – POLOGNE

organizuje

po raz pierwszy w MONTLUÇON

we wtorek 3 marca 1970 r. o godz. 20.30

w Teatrze Miejskim

WYSTĘPY

ZESPOŁU WOJSKA POLSKIEGO

Ceny biletów: 16, 13 i 10 franków

Przedsprzedaż i rezerwacja w TEATRZE MIEJSKIM:

w poniedziałek 2 marca i wtorek 3 marca

w godzinach 10—12 i 16—18.30

Tygodniowa GAWĘDA

*** Podwórko mojego dzieciństwa * Na mokotowskim osiedlu * Dzisiejsze kłopoty**

Pamiętam ohydne łódzkie podwórko mojego dzieciństwa, cuchnące miejsce zabaw dzieci z mojej kamienicy. Z czterech stron otaczały je czteropiętrowe mury, pod nimi, dookoła prostokątu może 15 m na 10, był rynsztok. Stróż (po wojnie awansowany na dozorcę, a obecnie na gospodarza) zatrudniał dzieci w ten sposób, że jedno z nas musiało trzymać miotłę pod żelazną przykrywą nad rynsztokiem przy jednej z klatek schodowych, a on „pan Ignacy", szturchał drugą miotłą z drugiej strony, aż rozległ się pisk i wstrętne szczurzysko znalazło się w potrzasku, z którego już żywe nie wychodziło. Ale to były rzadkie chwile współpracy, częstsza była wojna, którą pan Ignacy toczył z nami, dzieciakami, konfiskując nam piłki szmacianki i wymyślając nam od najgorszych.

Wspominam te dzieje sprzed pół wieku, wyglądając przez okno mokotowskiego osiedla w Warszawie, gdzie nie ma rynsztoków i szczurów, gdzie natomiast na wylanej staraniem komitetu blokowego ślizgawce tłumy dzieciaków pod wodzą może osiemnastoletniego instruktora uczą się tajników pięknej sztuki jazdy na łodzie. Patrzę na te dzieciaki i słucham ich śmiechów i żartów, i łapię się na myśli, że... wszystkie one mają buty! A niektóre mają nawet specjalne buty do łyżew, z łyżwami na stałe do nich przymocowanymi. Nie tak to illo tempore bywało... Mietek był krezusem, miał stare łyżwy. Zimą w naszej studni-podwórku też robił się lód, właśnie w rynsztokach. Co prawda nie był biały i przezroczysty, jak ten, na którym pod moim oknem jeżdżą teraz dzieciaki, lecz jakiś mętny, brudnawo-zielony, bo w ściekach płynęła woda brudna i zabarwiona. Za pięć groszy Mietek pożyczał jedną łyżwę na dziesięć minut.

No tak, ale to naprawdę było pół wieku temu. Zmieniły się od tego czasu warunki i obyczaje. Na naszym mokotowskim osiedlu nie ma rynsztoków, ani nie obutych dzieci, nie ma ponurych studni-podwórek w brudnych domach czynszowych. Jest dużo słońca, latem — dużo zieleni, są miejsca zabaw dla dzieci, które mają czym oddychać.

Miasto mojego dzieciństwa — ten koszmar, już się nie powtórzy. Nie to, by i dziś ludzie nie przeżywali tragedii; jak długo będą ludzie, będą i dramaty, i radości. Ale zniknęły raz na zawsze niektóre ich źródła, straszliwa nędza, bezrobocie, głód. I zmieniły się obyczaje.

Któregoś dnia zabrakło gorącej wody w kranach na osiedlu. Sąsiedzi na codzień mają dziś mniej styczności ze sobą niż dawniej, ale jak są kłopoty działają wspólnie. Do administracji, do rady osiedlowej idą „aktywiści" i odnosi to właściwy skutek. Co prawda nie udało się nam jeszcze uzyskać lokalu na klub brydżowy, ale, mili moi, innego to rodzaju, jak widzicie, kłopoty niż dawniej. Na klatce schodowej jest cicho i czysto, na dworze, między drzewami, na placu zabaw hałasują dzieci. To tylko takie kłopoty. No, może nie tylko. Czasem w sąsiednim dużym sklepie zabraknie tego czy owego. Wtedy psioczymy. I słusznie.

Pamiętam jednak o w e czasy, gdy w sklepach nie brakowało rzeczywiście niczego. Tylko że patrzyliśmy zgłodniałymi oczyma przez okna wystawowe na bułkę, na którą brakło pięć groszy.

MARIAN

Co kupią Polacy w 1970 roku?

Przede wszystkim wstępna cyfra: przemysł dostarczy w tym roku różnych wyrobów trwałego użytku (mowa tylko o rynku wewnętrznym) za 30,2 mld zł. Na jednego statystycznego Polaka przypada nieco powyżej 900 złotych. Za tę kwotę można kupić średniej klasy radio. Wlicza się w tę kwotę 30,2 mld zł także samochody „Syrenka" dostarczane przez polski przemysł samochodowy na rynek wewnętrzny. Przemysł samochodowy nie jest jednak tak masowo rozwinięty i nie pojazdy mechaniczne stanowią artykuł odgrywający wielką rolę w zakupach Polaków w Kraju.

Młodzi interesują się coraz lepszymi polskimi 4-ścieżkowymi magnetofonami, radioodbiornikami zdolnymi do odbioru fal ultra-krótkich (UKF), telewizorami. Nie z przypadku piszemy właśnie o młodych. W wiek zawierania małżeństwa i zakładania własnego domu zaczynają bowiem wchodzić coraz liczniejsze roczniki. Pierwszy „wielki rocznik" — to 1946, gdy urodziło się wyjątkowo dużo dzieci — 622 tysiące; później liczba ta podniosła się do blisko 800 tys. (793,8) w 1955 r. przy niskiej już śmiertelności niemowląt. Roczniki z 1946 i 1947 r. przystępują teraz do zakładania rodziny, i kupują... Będą mogli nabyć 890 tys. radioaparatów, z czego 350 tys. przystosowanych do odbioru UKF. Amatorzy telewizji będą mogli wybrać jeden z 520 tys. telewizorów (14, 19 i 23-calowych). Połowa 90 tys. magnetofonów produkcji krajowej, to nowy typ 4-ścieżkowego modelu ZK-140. Zwykłe gramofony elektryczne (220 tys. sztuk) chyba jednak nie zaspokoją wszystkich potrzeb rynku krajowego — oceniają handlowcy.

Dla lepiej zagospodarowanych dostarczy przemysł polski 313 tys. lodówek, w tym 60% zgodnie z analizą życzeń odbiorców — sprężarkowych z agregatem produkowanym na licencji frnacuskiej. Nowe odkurzacze trafią do 370 tys. gospodarstw domowych; frotterki do 30 tys., a maszyny do szycia do 115 tys. Poza tym przemysł zapowiada wzrost dostaw produkowanych już w Kraju mikserów, a z nowości roboty kuchenne oraz tzw. soko-wirówki (do wyciskania soków).

Statystyka wykazuje, że 4/5 polskich rodzin posiada radioodbiornik; połowa rodzin ma telewizory, pralki, co trzecia rodzina lodówki, maszyny do szycia, odkurzacze. Są to ciągle jeszcze zbyt niskie wskaźniki, chociaż wypada zaznaczyć, poza samochodami, gdzie liczba chętnych nabywców jest znacznie większa od ilości samochodów, na ogół podaż i popyt na artykuły wymienione wyżej są zrównoważone. Ostatnio staniały najdroższe typy dużych lodówek „Silesia" o b. dobrej jakości — sygnał zwiększania się kręgu kupujących. Obniżka była istotna z 9.000 zł na 7.700 zł lub przy drugim typie na 8.000 zł. Staniały też telewizory. Mówiąc o zbyt niskich jeszcze wskaźnikach mamy na myśli rozszerzający się powoli krąg nabywców i podnoszenia się standardu zmechanizowania wszystkich gospodarstw domowych i wyposażenia go w telewizory, magnetofony i gramofony.

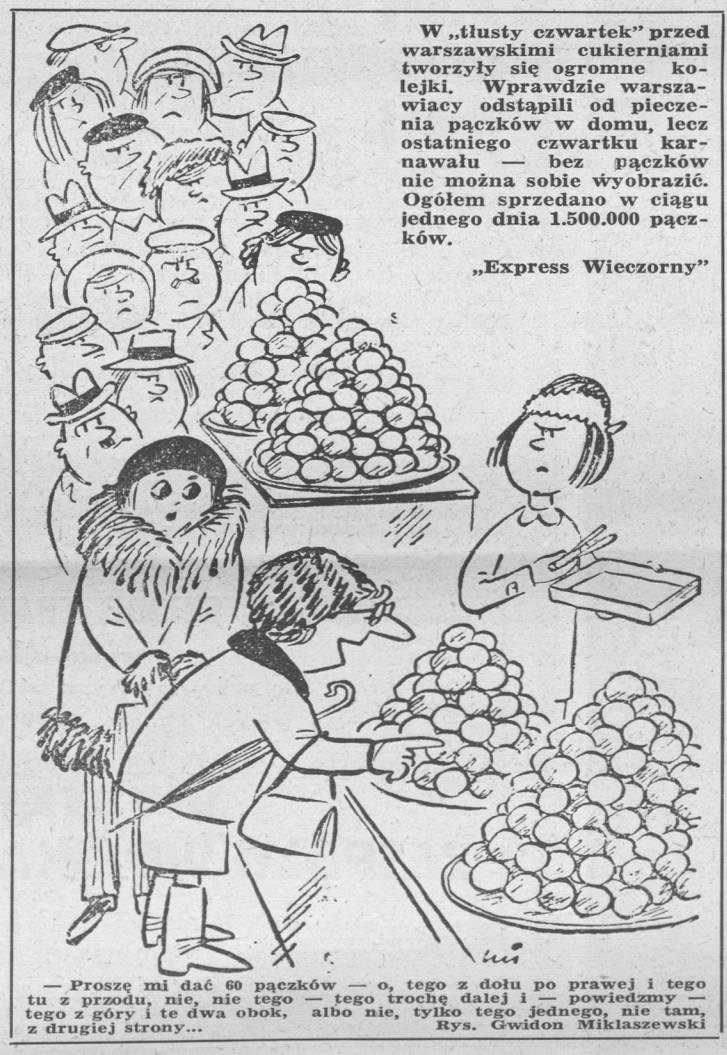

W „tłusty czwartek" przed warszawskimi cukierniami tworzyły się ogromne kolejki. Wprawdzie warszawiacy odstąpili od pieczenia pączków w domu, lecz ostatniego czwartku karnawału — bez pączków nie można sobie wyobrazić. Ogółem sprzedano w ciągu jednego dnia 1.500.000 pączków.

„Express Wieczorny"

— Proszę mi dać 60 pączków — o, tego z dołu po prawej i tego tu z przodu, nie, nie tego — tego trochę dalej i — powiedzmy — tego z góry i te dwa obok, albo nie, tylko tego jednego, nie tam, z drugiej strony... Rys. Gwidon Miklaszewski

Święto Tet — także w Gdańsku

Od wielu lat do najsympatyczniejszych obcokrajowców studiujących lub uczących się zawodu w Polsce — należą Wietnamczycy. W niektórych rejonach Polski znajdują się dość duże skupiska tych gości z południowo-wschodniej Azji. Na Wybrzeżu Gdańskim jest ich blisko 400. Studiują na Politechnice, głównie wydział budowy okrętów; są zatrudnieni jako stażyści na statkach Polskich Linii Oceanicznych, zdobywają praktykę zawodową w stoczniach produkcyjnych i remontowych. Cieszą się dużą sympatią kolegów. W dniu „Święta Tet" jedna z sal Domu Stoczniowca w Gdańsku przypominała świetlicę z odległego, nieznanego Wietnamu. Portrety przywódców kraju, barwne kwiaty polskie — ale obok stylizowane kwiaty nigdału — bao-dao, hasła w języku wietnamskim, tłumaczone na język polski. Organizatorzy imprezy „Święta Tet" chcieli ze swymi gdańskimi przyjaciółmi obchodzić nadejście nowego roku księżycowego. Była to uroczystość ciekawa, zbliżająca gospodarzy polskich — do kraju tak ciężko doświadczonego przez wojnę

PROSTO Z POLSKI

W marcu druga runda rozmów na tematy polityczne PRL-NRF

Prasa polska opublikowała komunikat o dwudniowych rozmowach politycznych między przedstawicielami rządów PRL i NRF — wiceministrem spraw zagranicznych PRL **Józefem Winiewiczem** a sekretarzem stanu ministerstwa spraw zagranicznych NRF **G. F. Duckwitzem.** W rozmowach brała także udział grupa doradców i ekspertów. Według informacji Polskiej Agencji Prasowej „rozmowy były prowadzone w sposób bezpośredni i rzeczowy. Okazały się pożyteczne. Obie strony uzgodniły, że rozmowy będą kontynuowane w Warszawie, w drugim tygodniu marca br."

Zeznawali świadkowie z Polski

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce udzieliła pomocy prawnej sądowi krajowemu w Hamburgu w sprawie śledztwa przeciwko funkcjonariuszowi obozu koncentracyjnego Neuengamme Griemmowi, który w okresie wojny dopuścił się zbrodni na Polakach — więźniach tego obozu. Sędzia śledczy Gerhard Schuett oraz prokurator Christian Woelk w obecności obrony — adwokata Friedricha Sagera zapoznawali się w styczniu z dokumentami polskimi, dotyczącymi zbrodni hitlerowskich w obozie Neuengamme, oraz wzięli udział w przesłuchaniu przez sąd polski świadków tych zbrodni. Były SS-unterstурmführer Hans Otto Griemn zamieszkały obecnie w Hamburgu i utrzymujący się z renty, był komendantem podobozu Neuengamme w Dalum oraz funkcjonariuszem podobozu Schwesng.

Wzrost zamówień zagranicznych w polskich stoczniach

Statki budowane w polskich stoczniach i zaprojektowane przez polskich konstruktorów cieszą się coraz większym uznaniem. Odzwierciedleniem tego jest m. in. portfel zamówień i podpisanie przez „Centromor" w 1969 r. 7 kontraktów na dostawę statków dla krajów zachodnich. Pod tym względem miniony rok był rekordowy w dotychczasowej, powojennej działalności akwizycyjnej. Kontrakty, podpisane m. in. z armatorami Francji, Norwegii, Turcji, Indii i Kolumbii opiewają na budowę 31 statków o łącznym tonażu 403 tys. DWT. Ich dostawa przewidziana jest na lata 1971—1973. Na liście odbiorców polskich statków po raz pierwszy znalazł się nowy kontrahent — Kolumbia, dwudziesta trzecia bandera korzystająca z usług polskich stoczni. Największe kontrakty zawarte zostały z armatorami norweskimi. Dotyczą one budowy 17 masowców i 1-pokładowców uniwersalnych o łącznym tonażu 235 tys. DWT.

Jednym ZDANIEM

● **Polscy księgarze zobowiązali się ofiarować 1 milion złotych na pomnik Centrum Zdrowia Dziecka, a wpłacili już o 30[illegible] tys. złotych więcej.**

● **Po raz pierwszy doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał Japończyk Masaki Hayashi — z dziedziny fizyki jądrowej.**

● **Tygodnik „Film" uznał w plebiscycie swoich czytelników „Pana Wołodyjowskiego" jako najlepszy film roku polskiej produkcji a „Personę" Ingmara Bergmana spośród zagranicznych.**

● **Wiceprezydent Ekvadoru J. Zavala Bawuerizo gościł w Polsce w celu rozważenia rozwoju wymiany handlowej z Polską.**

● **Zespół „Śląsk" pojechał do Londynu, by uświetnić wystawę „1000-lecie sztuki w Polsce" w salach Royal Academy of Art.**

● **Olsztyńskie Zagłady Graficzne otrzymały imię Sewaryna Pieniężnego jr., zasłużonego w walce o polskość Warmii i Mazur.**

● **W ciągu ostatnich pięciu lat zebrano w Polsce 8.360 milionów złotych dobrowolnych składek na budowę szkół.**

● **W Warszawie toczyły się rozmowy gospodarcze rządu polskiego z Kubą, a w Budapeszcie polsko-węgierskie.**

Seria Jubileuszów

Kilka dzienników polskich obchodziło w styczniu i lutym swoje 25-lecie. Nieprzerwane wydawanie dziennika przez ćwierć wieku — to powód do zadowolenia. Dlatego wszystkie redakcje-jubilatki obchodziły swoje „srebrne gody" bardzo uroczyście. Są to: **„Dziennik Polski"** w Krakowie, najpoczytniejszy polski dziennik — katowicka **„Trybuna Robotnicza"** sięgająca 1 miliona nakładu niedzielnego; katowicki **„Dziennik Zachodni"**; poznański **„Głos Wielkopolski".** Ten ostatni — podobnie jak „Trybuna Robotnicza" zaczął się ukazywać, gdy jeszcze naokoło toczyły się walki. Pierwsze numery „Trybuny Robotniczej" ukazywały się w formie jednej kartki, drukowanej na prymitywnej maszynie i zawierały komunikaty o walkach na Śląsku. Jeszcze bardziej oryginalnie drukowano pierwsze egzemplarze „Głosu Wielkopolskiego"; z braku prądu maszynę drukarską napędzali... ręcznie wzięci do niewoli Niemcy; w tym samym czasie w Cytadeli broniło się jeszcze prawie 20 tys. doskonale uzbrojonych oddziałów hitlerowskich, wśród nich jedna dywizja Waffen-SS. Tylko krakowski „Dziennik Polski" ukazał się od razu w dobrze wyposażonej i funkcjonującej drukarni, w szacie graficznej, której konsekwentnie pozostał wierny do chwili obecnej.

WYSTĘPY ZESPOŁU WOJSKA POLSKIEGO

SIN LE NOBLE

W Sin-le-Noble odbył się pierwszy występ zespołu Wojska Polskiego na terenie północnej Francji. Organizatorem występu był **Chór Górników Polskich z Douai.** Piękną salę merostwa, liczącą około 1200 miejsc, wypełniła szczelnie publiczność, przybyła z pobliskich miejscowości jak Waziers, Douai, Dechy, Guesnain, Pecquencourt, Montigny-en-Ostrevent. Nie zabrakło również specjalnie zorganizowanych wycieczek autokarowych z dalszych rejonów jak Valenciennes, Houdain, Brauay-en-Artois.

Wśród tłumnie przybyłej na występ Polonii dużą część stanowili młodzi ludzie, którzy po raz pierwszy mieli możność zobaczenia zespołu Wojska Polskiego. Tradycyjnym już zwyczajem, z możliwości obejrzenia tańców polskich w wykonaniu tancerzy, przybyłych z Kraju, skorzystała młodzież polonijnych zespołów pieśni i tańca.

Licznie przybyła publiczność nie zawiodła się w swoich oczekiwaniach. Dzięki doskonałym warunkom scenicznym artyści polscy mogli w pełni wykazać mistrzowskie opanowanie techniki tańca, na tle ciekawych układów choreograficznych. Barwne kostiumy, stanowiące żywą ilustrację historii Wojska Polskiego, bogaty program taneczny, przyjmowane były entuzjastycznymi oklaskami.

Na zakończenie programu przedstawiciele **Chóru Górników Polskich z Douai** wręczyli wykonawcom bukiet białych i czerwonych kwiatów. Następnie kierownictwo zespołu Wojska Polskiego przekazało na ręce **Dyrektora Zjednoczenia Kopalń z Nordu** i **Pas-de-Calais,** które patronuje działalności artystycznej Chóru Górników Polskich z Douai, proporczyk Ludowego Wojska Polskiego. W zamian zespół Wojska Polskiego wzbogaci swoje zbiory muzealne piękną lampą górniczą — darem Zjednoczenia.

Po koncercie górnicy polscy podejmowali zaproszonych gości, wśród których znajdowali się przedstawiciele władz miejskich i kopalnianych, tradycyjną lampką wina. Stronę polską reprezentował **wicekonsul Marian Milewski z Konsulatu Generalnego PRL w Lille.**

Na zakończenie warto podkreślić olbrzymie zasługi wszystkich członków **Chóru Górników Polskich z Douai,** a w szczególności ich sekretarza **p. Feliksa Kwaśniewskiego,** którzy nie szczędzili trudu, by występowi Wojska Polskiego zapewnić jak najlepszą oprawę organizacyjną.

TROYES

W wypełnionej po brzegi sali **Pałacu Kongresowego w Troyes** odbył się występ zespołu artystycznego Wojska Polskiego. Publiczność, która tak entuzjastycznie oklaskiwała wszystkie tańce i występy orkiestralne zespołu, była — jak pisała miejscowa prasa — zdobyta z góry, już dużo wcześniej. Zespół Wojska Polskiego cieszy się bowiem tak wielką sławą, że nawet w miastach, w których jeszcze nie występował, publiczność już z góry wie, że chodzi o przedstawienie najwyższej klasy.

Do programu występów zespołu wprowadzono dużo tańców ludowych, stanowiących jedną z największych wartości polskiej tradycji i polskiej kultury narodowej. Wiele numerów programu miało charakter humorystyczny tak nieoczekiwany i tak udany, że sala wybuchała co chwila gromkim śmiechem. Wesołość występu, barwność, żywiołowy rytm sprawiały, że pogoda i wesołość udzielały się całej widowni.

Oklaskując gorąco tancerzy nie zapominali widzowie i o orkiestrze zespołu Wojska Polskiego, pod dyrekcją **p. Benedykta Konowalskiego,** która również zwracała powszechną uwagę swoim artyzmem.

ASNIERES

Reprezentacyjny zespół Wojska Polskiego wystąpił z tańcami i orkiestrą. O tym, że widowisko było piękne, świadczyły burze oklasków po każdym numerze. Sala teatru w Asnières była całkowicie wypełniona. Aż dziwne, że przed widowiskami tej jakości nie ma większej reklamy, aby więcej ludzi o nich powiadomić.

Po zakończeniu spektaklu słychać było Francuzów wygłaszających szczere pochwały pod adresem naszych rodaków za tak piękne występy.

Jestem pewny, że gdyby wieczór ten odbył się nie w niedzielę, lecz w sobotę, jeszcze większa ilość Polaków z okolic Paryża mogłaby przybyć nań. A szczególnie nam, Polakom, potrzebne są takie imprezy, które pozwalają nam coraz lepiej poznawać naszą własną kulturę narodową.

P. Kwiatkowski
Argenteuil-Val d'Oise

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI w KRAJU
Termin zgłoszeń 31 marca 1970

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w pierwszych dniach lipca 1970 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1970 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę dla otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon — PARIS 8-ème,

w Lille — 45, Boulevard Carnot — 59-LILLE

w Lyonie — 8, rue Tête d'Or — 69-LYON 6-ème.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat oraz uczęszczanie do szkół dziennych. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Opłata kolonijna wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 270 franków.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego".

Ze względu na stan zdrowia odstąpię

POLSKI SKLEP SPOŻYWCZY

w samym centrum CHARLEROI

ARTYKUŁY POLSKIE I SŁOWIAŃSKIE

Warunki bardzo dostępne, do omówienia

Zgłoszenia na adres:

Bd. Paul Janson, 6 — 6000 CHARLEROI
tel: 31.24.68

WSZYSTKICH ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU w ANKIECIE

Niżej publikujemy ankietę, jaką przeprowadziliśmy na noworocznym spotkaniu Czytelników w redakcji „Tygodnika Polskiego" w Paryżu. Ponieważ nie wszyscy nasi Czytelnicy mogli wziąć w nim udział, zapraszamy dziś drogą korespondencyjną do odpowiedzi na zadane pytania. Jak najliczniejsze odpowiedzi pozwolą redakcji jeszcze lepiej spełniać swą rolę i zadowolić Czytelników.

A więc czekamy na Wasze odpowiedzi. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika" i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadesłać do REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO" 23, RUE TAITBOUT, 75-PARIS IX-e, zaznaczając na kopercie „ANKIETA" do dnia 28 LUTEGO 1970 (data stempla pocztowego). Wśród uczestników ankiety rozlosowanych zostanie 50 upominków. Lista rozlosowanych upominków opublikowana zostanie w „Tygodniku Polskim".

ANKIETA NOWOROCZNA „TYGODNIKA POLSKIEGO"

Imię i nazwisko .....

Miejsce zamieszkania .....

Odpowiedzmy na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne.

1. W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski"?
   Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
2. Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego" w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę: .....
3. Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim":
   — Stałe felietony: Grzybka, Michalinki, Mariana, Pani Anny
   — Reportaże z Kraju
   — Reportaże i wiadomości sportowe
   — Artykuły dotyczące życia emigracyjnego we Francji
   — Artykuły historyczne, popularnonaukowe z dziedziny archeologii, medycyny, techniki, itp.
   — Wspomnienia wojenne, kombatanckie
   — Powieść, powieść rysunkową, konkursy, krzyżówki.
   — Inne pozycje. Wymienić które .....
4. Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim" w języku francuskim, lub ktoś z rodziny, znajomych?
   Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta osób.
5. Czego chciałbym więcej czytać w 1970 roku w „Tygodniku Polskim"?
   — Reportaży o życiu rodzin polskich we Francji
   — Reportaży z Polski
   — Wspomnień wojennych i kombatanckich
   — Reportaży sportowych
   — Artykułów i wiadomości dla kobiet
   — Powieści, humoru, anegdot
   — Innych pozycji. Wymienić, jakie .....
6. Czy w 1969 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego" nowych Czytelników?
   Tak. — Nie. — Ilu
7. Czy w 1970 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego" nowych Czytelników?
   Tak. — Nie. — Ilu

Góral Jan Bury, robotnik leśny, zjeżdża na „tyninach" — szczapach drewnianych

DRZEWIEJ GAZDA NA „POŁUBIE" JEŹDZIŁ

Góralka Anna Kaleniak i „Zagłoba", góral-gospodarz Franciszek Motyka. Anna ma kierunek w czasie zjazdu po śnieżnym stoku. „Zagłoba" za chwilę siądzie na sw dawniej służyły m. in. do zwózki drzew. Anna jest poza tym solistką w miejscow

Za chwilę góralka Maria Motyka wystartuje na nartach, kierowanych przy pomocy sznurka, przewlekanego przez czubki nart, nazwanych „kohutkami". Niech nam się nie wydaje, że jest to takie łatwe

NARTY jako środek komunikacji znane są od setek lat. Nieomal od tak dawna, jak powstała potrzeba poruszania się po śniegu w górach i po wielkich pustyniach śnieżnych na północy. Różniły się zasadniczo od dziś używanych.

Narciarstwo jako dyscyplina sportowa znana jest stosunkowo od niedawna. Pierwszy oficjalny konkurs skoków narciarskich odbył się w 1879 r., a więc nawet nie 100 lat temu, w Norwegii, w miejscowości Hemmerstvedt. Wygrał go młody, 20-letni wieśniak norweski. Skoczył 22 metry. Dziś na skoczniach tzw. mamutowych, w Planicy czy Obersdorf, skoki o długości 150 m nie należą wcale do rzadkości.

Od 42 dopiero lat organizuje się Zimowe Igrzyska Olimpijskie, w skład których wchodzi m. in. narciarstwo. Dzięki zawodnikom tej miary jak Bronisław Czech, Stanisław Marusarz, bracia Krzeptowscy, Jan Kula, czy Stanisław Motyka uzyskaliśmy spore sukcesy. Wszyscy byli góralami z Tatr, pochodzą z Zakopanego i jego okolicy. Zaczęli rywalizować z nimi górale z Beskidów, z Wisły, Istebnej, Koniakowa, Szczyrku, Ustronia. Legierscy, Czepczory, Kozdrunowie, Hryniewicki, Przybyła. Wygrywają z „zakopiańcami", walczą o prymat.

KTO TO SĄ — „UJCOWIE"? Wieśniak norweski, który zwyciężył w pierwszym na świecie oficjalnym konkursie skoków użył nart drewnianych, może jaworowych. W Planicy dziś skaczą na prawdziwych „cudach techniki". Na zawodach biegowych czy zjazdowych żaden wyczynowiec nie startuje już na nar-

w ręku „żarnówkę" — kij przy pomocy którego zmienia oje bobsleje, które górale nazywają „połubami", a które ym Zespole Pieśni i Tańca — i to jedną z pierwszych

Wczasowicze i inni widzowie oraz zawodnicy — w czasie wędrówki na miejsce startu, który odbył się na odsłoniętych polanach w kotlinie w Jaworzynce-Łaskach i z otaczających kotlinę stoków górskich

SI DURANT des siècles, les skis étaient utilisés comme moyen de communication dans les montagnes et à travers les vastes étendues enneigées, le sport en tant que tel compte à peine une centaine d'années.

De même pour les „planches" en bois. Elle sont remplacées par le métal ou le plastique, matières plus résistantes pour affronter les 100 km/h. Aussi les vieux skis démodés, les bâtons, ont été relegués dans les greniers et ils se morfondaient dans la poussière. Cela ne dura pas trop longtemps, des historiens de ce sport ce sont trouvés, tels Stanislaw Ziemba et Wladyslaw Oszedla. Un musée du ski allait-il voir le jour? Mieux. Le vieux équipement sportif a retrouvé momentanément sa raison d'être. Non seulement il fait partie du musée nouvellement créé à Jaworzynka mais il est de nouveau utilisé dans des compétitions dont il est facile d'imaginer l'atmosphère enjouée. Il y a bien des concours de voitures „antidiluviennes", pourquoi n'en serait-il pas de même pour les skis?

A to — „karple" z płozami, wypożyczone z muzeum w Jaworzynce, którego oficjalna nazwa brzmi „Izba Pamiątek", a prowadzone jest honorowo przez kilku mieszkańców wsi. Łacek Jan i Paweł Jałowiczów pozowali fotoreporterowi na siedząco, aby pokazać płozy pod karplami. Nie taki zły był ten stary sprzęt

tach z drzewa, ale na wyprodukowanych z tworzywa sztucznego, plastiku, lub z metalu.

Kształt, materiał i technologie wytwarzania sprzętu narciarskiego przeszły ogromną przemianę. Postęp techniczny kroczy naprzód i zwycięża również w sporcie narciarskim. Najlepsze narty z hickory nie pomagają, gdy trzeba uzyskać długości skoków na ponad 150 m lub szybkość zjazdu przekraczającą 100 km/godz.

Zainteresowanych historią nart i narciarstwa, dziejami rozwoju sprzętu narciarskiego i przeobrażeń w dyscyplinach narciarskich odsyłam do doskonałej książki, napisanej przez jednego z najlepszych na świecie znawców tych dziedzin, Polaka Stanisława Ziembę. Książka nosi tytuł: „Śladami dwóch desek". Powstała z źródłowych materiałów, jest odkrywcza i wyciąga z mroku dziejów zapomniane szczegóły. W Muzeum Narciarstwa w Holmkolln w Norwegii, oraz w Muzeum Igrzysk Olimpijskich w Lausanne w Szwajcarii zajmuje honorowe miejsce. Autor doczekał się wielu wyróżnień.

W Polsce stary sprzęt narciarski poszedłby w zapomnienie, gdyby nie... „ujcowie" beskidzcy. Tak nazywa się w Beskidach nie tylko krewnych, wujków, ale ludzi „ciekawych" o dużych zaletach serca i rozumu, hołdujących świadomie częściowo już zapomnianym zwyczajom i obyczajom, zadziwiających szerokością myśli, zainteresowaniami, oczytaniem i z talentami.

Władysław Oszedla, cieszyński działacz społeczny, świetny znawca folkloru beskidzkiego, dziennikarz-laureat wielu nagród dziennikarskich, postawił „ujcom" piękny pomnik w swym artykule w Kalendarzu Beskidzkim 1970.

Przedstawia w nim postacie takie jak górala z „za gronia", Jana Motykę, nazwanego „oczytańcem", bo zakochanego po uszy w książkach i gazetach; Kubę Motykę z Szyrokiego, gawędziarza, śpiewaka prowadzącego pielgrzymki do Częstochowy i... zaklinacza chmur, wykorzystującego w ten sposób swój ogromnie bystry zmysł obserwacji przyrody; Jurę Gorzołkę, „ujca" co to miał 10 zawodów, zajmował się w swojej wsi bibliotekarstwem i trudnił się w wolnych chwilach malarstwem i rzeźbą artystyczną, a na strychu swej chałupy przechowywał przekazywane z generacji na generację „karpiele" i „tynianki", stary sprzęt narciarski, co prawda nie sportowy, ale użytkowy.

Góral Jura Juroszek miał bogatą bibliotekę, lubił gaworzyć o sprawach publicznych, był bartnikiem i ogrodnikiem, który wprowadził na gronie mrozoodporne odmiany roślin. Żył jeszcze do niedawna góral na Biłkach, Paweł Rucki, który wiosnę przywoływał biczem.

W Jaworzynce i w Koniakowie, w Istebnej i „za groniami" wyrosła po nich nowa generacja „ujców", świadomie oddająca się zadaniu strzeżenia i kolekcjonowania góralskiego sprzętu, góralskich obyczajów. Nie zapominają o starych dziejach, stoją na straży swojszczyzny.

„Ujcom" pomagają obecnie „ciotki", te ze starego pokolenia i te z nowego, świadome swej roli w zachowaniu starych dziejów i przekazywaniu ich potomności.

Jan Kawulok ze swoją siostrą, Jan Wacławek, Anna Szmek, małżeństwo Burów, Anna Kalniak, Jan Stańko, Franciszek Łacek, Paweł Polok...

NA NAJDAWNIEJSZYM SPRZĘCIE. „Ujcowie" i „ciotki" z Jaworzynki założyli w swej wsi muzeum najdawniejszego sprzętu narciarskiego, zebranego ze strychów starych chałup góralskich.

O istnieniu muzeum mało kto wie. „Ujcowie" i „ciotki" słusznie uradzili, że nic nikomu z rzeczy martwych, choćby najbardziej zabytkowych, jeśli się o nich nie wie, nie widzi się ich, nie mówi o nich i nie uczy z nich. Postanowili więc urządzić pokaz starego sprzętu narciarskiego. Pokaz w formie oryginalnych zawodów narciarskich.

Pomysł został gorąco poparty przez kierownika szkoły Nr 1 w Jaworzynce, Władysława Pabjana. Realizacją zajęła się społeczna rada klubu „Ruch" w Jaworzynce z dr Bolesławem Cieślawskim i małżeństwem Marią i Janem Burym na czele. Pomogło również PTTK.

I w ten sposób już dwa razy zorganizowano w Jaworzynce-Łackach cieszące się ogromnym zainteresowaniem turystów i wczasowiczów zawody sportowe na najdawniejszym sprzęcie używanym w Beskidach do poruszania się po zaśnieżonych groniach.

Największe powodzenie miał „Zagłoba" — gazda Franciszek Motyka, z wyglądu, humoru i tubalnego głosu przypominający popularną postać z sienkiewiczowskiej trylogii. Zjeżdżał na „połubie". Mówił o niej, że to jego bobsleje, tyle że o nieruchomych płozach i kierowanych kijem, zamiast kierownicą.

Listonosz Franciszek Czepczor jechał na „kohutkach", nartach kierowanych sznurkiem, przewleczonym przez czubki. Inni gazdowie posuwali się po śniegu na karplach, podobnych do eskimoskich rakiet śnieżnych z płozami. Były popisy na „tyninach" (krótkich, szerokich nartach), jazda z pomocą „żarnówki", jazda na korycie, które zastąpiły sanki i na innym sprzęcie.

Impreza osiągnęła zamierzony cel: przypomniano i uchroniono stare obyczaje i stary sprzęt od zapomnienia. Dodatkowy rezultat: wszyscy się świetnie bawili i dużo było śmiechu.

Tekst: Jan RAKOCZY

Zdjęcia: Jerzy MIRSKI

OSTRO-MYŚLĄCY czy OSTRO-PRACUJĄCY?

Dalszy ciąg ze str. 5

lentowanych jednostek — to nasz najcenniejszy kapitał, ulokowany zgodnie z zasadami planowej gospodarki w formalnie nie istniejącym, ale faktycznie działającym Narodowym Banku Mózgów, którego kadrowe operacje decydują o naszej teraźniejszości i przyszłości. Wszystkie dotychczasowe analizy prac tego banku wykazują niestety, że te operacje są wciąż nie dość wydajne; a nawet zdarza się jeszcze nieraz, iż sumowaniem ilości mózgów byle jakich chce się uzyskać jakość mózgów wysoce uzdolnionych. Z całą pewnością pracujemy więc dużo poniżej naszej mocy umysłowej i z całą pewnością nie wykorzystujemy ani w połowie dodatkowej siły — posiadanych talentów — tych właśnie na wagę złota i dewiz.

Problem unowocześnienia naszych warsztatów pracy, aby wykorzystywały maksymalnie ostro-myślących i ostro-pracujących, wykształconych takim ogromnym nakładem środków obywateli, jest oczywiście możliwy do rozwiązania i z pewnością — sądząc tylko z debat w komisjach sejmowych i prasie — zostanie w nadchodzącej pięciolatce zaatakowany frontalnie, bo inaczej jej zadań nie wykonamy. Tym samym możemy liczyć, że wchodzące nowe wykształcone roczniki, z wyselekcjonowaną awangardą wysoce utalentowanych, trafią już do takich warsztatów, gdzie rozkurz ich umiejętności i talentów będzie mógł być poważnie ograniczony... o ile — to jest warunkiem sine qua non — młodzi ci będą posiadali wewnętrzną potrzebę łączenia ostrego myślenia z ostrą pracowitością.

III

I oto wracamy do najtrudniejszego problemu...

Możemy założyć, iż nasi naukowcy znajdą najwłaściwszy system wyławiania i rozwijania młodych talentów.

Możemy założyć, iż nasi ekonomiści, finansiści, planiści i komputerowcy przystosują najwłaściwiej warsztaty pracy do maksymalnego wykorzystywania rosnącej jakościowo wykształceniem i talentem kadry.

Nie możemy natomiast założyć, że ta kadra automatycznie będzie mogła być „należycie wykorzystana dla dobra społecznego", jeśli jej ambicje nie zostaną nacechowane w tym kierunku przez mądre obywatelskie wychowanie.

W moim głębokim przekonaniu to jest sprawa węzłowa następnego ćwierćwiecza Polski Ludowej, kiedy kształtować się będzie w naszym kraju już w sposób całkowicie wyraźny nowoczesny model życia społecznego i kultury socjalistycznego państwa. Jeśli przeważać będzie ostre myślenie o wydOjności, a nie wydAjności pracy, jeśli ambicje sporego procentu kadr i ich utalentowanych awangard będą płaściutkie, jak drobnosocjalistyczne cwaniactwo, to nasz kraj z całą pewnością nie pójdzie do przodu, ani na miarę swego chciejstwa, ani na miarę rzeczywiście wielkich swoich możliwości, stworzonych przez socjalizm...

...Nie dramatyzuję sytuacji. Stawiam tylko również kropkę nad widocznym już zbyt wielkim „i".

Po cóż bowiem kształcimy te setki tysięcy młodych i chcemy teraz jeszcze więcej na nich łożyć, by nie zmarnował się żaden talent?

Przecież po to tylko, by ten nasz kraj wreszcie żył na pełną miarę swych możliwości rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego, na miarę możliwości, jakie stworzył dopiero socjalizm, który wydobył nas z dołu śmierci, zasypał ten dół i zapewnił warunki normalnego rozwoju narodu i państwa, w pokoju i przyjaźni z sąsiadami.

Cała sprawa, mówiąc najprościej, sprowadza się zatem teraz, na progu następnego ćwierćwiecza, do stwierdzenia, że prócz wielkich talentów młodego pokolenia nieodzowne jest rozbudzenie wielkich socjalistycznych ambicji w tym pokoleniu.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.
23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

POLONIA AMERYKAŃSKA PROTESTUJE

Szereg polonijnych pism w USA opublikowało w tych dniach komunikat prasowy Kongresu Polonii Amerykańskiej, którego tekst brzmi: *„Zarząd wykonawczy Kongresu Polonii Amerykańskiej wysłał list do sekretarza stanu Rogersa, domagając się wyjaśnienia, czy rzeczywiście istnieje strategiczny plan NATO, który na wypadek konfliktu zbrojnego w Europie przewiduje w pierwszym rzędzie atak przy użyciu broni atomowych na Polskę. W wypadku stwierdzenia istnienia takiego projektu Kongres Polonii żąda od sekretarza stanu w imieniu wszystkich wolność miłujących Polaków w świecie, a w szczególności 10 mln Amerykanów polskiego pochodzenia, anulowania tego planu oraz podjęcia niezbędnych kroków, zmierzających do zabezpieczenia się przed tym, ażeby tak okropne zamierzenia nie były nawet przedmiotem rozważań w przyszłości".*

List podpisany przez prezesa Alojzego Mazewskiego, wiceprezesów: Adelę Łagodzińską i Kazimierza Łukomskiego, skarbnika Józefa Pranicę i sekretarza Walentego Janickiego, domaga się szybkiego wyjaśnienia od sekretarza stanu.

Pismo Kongresu Polonii Amerykańskiej stwierdza m. in., że według doniesień prasy europejskiej i amerykańskiej NATO opracowało plan strategiczny, którego opublikowanie nie spotkało się ani z potwierdzeniem ani z zaprzeczeniem ze strony powołanych czynników, co musi wywołać specjalne zaniepokojenie. Szatański zamiar zniszczenia polskich terytoriów jest szkodliwy. Pismo KPA określa plany NATO jako „absurdalne, cyniczne i niemoralne". Dlatego Kongres Polonii domaga się stwierdzenia, czy projekt taki rzeczywiście istnieje, a w razie potwierdzającej odpowiedzi, jego anulowania.

Równocześnie nadeszły wiadomości z Kanady o akcji podjętej przez przebywających w niej kombatantów polskich, którzy stwierdzili, że ujawnione przez prasę plany NATO wywołały wśród byłych żołnierzy polskich bardzo żywe zaniepokojenie. Kombatanci polscy w Kanadzie oświadczyli, że jest rzeczą haniebną, iż w planach wojskowych NATO ustalono środki działania prowadzące do zagłady narodu polskiego. Zaapelowali do Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej, aby w imieniu Polonii zwrócił się do kanadyjskiego rządu federalnego, wyrażając oburzenie z powodu poparcia przez Kanadę tej decyzji, oraz zwrócili się do kombatantów polskich w całym świecie, aby zaprotestowali przeciw ludobójczym planom NATO.

BIECZ WITA TURYSTÓW

Dokończenie ze str. 6-7

Krzyżanowskiego. Oto w skrócie to, czegośmy się od nich nauczyli:

— Biecz jest zabytkiem jako całość, ma zachowany wiernie średniowieczny układ miasta. Miasto było zawsze polskie, do rozbiorów nie przechodziło nigdy do obcych rąk. Mury miejskie — rzecz niezwykle cenna — mają fundament i pokaźny fragment na wysokość zachowany w stu procentach, wokół całego miasta. Tego nie ma nawet Kraków. Niedawno odkopano rzecz arcyrzadką — trzeci w Polsce, po krakowskim i warszawskim, barbakan. Można więc będzie odrestaurować duże fragmenty murów, ukazać jak wyglądało miasto w średniowieczu. W ich obwodzie są zabytki pojedyncze, lecz nie mniej cenne. Stale łoży się na ich konserwację. Dotychczas poszło: na mury półtora miliona, na wieżę ratuszową bardzo piękną dwa i pół, na dom kata z przylegającą basztą trzy i pół. Ciekawostka: ten dom z basztą był także kiedyś pierwszym w Polsce domem spokojnej starości — w XIV wieku była to rezydencja księży-emerytów. Państwo łoży też na zabytki kościelne: w kościele farnym na jedną tylko tzw. belkę tęczową — tę, która biegnie wysoko nad główną nawą i unosi zwykle krucyfiks lub grupę rzeźbioną, wydano państwowych funduszów 400.000 zł, zakonserwowano też na koszt państwa rzadkość — jedyny w Polsce a znajdujący się w tym kościele pulpit muzyczny z 1633 r. oraz antepedium w głównym ołtarzu. Na renesansowe stalle w prezbiterium kościelnym przeznaczono 2 miliony. Ten jeden kościół pochłonie jeszcze znacznie więcej, bo sam jest piękny i wiele pięknych zabytkowych przedmiotów w sobie zawiera.

Muzeum mieści się w tzw. domu Kromera, na przystosowanie go na cele muzealne wydatkowano milion. Kilka innych obiektów jest w robocie, kilka dalszych w przygotowaniu, inżynier Krzyżanowski pokazał nam szczegółowe plany.

No więc co, grzęźnie jednak Biecz w przeszłości? A nie, to jest właśnie przygotowywanie dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Odbudowa zabytków przyciąga i przyciągnie jeszcze więcej turystów, w zeszłym roku było ich ponad 14 tysięcy. Mało? Niech będzie mało, ale to trzykrotna liczba ludności miasta. A z czasem, gdy już wszystko, co ma wartość historyczną i artystyczną będzie przywrócone do stanu świetności, no to trudno, zgodzimy się na nazwę, że to jeszcze jedno polskie Carcassonne! I to leżące na znanym szlaku turystycznym do Bieszczad i do Pienin. Więc sens jednakowy ma lśniąca po konserwacji nowymi tynkami stara wieża ratuszowa, hotel na ukończeniu i plan zbudowania szosy obwodowej, by wymijał miasto ruch tranzytowy, a do środka wprowadzony był tylko ruch lokalny i turystyczny. Historyczne wczoraj stanie się majątkiem i bogactwem Biecza dzisiejszego.

A że przy tym zdarzają się wypadki wręcz komiczne, jak z tą dachówką... Opowiedzmy szczegółowiej, warto. Ponieważ w Bieczu kwitło kaflarstwo, miasto w średniowieczu było kryte całe, wszystkie budynki, specjalną dachówką — „karpiówka z pełnego cyrkla", pokrytą zielonym szkliwem. Piękny widok, takie zielone dachy jeden przy drugim. Więc odbudowujący zabytki inżynierowie szukali cegielni, która by ją zrobiła, po całej Polsce i bezskutecznie: tego się już od wieków nie wyrabia. Więc poradzono im: pokryjcie wasze dachy blachą miedzianą, która po paru latach pięknie zzielenieje. Miedzianą?! Ależ miedź to „pół złota", jeszcze parę lat temu miedzianej blachy szukano po Polsce i tylko w najwyjątkowszych wypadkach można było uzyskać zezwolenie na pokrycie nią dachów zabytków pierwszej klasy, takich jak Kościół Mariacki w Krakowie i Belweder w Warszawie. Tak, ale właśnie minęło parę lat, dziś Polska ma miedzi sporo i nawet znalazłaby się na pokrycie dachów w Bieczu. Ale inż. Krzyżanowski jest zacięty, w XIV wieku była zielona dachówka, więc musi być i teraz. Chyba ją w końcu znajdzie. Zielonymi dachami Biecz powita turystów.

Tekst: Jerzy WILCZYŃSKI
Zdjęcia: Andrzej RADOMIŃSKI

A teraz osobną wiadomość dla naszego Czytelnika: Jego brat, pan Franciszek Druciak, mieszka w Bieczu na Wapniskach z żoną i dziećmi. Żona pracuje w najsmaczniejszej fabryce Biecza, bo w „Kasztelance". Mają dwoje dzieci: trzyletnią córkę Teresę i kilkumiesięcznego syna Janusza Krzysztofa. Dzieci grzeczne, zdrowe, chowają się dobrze. Państwo Druciakowie wybudowali nowy dom na swoim jednohektarowym gruncie na wzgórzu, wykańczają go. Pan Franciszek dużo tu robi, bo pracuje jako malarz, więc i u siebie w domu pięknie ściany wymalował. Ojciec żyje, jest u siostry w Strzeszynie. Bracia: jeden mieszka w Tarnowie, drugi w Żarach koło Żagania. Wszyscy mają się dobrze i pozdrawiają pana Eugeniusza we Francji.

WIELICZKA POUR LES CURISTES

Exploitées depuis le XIIIe siècle, les mines de sel de Wieliczka connaissent chaque année l'afflux des touristes venus s'émerveiller de l'église féérique creusée dans les blocs de sel.

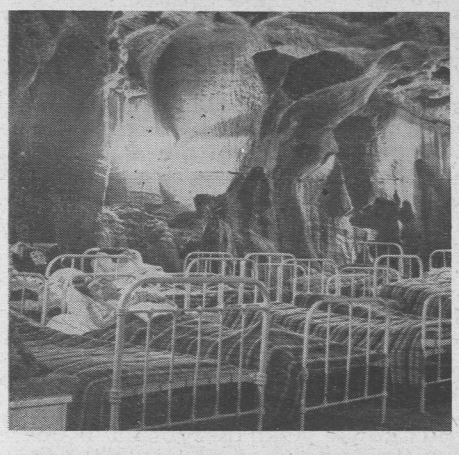

D'une longueur de 4000 m. env. sur 800 m. de large et 20,30 m. d'épaisseur, les mines de sel n'abritent pas seulement la célèbre église, mais aussi un petit sanatorium „Kinga". Les valeurs curatives de ce sanatorium souterrain sont bien connues aux personnes souffrant de maux des voix respiratoires, d'asthme en particulier. La décision d'agrandir ce sanatorium à 500 places vient d'être prise. Dès la fin de la première étape de la construction — soit dans 5 ans — le sanatorium pourra accueillir 250 personnes.

Les syndicats professionnels de la verrerie, de la céramique et de la chimie se sont montrés particulièrement intéressés par cette décision. Leur participation dans l'extension du sanatorium sera de l'ordre de 25 millions de zlotys.

Les joies d'un séjour d'agrément liées aux valeurs curatives du plus original des sanatoriums, voilà qui risque même d'attirer les bien portants, heureusement, les médecins seront là pour contrôler!

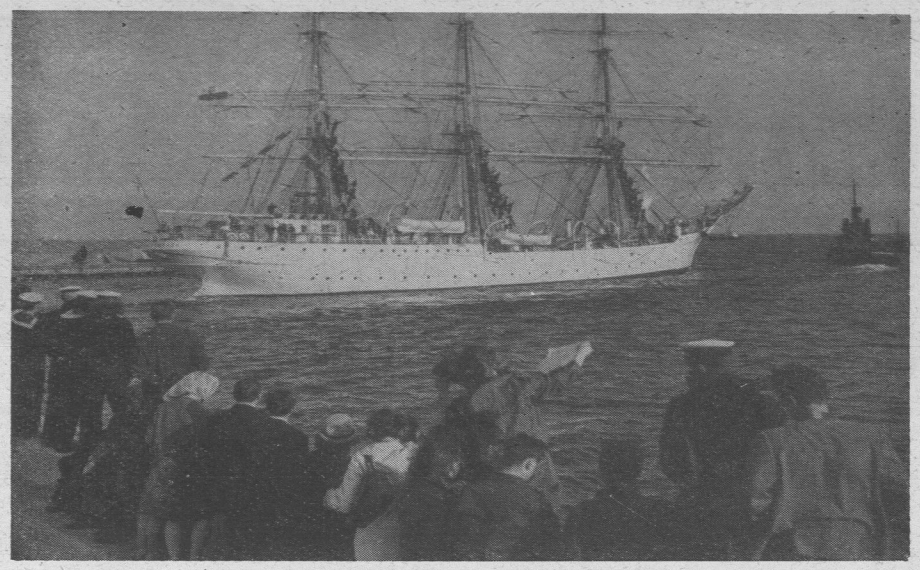

EN COURANT... EN COURANT...

● **Unique en son genre en Pologne, la Coopérative Cinématographique vient de fêter ses 13 ans d'existence. Elle débuta en 1957 avec la réalisation de 3 films scolaires. Actuellement elle totalise 360 courts-métrages, plus de 15 000 sujets pour le journal télévisé, 500 autres sujets pour le courrier de Mazovie toujours à la TV, et 300 sujets sportifs environ. Collaborant avec 300 institutions, la Coopérative réalise des films scolaires, des films touristiques, publicitaires et d'instruction.**

● **A la carte des restaurants relevant du bureau de voyages „Orbis", figureront des plats de la cuisine polonaise traditionnelle. De même „Orbis" va ouvrir de petits restaurants dans les principaux centres historiques de tourisme et là encore le visiteur pourra apprécier une authentique cuisine polonaise.**

● **Un musée original va être ouvert à Rybnik, dans la voïvodie de Katowice. Il abritera uniquement des ustensiles de cuisine et ce sera le seul d'Europe affichant unte telle spécialité. En somme, on y verra une petite histoire des arts ménagers à travers les siècles.**

● **Les éditions polonaises de musique, plus connues sous le sigle „PWM Edition" impriment environ 1 million 1/2 d'exemplaires des oeuvres de Chopin. Spécialisé dans la musique polonaise, ells éditent aussi bien la musique ancienne, classique et contemporaine. Une partie importante de ces cahiers est répartie dans les centres de musique de l'Europe, de l'Asie et des deux Amériques. Les éditions n'ignorent pas les oeuvres des compositeurs étrangers contemporains. Les partitions de Boulez, Stockhausen et autres voisinent avec celles de leurs collègues polonais.**

● **Le syndicat des Ouvriers Agricoles fête son cinquantenaire. Comptant actuellement 600 000 membres, le but du syndicat consiste à relever les qualifieations professionnelles de ces derniers. Il y a 25 ans on notait 125 000 illétrés parmi les ouvriers agricoles, aujourd'hui un ouvrier sur trois est spécialisé.**

● **En 1938 environ 2 millions de Polonais faisaient du tourisme à travers le pays. Après la guerre ce chiffre était doublé. En 1968 ce sont 59 millions de personnes qui se sont livrées aux joies du tourisme sous ses diverses formes.**

● **Bien que les fibres artificielles connaissent une extension continue, les fibres naturelles gardent une confortable position. Les plaques d'aggloméré de chènevotte (partie ligneuse du chanvre) sont largement utilisées dans l'industrie du meuble et dans la construction. Par an, 128 000 m³ de ces plaques sont exportées. Dernièrement une nouvelle technologie vient d'être mise au point. La navette (plante proche du colza) dont on extrait l'huile, donnera sa paille pour la production de plaques d'aggloméré. A cet effet on construit à Malbork la première fabrique au monde de ce genre. Il en sortira 9 000 tonnes annuellement. L'importance de l'aggloméré est souligné par le déficit chronique du bois.**

● **La fonderie de Jaroszowiec, près d'Olkusz, développe la fabrication de différentes variétés de plaques de verre. Prochainement elle produira 200 000 m² de plaques de 12 mm d'épaisseur annuellement. Le verre émaillé, la mosaïque de verre et la mousse de verre (pour l'isolation) seront également fabriqués. Grâce à cette fonderie, ce matériau va pouvoir être plus largement utilisé dans la construction en Pologne.**

● **A Grabicz, près de Wołomin, il est projeté l'établissement d'une réserve d'oiseaux. Où se trouvent déjà de nombreuses variétés d'oiseaux des marais. Une autre réserve — géologique celle-là — est prévue près de Plecewic, où des marneuses datant de l'ère post-glaciaire ont été découvertes. En dernier lieu, Płock connaitra aussi une réserve géologico-botanique. Elle comprendra les hautes falaises de la vallée de la Vistule où l'on trouve des végétaux de montagne et de steppe inconnus en sette partie du pays.**

„DAR POMORZA" DANS UN TOUR DU MONDE?

LE BATEAU-ÉCOLE „DAR POMORZA" dont le port d'attache est Gdynia, entreprendra peut-être un tour du monde. Cette frégate est le point de mire des promeneurs et elle représente „un fond" classique pour les photos de vacances. Mais ce rôle décoratif n'est que temporaire, car „Dar Pomorza" sillonne les océans depuis 40 ans, battant pavillon polonais. Depuis la fin de la guerre ce bateau s'est montré à l'exposition internationale de Montréal et dans différents ports d'Afrique occidentale. Les aspirants marins feront-ils un beau voyage? Techniquement le bateau-école est prêt à affronter les océans, seuls les frais causés par une importante question de divises pourraient être un handicap et empêcher ce tour du monde.

LES ARTISTES POPULAIRES

Si l'art populaire a connu en Pologne l'épanouissement rue l'on sait, il est songé maintenant à sa sauvegarde. Il y a cinq ans, la ville de Lublin a pris l'initiative de la création d'un club d'artistes populaires devenu par la suite l'Association des Artistes Populaires. Le but est d'attirer au sein de cette organisation, tous les artistes des différentes régions de Pologne.

Les résultats ne se sont pas fait attendre. L'idée que l'artiste populaire — bien plus encore que le professionnel — devait être protégé, a fait on chemin. On compte environ 1000 artistes populaires dont 150 sont membres de l'Association, qui englobe non seulement les domaines de la peinture et de la sculpture, mais aussi ceux du chant et de la littérature. Ainsi 16 livres ont déjà été édités. Ce sont des plaquettes individuelles et une anthologie des poètes membres de l'Association.

Afin que toutes ces actions ne soient vaines, il est organisé des festivals, des kermesses, des rencontres. Par exemple l'année passée a vu 700 rencontres d'artistes populaires les plus variés. Bien que ces contacts se déroulent en différents milieux, ils se situent principalement à la campagne.

Quelles sont les positions obtenues par cette association? L'année dernière elle était co-organisatrice du premier festival national d'orchestres et de chanteurs populaires, festival qui sera répété cette année à Kazimierz sur la Vistule. Elle va participer au festival folklorique de Plock, met sur pied une exposition de peinture populaire sur verre, organise de grandes kermesses d'art populaire, prépare différents concours nationaux etc.

Le prochain concours à venir èst consacré à la poésie populaire, jusqu'à présent 60 auteurs ont envoyé quelques 400 titres. Lors de la prochaine assemblée générale de l'association, les résultats d'un concours de légendes populaires seront proclamés. En collaboration avec le Musée Ethnographique de Cracovie, un concours de découpages sera ouvert, les participants ne pourront avoir plus de 30 ans. Une rencontre de maréchaux-ferrants s'adonnant à l'art de la ferronerie sera organisée pour la première fois cette année. Cette réunion permettra la confrontation des ambitions et des besoins dans ce domaine.

Ces différentes activités ont été évoquées pour mettre en relief le vaste champ d'action que peut couvrir une telle organisation. On peut le voir, il ne s'agit pas seulement de sauvegarder

un art décadent, au contraire, l'Association des Artistes Populaires permet de garder vivace l'expression d'un art personnel en l'aidant aussi bien du point de vue de l'art que du point de vue juridique.

La prochaine Assemblés Générale de l'Association se déroulera à Lublin en mai prochain. Elle pourra résoudre bien des problèmes encore et il est à prévoir qu'elle étendra de plus en plus son champ d'action.

Stefan ŻEROMSKI

PUSZCZA JODŁOWA

DOKOŃCZENIE

NAD jego chatą ciemnozielona puszcza szatański zawodziła świst-poświst i wypędzała go stela. Toteż, gdy nie było już dlań powrotu, przychodzeń uciekał w górę, wyżej, coraz wyżej ponad żądze cielesne, ponad naturę ludzką, ponad naturę anielską, do wyciągniętych objęć Człowieka-Boga.

Być może, iż jeden z tych to anachoretów, co polskiej był krwi i mowy, a szedł z rodu ludzi dostojnych, mówił do zgromadzenia ludzkiego zrozumiałym polskim językiem owo kazanie o świętej Katarzynie, które jest najdawniejszym zabytkiem pisanym tej starej mowy. Istniał-li już wtedy kościółek ku czci tej Świętej wzniesiony między eremami; Darowany najprzód zakonowi bernardynów, a później zakonowi sióstr-bernardynek — przetrwał stulecia. Siostry zakonne nauczyły lud okolicznych wsi czytać i pisać, robót ręcznych i rzemiosł. Zasadziły za klasztorem swym ogród ozdobny, gdzie lilie najcudowniejsze na ziemi zakwitają w czerwcowe niedziele, ażeby zdobić ołtarz wielkiej męczennicy Katarzyny — i gdzie wychylały się ponad mur wysoki kwitnące drzewa jabłoni. Potok w łożysko ujęty ze szmerem przelewał swe wody skroś ogrodu, a wielki, ciemny las trzymał w swym łonie ten rozkwitły wirydarz.

Lecz stare bóstwa domowe, leśne i polne nie pomarły. Strzygi i zmory, kostusie i morzyska siedzą u progów w węgłach i na poddaszach. Zły hasa drogami, czatuje na krzyżowych i wałęsa się wokoło domostw. Mór w złe czasy wlecze się kolejami dróg, choć mu je zagradzają osinowe krzyże. Wiara nie do wytrzebienia głucha, ciemnonocna, leśna, swoja, skrycie ciągnie się wsiami, k o l e n i j a m i, co teraz wdarły się aż pod szczyt Radostowej, i na samą przełęcz Kamienia, co rozsiadły się, jak Klonów lub Psary, na wyrąbanych polanach boru. Grasują wciąż jeszcze czarownice, cioty i widmy latają na szczyt Łysicy po tajemnicze zioła, rzucają urok i sprowadzają nieszczęście. Odczyniają wszelkie choroby i uroki nieomylni, rodowici wróże, lecząc starymi sposoby — zamawianiem według formuł dawnych, niezrozumiałych, na podstawie splotów włosów, kawałków odzieży z wisielca, widełek nietoperza, mchu z krzyża na rozstajnej drodze, wody wrzącej, węgli lub chleba.

Przyrosły czary nowe. Gdy stary zakonnik, kapelan u Świętej Katarzyny, w czasie Podniesienia dźwigał na wysokość oczu ciężką złotą monstrancję i wśród błękitnych dymów kadzidła patrzał w ciżbę ciasno w kościółku stłoczoną — chowali się jeden za drugiego i kryli twarze w dłoniach starzy „chłopcy" świętokrzyskich wiosek, co ta na sumieniu mieli przecie niejedno. Mówili bowiem szeptem najstarsi, że wtedy stary brat Kazimierz przez Przenajświętszy Sakrament widzi każdą zbrodnię ludzką jak na dłoni. Strach wielkooki szedł między chłopy.

A któż ciebie wypowie, co moc twoją uprzytomni, pieśni-potęgo: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami!" — gdy ją ze siebie wyrzucali tłumem, gromadą, wsiami, wtłoczonymi w odwieczny, grubomury, niski, mały kościół Świętej Katarzyny! Prosili się po chłopsku, nisko u kolan Boga — „Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas, Panie! — My grzeszni Ciebie Boga prosimy..."

Nie wyprosili się od wojny! Przyszła sroga i straszna. Sroższa i czterykroć dłuższa niż samo Powstanie. Jakoby gradowa burza przelatywała z kołatem i łoskotem ponad górami wysokimi i nad niskością chałup. Przychodziły z siekierami podłe Austriaki, żeby ciąć głuche lasy, których nawet bury Moskal nie ważył się tykać. Lecz obroniła się dzika strona swymi wyrwami, kamienistością dróg, wąwozikami górskimi z pieca na łeb, po których nawałnica swego czasu wody puszcza. Nie dosięgły Łysicy!

Przyszła znowu na swe miejsce Polska. Nie zamienili Moskale klasztoru Świętej Katarzyny na koszary konnicy, jak to było w ich planie, i nie przyłożył Austriak siekiery do korzenia lasów. Stoi oto wciąż dom boży. Widać ze wszech stron białą jego wieżę w dolinie, fiołkowej od lasów, co z dala i z bliska ciągną ku niemu wielkimi pasmami. Jest jakoby zwornikiem, w jedność ujmującym wielorakie pustkowie. Oko przybiega z obszarów i spoczywa na jego białym kształcie, a wyrzeźbiony w źrenicy — zachowuje w sercu na zawsze.

Żyj wiecznie, świątnico, ogrodzie lilij, serce lasów! Przeminęły nad tobą czasy złe, zlane ludzką krwią. Ciągną inne, inne... Lecz któż może wiedzieć, czy z plemienia ludzi, gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome nie wyjdą znowu drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzenia macierz jodłową na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu lub czyjegoś niezbędnego zysku.

Jakie bądź byłoby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przyszłych barbarzyńców poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: — Nie pozwalam! Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszczy starych, po którym Święty Jeleń chodzi — jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i żywa pieśń wieczności!

Puszcza jest niczyja — nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!

Eliza ORZESZKOWA

PANI DUDKOWA

OPOWIEM zdarzenie prawdziwe. Nic nie dodam, nic nie ujmę; opowiem tak, jak było. Historia nieduża i, jak prawie wszystkie historyjki tego świata, z początkiem wesołym a z zakończeniem smutnym. Jeszcze teraz, gdy ją czasem wspominam, czyni mi się smutno i jakoś wstyd. Nie za siebie. Za kogóż? Może za ród ludzki. Przed kim? Przed ptakiem...

Dawno... dawno... dawno temu — jeszcze słońce życia na południowym punkcie niebios stało — przyjechaliśmy z miasta na wieś, na kilkomiesięczny pobyt na wsi pięknej, malowniczej.

Pierwsze dni pobytu na wsi, to dla mieszkańców miasta po zimowej szarzyźnie, ciasnocie i pracy, święto słońca, błękitu przestworza, wolności. Starzy uczuwają się młodymi, smutni wesołymi, słabi krzepkimi, a w młodych i silnych każde odetchnięcie wlewa rozkosz, każde zatoczenie dokoła wzrokiem nieci gorące skry. Nie chodzą, ale biegają, nie mówią, ale śmieją się i śpiewają. Wszystkie nielubienia i zażalenia wzajemne nikną, skargi nie tylko na ustach, lecz i w sercach milkną, z dusz zwalają się ciemne mary, a nawet te, co są od krwi serdecznej czerwone, bledną i zwijają się w kątach dusz — skurczone, oniemiałe, zwyciężone do czasu.

Potem, wkrótce może i tu nadejdą szare słoty, zaszumią smutne wiatry, do dusz z powrotem wślizną się złe mary. Ale te pierwsze dnie... nic tylko radość, lekkość, wesołość, zapomnienie — zachwycenie.

Sporo nas było starszych i młodszych, ale wszyscy, bez wyjątku, czuliśmy się weseli, ucieszeni, ukojeni, zachwyceni.

Pod czystym morzem błękitu niebieskiego ogród rozlewał jezioro zieloności majowej, białe akacje kwitły. W powietrzu zapachy róż, ziół dzikich, sosen pobliskiego boru; w drzewach szczebioty, śpiewy, fruwanie skrzydeł drobnych. U stóp wybrzeża wysokiego — pas Niemna z falą bogatą, spokojną.

Jeszcześmy wszystkich cudów, które nas otaczały, wzrokiem, słuchem i powonieniem ogarnąć nie zdołali, jeszcześmy wszystkich dróg i zaciszy rozległego ogrodu nie zwiedzili, gdy usłyszeliśmy w głębi jego rozlegające się wołanie jakiegoś ptaka. Głośno i wyraźne odcinało się od innych dźwięków i szmerów ogrodu i było nam nie znane. Zrazu zawołał ktoś: kukułka! Ale nie. Coś bardzo podobnego do kukułki, ale nie ona. Frazes tak samo jak i u kukułki z dwóch sylab złożony, jednak hu-hu raczej, niż kuku wyczuwać w nim można i wygłaszany tak samo donośnie, ale tonem mniej czystym i dźwięcznym, raczej głuchym i chrapliwym.

Po przysłuchaniu się ktoś z towarzystwa rzekł:

— To jest dudek!

Dudek! Co za radość! Aż śmiech pomyśleć, że komukolwiek na świecie drobiazgi takie źródłem radości bywać mogą! Wielu z nas ptaka, w stronach tych rzadkiego, nigdy jeszcze nie widziało... Skąd się wziął? Nie było go tu lat zeszłych! Jak wygląda? Coś na kształt wrażenia, które sprawia przybywający do stolicy w sezonie zimowym artysta sławny, a jeszcze nieznany. Zobaczyć, zobaczyć go co najprędzej! Tylko że tu nie trzeba było ani biletu do loży teatralnej, ani toalety, ani karety. W mgnieniu oka kilka młodych kobiet znalazło się w głębi ogrodu z nadzieją w sercu, że ujrzą tam — dudka. Panowie nam nie towarzyszyli. Po cóż?... Wszakże to nie taki ptak, którego na polowaniu zabić, a potem zjeść wypada!

Idziemy tedy cichuteńko pod rzędem rozłożystych klonów i jesionów, patrzymy, słuchamy... Wtem, blisko, blisko, pośrodku kwatery ogrodowej, owocowymi drzewami zasadzonej, rozlegać się zaczyna i po wiele razy rozlega się trochę ochrypliwe, ale donośne, wesołe: hu-hu! hu-hu! Biegniemy przez szarpiące nam suknie krzaki agrestowe, po trawie usianej szafirowymi oczkami weroniczki, przybiegamy do starej rozłożystej gruszy i stajemy jak wryte, dech w sobie tłumiąc. Tu, niewysoko, w dziupli grubego pnia gruszy gniazdo... Ale zanim zdołałyśmy zajrzeć do dziupli, z gałęzi porwał się i nad głowami naszymi przeleciał ptak sporej wielkości, z opierzeniem brunatnym i dużym czubem z piór u wierzchołka głowy. W tym czubie dudkowym mignęło nam przed oczyma coś hardego i buńczucznego, co zdawało się mówić: „jestem sobie zuch i pan! Jestem sobie pan! pan!"

Od razu zaczęłyśmy go nazywać panem Dudkiem. Zląkł się nas jednak ten zuch i pan. Odleciał, a zarazem umilkło w powietrzu jego głośne, wesołe hu-hu!

Ale z brzegu dziupli trochę tylko na skrzydełkach wzniósł się i u brzegu najniższej gałęzi osiadł drugi ptak, zupełnie do tamtego z wielkości i opierzenia podobny, tylko z mniejszym pękiem piórek nad głową. Domyśliłyśmy się, że była to pani Dudkowa. Ta nie uciekała. Bała się nas czy nie bała — jej tylko było wiadome, ale nie odleciała, nie uciekała...

Dalszy ciąg za tydzień

ZNICZ OLIMPIJSKI

Na ekrany kin polskich wszedł film „Znicz Olimpijski", reżyserii Lecha Lorentowicza, który zrobił dzieło o tatrzańskich kurierach, o ich legendarnych wyprawach na Węgry i z powrotem, o drodze, po której młodzi ludzie dążyli do szeregów Wojska Polskiego, walczącego we Francji i sposobie przenoszenia bezcennych nieraz informacji. Oczywiście głównymi bohaterami filmu „Znicz Olimpijski", według scenariusza Zdzisława Skowrońskiego opartego na opowiadaniach Cezarego Chlebowskiego „Nocne Szlaki" są Helena Marusarzówna i Bronisław Czech. Nie dowiadujemy się o tym wprost, ale dzieje ich można bez trudu odnaleźć w postaciach Hanki i Władka.

Co mówi na temat filmu jego reżyser, Lech Lorentowicz? Posłuchajmy:

— *Film jest skromny. Nie sililiśmy się na jakieś cuda. Dążyłem do maksymalnego zbliżenia się do prawdy, do tego co w przeszłości już dziś historycznej, zostało dokonane. Nie jest to jednak rzecz biograficzna o konkretnych ludziach, ale o sprawach ogólniejszych, powiązanych z rzeczywistością. Znawcy narciarstwa, sportu, odkrywają w głównych bohaterach znane postacie Czecha, Marusarzówny, ale młody widz, dla którego wojna jest historią, spotka ludzi mogących być wzorem postępowania w różnych sytuacjach. W Tatrach znalazłem piękne połączenie wielu elementów — sportu, walki, przywiązania do ojczystej ziemi i ludzkiej godności.*

Co roku odbywają się w Zakopanem zawody o Memoriał Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha. Również za kilka dni do zimowej stolicy Polski zjadą zawodnicy z całej Europy, by uczcić pamięć bohaterów, zamęczonych przez hitlerowców.

Helena Marusarzówna urodziła się w Zakopanem 17 stycznia 1918 roku. Przed wybuchem wojny była jedną z najbardziej utalentowanych zawodniczek w slalomie i zjeździe. Ogółem zdobyła siedem tytułów mistrzyni Polski. Podczas okupacji podobnie jak olbrzymia większość polskich narciarzy, stanęła do pracy kurierskiej. Przez półtora roku przenosiła pocztę, pieniądze dla polskiego ruchu oporu, przeprowadzała przez dwie granice wielu ludzi. Ujęta przez Niemców, została rozstrzelana w Tarnowie 12 września 1941 roku. Stojąc wraz z innymi skazanymi przed plutonem egzekucyjnym krzyknęła: Niech żyje Polska!

Bronisław Czech był utalentowanym narciarzem, szybownikiem i snycerzem. Aresztowany za współpracę z ruchem oporu został wysłany do obozu w Oświęcimiu jako jeden z pierwszych więźniów tego straszliwego obozu zagłady. Na ręku miał wytatuowany numer 344. Przez cztery lata hitlerowscy oprawcy różnymi metodami chcieli wymusić na nim wyrzeczenie się polskości i przejścia na służbę do Niemców. Czech odrzucił wszelkie propozycje. Zmarł z wycieńczenia 4 czerwca 1944 roku .

Bohaterów było więcej. Olimpijczyk Stanisław Motyka, też kurier, zginął w nurtach Drawy w 1941 roku próbując ujść przed hitlerowskim pościgiem, Edward Nowacki zginął śmiercią żołnierza 14 września 1939 r., Adam Curuś-Bachleda zginął 18 maja 1944 r. pod Monte Cassino, Józef Panek zginął w Tobruku, Chramiec został zamordowany w Oświęcimiu 24 sierpnia 1942 r. W obozach zamordowano Piotra Kolesara, Jana Gnojka, Kazimierza Bigosza, Franciszka Motykę, Michała Cieślara, Józefa Gajdzika i braci Legierskich oraz wielu innych.

Wielu jednak bohaterów kurierskich szlaków przeżyło wojnę i żyje do dziś dnia. Wielką brawurą odznaczał się Roman Stramka, który dwukrotnie uciekał z niemieckich transportów do Oświęcimia i Mauthausen, w brawurowy też sposób zbiegł z więzienia w Nowym Sączu. Przebył on trasę do Budapesztu 69 razy. Ustępuje jednak pod tym względem Janowi Freislerowi, który trasę Polska — Węgry przebył blisko 100 razy przerzucając samodzielnie na Węgry 400 osób, a wspólnie z kolegami — ponad 1000 uciekinierów różnej narodowości.

Świetny narciarz Józef Krzeptowski 58 razy przemierzył trasę Zakopane — Budapeszt przynosząc z Węgier m.in. poważne ilości pieniędzy, przeznaczonych dla polskiego ruchu oporu. Był on tak tropiony przez Niemców, że z obawy przed zemstą gestapo musiał przeprowadzić na Węgry całą swoją rodzinę. Mówiono o nim, że „kursuje na trasie Zakopane — Budapeszt jak komunikacja autobusowa, tyle, że ze stuprocentową punktualnością i pewnością".

Drogą przez Budapeszt przedostali się do Francji, gdzie następnie walczyli — Jan Kula, jego brat Stanisław, który najpierw przez dwa lata był jednym z najsłynniejszych kurierów, a następnie przedarł się do Brygady Karpackiej w której bił się w Afryce i pod Monte Cassino, a także Marian Zając pilot bombowy 305 Dywizjonu.

Trudno nie wspomnieć Stanisława Marusarza, znakomitego skoczka polskiego, który aresztowany przez gestapo dokonał brawurowej ucieczki z więzienia Montelupich w Krakowie, wykonując wspaniały skok przez wysoki mur, dzielący go od wolności.

Józef Uznański należy do najlepszych ratowników Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

Stanisław Marusarz, słynny polski skoczek, znany z brawurowej ucieczki z hitlerowskiego więzienia

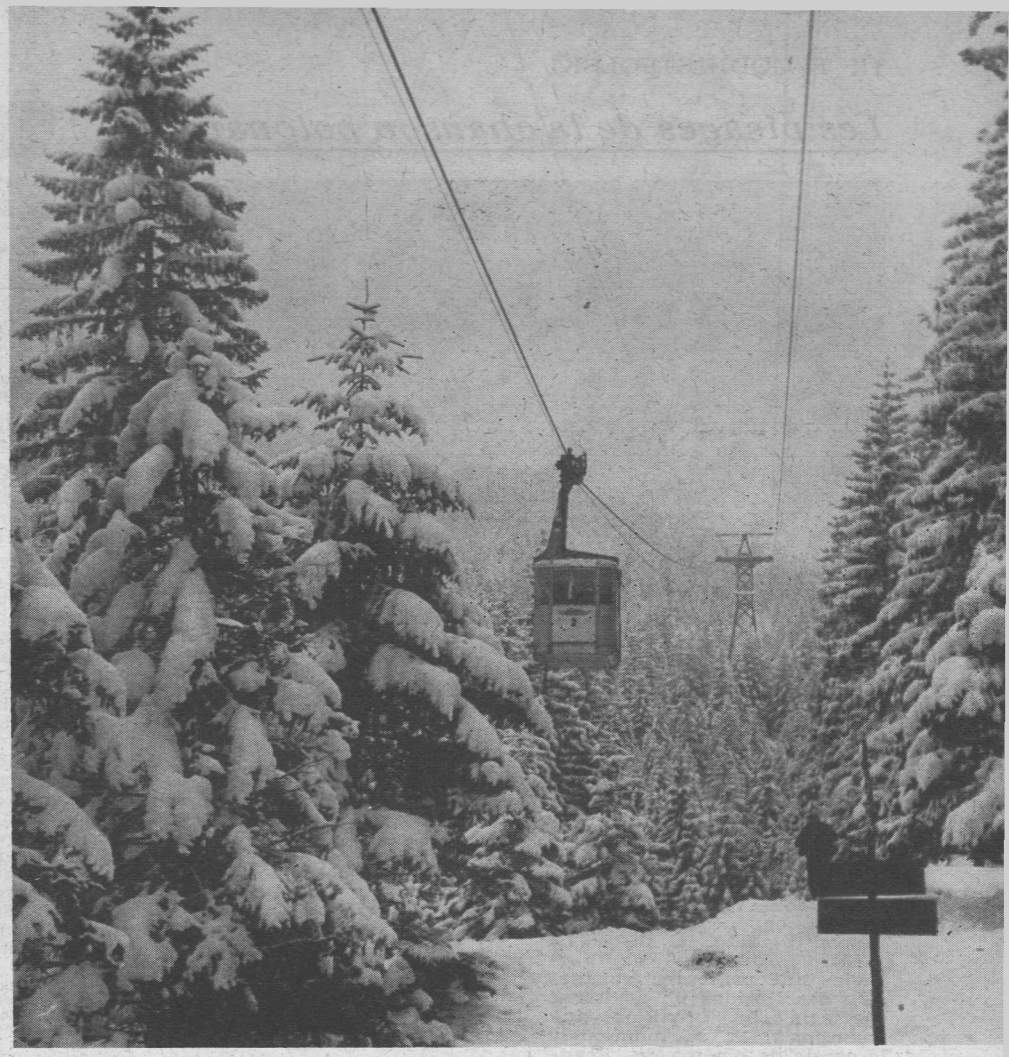

Z wagonika kolejki na Kasprowy skakał Uznański uciekając przed gestapo

Jednym z bardziej popularnych członków Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem jest Józef Uznański. W 1939 roku zdobył on na mistrzostwach Polski juniorów tytuł mistrzowski w slalomie. Miał wtedy 15 lat. W latach wojny walczył w partyzanckim oddziale „Lamparta" w Gorcach. Do jego obowiązków należało m.in. utrzymywanie kontaktu z innymi oddziałami, a zwłaszcza słowacką partyzantką, działającą aktywnie po drugiej stronie Tatr. W czasie jednej z wypraw na stronę słowacką Józef Uznański dokonał śmiałego wyczynu. Podobnie jak normalnie w takich wypadkach wyjeżdżał kolejką linową na Kasprowy Wierch, a następnie sobie tylko znanymi ścieżkami kurierskimi przechodził na słowacką stronę. Tym razem jednak gestapo zastawiło na niego pułapkę. Hitlerowcy czekali na Uznańskiego na górnej stacji kolejki, wiedząc, że nie jest w stanie im uciec. Na szczęście polska obsługa kolejki dowiedziała się o zasadzce na Uznańskiego i w ostatniej chwili ostrzegła partyzanta. Józek założył narty na nogi, a kolejarz otworzył drzwi, nim wagonik dojechał do stacji. Uznański wyskoczył w stromy żleb i jadąc szusem, w wieczornej szarówce uciekł Niemcom, którzy gęsto za nim strzelali. Warto dodać, że wyczynu Uznańskiego nie potrafili po wojnie powtórzyć najznamienitsi narciarze. Owszem, zjeżdżali Kamiennym Żlebem zakosami, ale żadnemu nie udał się szus, kilku zaś zakończyło próby w zakopiańskim szpitalu.

Wacław KORYCKI

Kadr z filmu pt. „Znicz Olimpijski" reżyserii Lecha Lorentowicza, wg scenariusza Z. Skowrońskiego

MISTRZOSTWA ŚWIATA w PIŁCE RĘCZNEJ

Gdy bieżący numer „Tygodnika Polskiego" dotrze do rąk Czytelników, we Francji będą już w pełnym toku rozgrywki finałowe o mistrzostwo świata w piłce ręcznej. Reprezentacja Polski, która zakwalifikowała się do tego turnieju występuje w składzie: bramkarze — **Bogdan Kowalczyk** (Śląsk Wrocław — 23 lata), **Andrzej Szybka** (Spójnia Gdańsk — 24 lata) i **Andrzej Szymczak** (Anilana Łódź — 21 lat); zawodnicy w polu — **Robert Zawada** (Stal Mielec — 25 lat), **Jerzy Melcer** (AZS Białystok — 21 lat), **Algelbert Szolc** (Pogoń Zabrze — 26 lat), **Henryk Piotrowski** (Grunwald Poznań — 22 lata), **Leszek Piekarek** (Śląsk Wrocław — 23 lata), **Zbigniew Dybol** (Grunwald Poznań — 22 lata), **Andrzej Lech** (Spójnia Gdańsk — 22 lata), **Helmut Pniociński** (Spójnia Gdańsk — 25 lat), **Zygfryd Kuchta** (Spójnia Gdańsk — 26 lat), **Andrzej Sokołowski** (Śląsk Wrocław — 21 lat), **Marian Dziura** (Spójnia Gdańsk — 29 lat), **Marek Nowakowski** (Warszawianka — 23 lata) i **Ryszard Zawadziński** (Sparta Katowice — 30 lat).

Polacy w spotkaniach eliminacyjnych o wejście do półfinału spotykają się z Islandią, Węgrami i Danią. Następnie, w zależności od zajętego miejsca w tej grupie, już o prawo startu w ścisłym finale z CSRS lub Jugosławią. Mecze eliminacyjne i półfinałowe rozgrywane będą w różnych miastach Francji, natomiast finały o miejsca 1—8 i 9—12 tylko w Paryżu.

Les visages de la chanson polonaise

IRENA SANTOR

Après quelques minutes de conversation à bâtons rompus, Irena Santor et moi constatons que nous nous connaissons de longue date. En 1954, Paris accueillait pour la première fois l'ensemble des Mazowsze pour y remporter le succès que l'on sait. Toute jeune alors, Irena faisait partie du choeur. La seconde rencontre date de 1962. Le théâtre „Ateneum" de Varsovie vint présenter au théâtre des Nations un ravissant spectacle „La boutique aux chansons". A ce moment-là le cercle de cinéma de „France-Pologne" dont je faisais partie, organisa une séance spéciale au théâtre Gérard Philipe de Saint-Denis. A ce moment-là nous nous sommes vraiment côtoyées.

— Bien que déjà chanteuse célèbre, vous avez accepté d'être figurante de ce spectacle?

— Oui. Bien que me produisant dans la chanson, ce passage en tant que figurante sur la scène de l'Ateneum, deux années durant, m'a fait beaucoup de bien. J'y ai appris beaucoup de choses qui m'ont ensuite facilité ma tenue sur scène.

D'où vient ce goût du travail modeste et acharné conduisant à la perfection? Irena le clame bien fort. Elle doit tout au grand'père Sygietyński, le père spirituel des Mazowsze. Toute jeune-fille encore elle entra dans la troupe des Mazowsze. C'est avec tendresse qu'elle se rappelle la figure de Sygietyński, adoré de tous, bien que montrant une folle exigence dans le travail.

Après la mort de ce dernier, il y a dix ans, elle décida de quitter la troupe pour tenter de voler de ses propres ailes. Elle se marie. Violoniste, son compagnon lui apporte une aide précieuse. Elle chante de plus en plus souvent à la radio et c'est la chanson porte-bonheur „Maleńki znak" (le petit signe). Sa belle voix devient connue de tous, elle poursuit sa carrière de succès en succès.

Comme tous les autres chanteurs polonais, Irena est à la fois impresario et secrétaire. Il faut tout mener de front, sans défaillances, pour durer. Trouver son genre, son individualité n'est pas toujours commode.

Irena est-elle contente des résultats obtenus?

— Contente? Oui et non à la fois. Ce métier m'a procuré de grandes joies et m'en procurera encore j'espère. Je ne chante pas toujours ce que j'aimerai chanter, je ne trouve pas toujours des refrains collant à mon style, il faut parfois accepter le compromis, l'important est de se produire, notre métier ne supporte pas les éclipses, nous n'avons pas le droit de quitter la scène.

La scène, Irena Santor ne l'a pas quittée pour ainsi dire. En 10 ans de carrière individuelle (auparavant 9 ans de Mazowsze) elle a fait des tournées dans le monde entier, dont 3 aux Etats-Unis. Prochainement elle va partir avec d'autres chanteurs polonais aux U.S.A. et au Canada. Son visage de porcelaine encadré de longs cheveux lisses, sa longue et mince silhouette se mouvant avec grâce, sont deux autres facteurs permettant d'allier le plaisir de l'ouïe à celui de la vue.

— Avez-vous un violon d'ngres en dehors de la chanson?

— Oui. Je tricote. Je tricote tout le temps, dans les garde-robes, dans les loges, dans les coulisses. Je tricote des pulls pour mes amis et les malheureux sont obligés de les porter ensuite!

Irena rit comme une petite fille du tour qu'elle joue à ses proches. Elle est joyeuse, elle est aimable, sa joie de vivre est contagieuse.

Irena Santor ne s'est pas encore produite en France, ni en Belgique. Heureusement les disgues ont fait connaître sa voix. Décidément il faudra bientôt constituer une société de défense de la chanson polonaise afin d'attirer l'attention des impresarii de France, de Belgique et d'ailleurs! Mais avant la réalisation, d'un tel projet, venez admirer Irena Santor en Pologne, comme tout le monde vous serez enchanté.

Des disques de chansons polonaises sont en vente à la Boutique Polonaise, 25 rue Drouot — Paris 9e.

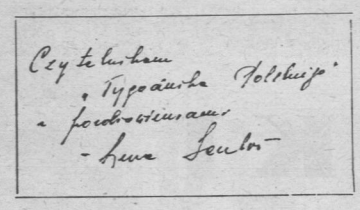

Kącik filatelisty

20 stycznia ukazał się 1 znaczek wartości 60 gr z okazji 100-lecia Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii. Na znaczku przedstawiono pracę w dawnej drukarni wg starych drzeworytów oraz 3 koła w podstawowych kolorach stosowanych w nowoczesnym druku wielobarwnym.

Znaczek upamiętnia pierwszy strajk drukarzy w 1870 roku we Lwowie, który zapoczątkował działalność Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii.

Znaczek wydrukowano techniką wielobarwnego offsetu w formacie 31,25 × 43 mm.

Projektantem jest Andrzej Heidrich.

Nakład 6 mln szt.

em.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

EVELYNE JOUANNIN — **64 Cité des Prés des Moines, 38 — La Mure (Francja),** jest francuzką pochodzenia polskiego i uczy się obecnie języka polskiego, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z dziewczętami lub chłopcami w wieku 16—17 lat z Polski, by w ten sposób udoskonalić swą znajomość języka polskiego.

ZBIGNIEW JENERAŁ — **Zabrze 8, ul. Pod Borem 27 m 9** — chciałby, za pośrednictwem redakcji „TP", nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi z Francji i Belgii. Ma 22 lata. Pracuje w kopalni w charakterze elektromontera. Interesuje się życiem i problemami młodzieży polonijnej. Jego hobby to film, filatelistyka, widokówki i płyty.

ANDRZEJ KARCZEWSKI — **Katowice, ul. Ligonia 40 m 5** — jest studentem prawa, zna język francuski i w tym języku chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji.

ALBERT STOJAK — **Gliwice, ul. Gierymskiego 46 m 7** — już od dawna pragnie korespondować z młodzieżą polonijną, ale jak dotychczas mu się to nie udało, dlatego zwraca się do redakcji „TP" z prośbą o zamieszczenie jego adresu i może tą drogą uda mu się nawiązać jakiś kontakt. Chciałby jednocześnie wymieniać znaczki pocztowe, widokówki i płyty.

STANISŁAW BINKO — **Janowice 41, poczta Małomice, powiat Szprotawa, woj. zielonogórskie** — chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany płyt i widokówek. Może pisać po francusku.

Notes de lecture

„LES SONNETS DE CRIMEE" ET „LE FARIS" D'ADAM MICKIEWICZ

ADAM MICKIEWICZ, dont les „Sonnets de Crimée" et „Le Faris" viennent d'être publiés dans une nouvelle traduction française due à M. Edmond Marek *), est le plus illustre poète de la Pologne. Né à Zaosie, en Lituanie (pays qui depuis 1569 faisait partie du royaume de Pologne), le 24 décembre 1798 (c'est-à-dire trois ans à peine après que la Russie, la Prusse et l'Autriche eurent procédé au troisième et dernier partage de la Pologne, partage au cours duquel la Russie s'incorpora le reste de la Lituanie et la Courlande, tandis que la Prusse annexa Varsovie avec la rive gauche du Bug et de la Vistule, et l'Autriche Cracovie avec la Pologne du Sud jusqu'à la Pilica et au Bug), il étudia d'abord chez les Dominicains de Nowogródek, puis à l'Université de Wilno, où il suivit entre autres les cours du célèbre historien Joachim Lelewel, avec lequel il se lia d'ailleurs d'amitié. Son premier recueil de poésie parut en 1822; composé de ballades et de romances mettant en scène des revenants qui expient leurs fautes après leur mort et d'ondines tentatrices, ce recueil fraya la voie au romantisme polonais. En 1823, les autorités tsaristes arrêtèrent le poète sous l'inculpation de „propagation d'un patriotisme polonais déraisonnable" et le condamnèrent à l'exil en Russie. Le séjour forcé de Mickiewicz en Russie dura cinq ans. Il y noua amitié avec Pouchkine et les poètes décembristes, visita les bords de la mer Noire et composa entre autres „Konrad Wallenrod", long récit poétique dans lequel il a glorifié le sacrifice à la patrie et à la liberté. En 1829, il fut autorisé à quitter le territoire de l'empire tsariste et se rendit successivement en Allemagne, en Italie et en France. A Dresde, après l'écrasement de l'insurrection polonaise de 1831, il écrivit la III-ème partie des „Aïeux", drame centré sur les souffrances de la Pologne occupée et qui constitue un des sommets du théâtre romantique polonais et européen. En 1832, il vint s'installer à Paris, où il fit la connaissance de nombreux écrivains français, et notamment de Victor Hugo et de Sainte-Beuve, où vit le jour son chef-d'oeuvre, „Messire Thadée", cette épopée dans laquelle il a génialement ressuscité la société campagnarde polonaise et lituanienne de l'époque napoléonienne et que les Polonais regardent comme une véritable bible, et où de 1840 à 1844 il professa les littératures slaves au Collège de France.

Cet immense poète dont Victor Hugo a dit: „Son art est le grand art: il a compris l'humanité en même temps que la nature", se doublait d'un homme d'action et d'un apôtre au sens évangélique du terme. Vers la fin de sa vie, il se désintéressa complètement de la littérature, se mit à considérer „Messire Thadée" comme une „amusette" et se consacra au journalisme et à la mise sur pied de Légions polonaises, d'abord en Italie, puis en Turquie. Il mourut le 26 novembre 1855 à Péra, faubourg de Constantinople. Son corps fut embaumé, transféré à Paris et inhumé au cimetière de Montmorency. En juillet 1890, sa dépouille mortelle fut ramenée en Pologne. Depuis, elle repose dans une crypte du château royal (le Wawel), à Cracovie.

Tout comme „Konrad Wallenrod", les „Sonnets de Crimée" et le poème intitulé „Le Faris" (Faris: cavalier. C'est, chez les Arabes Bédouins un titre d'honneur analogue à celui de chevalier au moyen âge — explique le poète dans une note), ont été composés lors du séjour du poète en Russie. Le cycle criméen est le fruit d'un voyage dans le sud de la Russie, où Mickiewicz visita le littoral de la mer Noire et fit une excursion en Crimée. Comme en témoigne une lettre adressée à Joachim Lelewel, la vue de la nature et des monuments historiques de la Crimée produisit sur lui une vive impression. „J'ai vu la Crimée! — écrivait-il au grand historien. — J'ai supporté une violente tempête en mer et, l'un des rares à être épargné par le mal de mer, j'ai conservé assez de force et de conscience pour contempler à loisir cet étonnant spectacle. J'ai foulé les nuages sur le mont Tchatirdagh (...) J'ai dormi sur les sofas de Ghiréi et, dans un bosquet de lauriers, j'ai joué aux échecs avec le sommelier du Khan défunt. J'ai vu l'Orient en miniature. Ce qui reste de ces souvenirs de voyage se trouvera dans mes Sonnets".

Les dix-huit „Sonnets de Crimée" constituent en effet une merveilleuse évocation poétique de cet „Orient en miniature". Mickiewicz y a dépeint — dans un style orné d'images empruntées à la poésie persane — „les flots des prés bruissants" et „les îlots corallins du cornouiller" des étendues steppiques d'Akerman, la majesté des montagnes criméennes, — ces „murs" qui semblent avoir été bâtis par des êtres surnaturels pour „arrêter les caravanes d'étoiles qui viennent de l'Orient", „le liseron, Grimpant aux murs et aux voûtes muettes" de la ville de Bakhchissaraï, l'ancienne capitale des Ghiréi, khans de Crimée, le mont Tchatirdagh, „mât du vaisseau de la Crimée", „minaret du monde", la mer, les tombeaux du harem de Bakhchissaraï, etc. Mais la Crimée n'est pas le seul héros de ces „Orientales" mickiewicziennes: tous ces sites sont en effet visités par un touriste, un „pèlerin", un exilé dont le regard ne laisse pas de voler vers le lointain pays où il est né et qui n'est évidemment autre que le poète lui-même.

Ecrit en 1828, „Le Faris" met en scène un cavalier arabe qui traverse le désert et brave les élements déchaînés. Comme tout ce qui est sorti de la plume de Mickiewicz, cet hymne à la gloire de l'énergie et de la volonté de l'individu est un poème d'une rare beauté. En voici d'ailleurs un fragment:

„L'ouragan, premier des agitateurs africains,
Se promenait, solitaire, dans cet enfer de sable (...)
Comme un griffon happe l'oiseau, il me saisit dans ses serres,
Me brûle de son haléine de feu,
Me frappe de ses ailes de poussières,
Me lance en l'air, me jette par terre,
Me couvre d'un amas de gravillons.
Je me relève, je combats hardiment,
Je secoue ses membres tourbillonnants,
J'écartèle son corps de sable,
Plein de rage, je le mords de mes dents.
L'ouragan de mes bras veut fuir droit au ciel:
Il ne peut se libérer: relevé à mi-corps, il retombe,
Se déverse en une trombe de sable
Et, à mes pieds, croule son cadavre, long comme l'enceite d'une cité..."

„Les Sonnets de Crimée" et „Le Faris" ont été publiés (en un seul élégant petit volume), à Lausanne, ville où Mickiewicz professa le latin de 1839 à 1840 et où il écrivit d'admirables poèmes lyriques, par les Editions l'Age d'Homme. Cette édition est bilingue: texte français d'un côté, texte original de l'autre. C'est assurément une excellente initiative, car le voisinage du texte original et de la traduction (fidèle et intelligente), facilitera à nombre de lecteurs l'accès de la poésie de Mickiewicz et exhortera peut-être même les jeunes d'origine polonaise à apprendre la langue de leurs pères.

*) Adam Mickiewicz: „Les Sonnets de Crimée" (suivi de „Le Faris"). Présentation, traduction et notes d'Edmond Marek. Editions l'Age d'Homme, collection „Classiques Slaves".

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY od SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Przed kilkoma laty rozeszłam się z mężem. Dwie córki zostały przy mnie. Mąż, jak wiem, nie ożenił się. Ja także jeszcze nie wyszłam za mąż, ale mam taki zamiar. Moje powtórne małżeństwo wiązałoby się z przeprowadzką do innego miasta. Młodsza córka nie ma nic przeciwko temu, nawet bardzo się cieszy, bo bardzo lubi mojego narzeczonego. Starsza dziewczynka, szesnastoletnia — nie chce o tym słyszeć. Gdy przyjeżdża do nas ten pan, w ogóle z nim nie rozmawia. Od razu wychodzi z domu i okazuje mu wyraźnie swoją niechęć. Pytałam ją często, dlaczego tak postępuje. Powiedziała, że ona kocha ojca i nie chce żadnego innego mężczyzny w domu. Oświadczyła mi także, że nigdy w życiu nie wyjedzie z tego miasta i jeśli my wyjedziemy, ona przeniesie się do ojca. Zupełnie nie wiem co robić. Nie mogę jej zostawić tutaj, bo mój były mąż wykorzystałby to przeciw mnie. Narobiłby szumu, plotek, powiedziałby, że ja porzuciłam dziecko byle tylko wyjść za mąż. Ponadto uważam, że on ma zły wpływ na dziewczynkę i nie mogę mu zaufać, że ją właściwie wychowa. Kocham gorąco mojego nowego narzeczonego i naprawdę myślę, że nie powinnam rezygnować z mojego szczęścia dla kaprysu dziewczyny. Ale co robić? Jak jej to wytłumaczyć?

ROZWIEDZIONA

DROGA PANI!

Obawiam się, że pani jest uprzedzona do swego pierwszego męża i że niesprawiedliwie go ocenia. Jeśli dziewczyna kocha ojca i pragnie być z nim, dlaczego nie zgodzić się na to? Widocznie ojciec jest dla niej dobry, rozumieją się nawzajem i chcą być razem. Musi pani pamiętać, że szesnastoletnia dziewczyna to już nie małe dziecko. Ma swoje poglądy, swoje upodobania i swoje antypatie. Widocznie człowiek, z którym pani zamierza się związać czymś ją uraził, albo też po prostu nie lubi go, bo z tym się wiąże w jej przekonaniu utrata matki. Powinna pani uszanować wolę dziewczynki i oddać ją ojcu. Pani będzie prawdopodobnie ciężko, odczuje pani odejście dziecka. Ale wydaje mi się, że nie powinna pani rezygnować z szansy ułożenia sobie życia.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Proszę o radę, bo nie wiem jak się postępuje w takiej sprawie. Mój syn się żeni. Dziewczyna, którą sobie wybrał, bardzo miła, ładna i udana, ma rodziców, którzy się rozeszli. Każde z nich założyło nową rodzinę i podobno w ogóle się nie kontaktują z sobą. W tej sytuacji na mnie spoczywa ciężar urządzenia wesela. Zanim jednak do tego dojdzie, powinnam przecież poznać matkę i ojca mojej przyszłej synowej i właściwie powinnam złożyć im wraz z mężem wizytę. Ale jak to zrobić, skoro oni nie są razem? Czy mam iść osobno do matki, osobno do ojca? A co potem? Czy na wesele muszę zaprosić jej matkę z mężem i jej ojca z żoną? Czy też samych rodziców? Gdy rozmawiałam z synem, on powiedział, że w ogóle nie trzeba żadnych wizyt, ani żadnego wesela. Że im na tym nie zależy, bo nie przywiązują wagi do takich staroświeckich form. Ale ja uważam, że wesele to wesele i że skoro mam jednego syna, muszę mu to wszystko pięknie urządzić. Proszę mi poradzić, jak z tego wybrnąć?

MATKA

DROGA PANI!

Mnie się zdaje, że syn ma rację. Dziś młodzi nie przywiązują wagi do takich zewnętrznych form i wolą, żeby zamiast wydawać pieniądze na huczne wesele, rodzice pomogli im w urządzeniu się. Jeśli jednak pani chce zrobić inaczej, trzeba się przede wszystkim porozumieć z dziewczyną. Przecież to chodzi o jej rodziców. Ona wie najlepiej, jacy są. Może na przykład nie utrzymuje w ogóle stosunków z ojcem, tylko z matką. Wówczas powinna pani się umówić z jej matką i razem z nią zaplanować całe wesele. Jeśli ta pani uzna, że trzeba zaprosić jej byłego męża — tak pani uczyni, jeśli nie — wystarczy matka. A w ogóle można urządzić małe przyjęcie tylko dla najbliższych przyjaciół państwa młodych. Wtedy nie jest pani zmuszona do zapraszania nawet swojej rodziny. Będzie młodzież i to zupełnie wystarczy. Niech mi pani wierzy, że nie szumne wesele decyduje o szczęściu małżeńskim.

ANNA

SZMIZJERKI

POZNAŁYŚMY już wytyczne tegorocznej mody wiosennej. Na ogół niewiele zmieniło się w ogólnych tendencjach poszczególnych dyktatorów mody, lecz jest sporo drobnych nowości. Jednak naszym naczelnym hasłem pozostanie w dalszym ciągu lansowanie tej części aktualnej mody, która jest najbardziej praktyczna, dodająca kobiecej sylwetce uroku i swobody. Bardzo jesteśmy zadowoleni, że poczciwe stare sukienki typu szmizjerka, pozostały nadal modne, choć może różnią się w szczegółach od zeszłorocznych. Prezentowane w dzisiejszym numerze pochodzą z wiosennej kolekcji warszawskiego domu mody „Modny Strój".

Jasnogranatową szmizjerkę z miękkiej cienkiej wełny można nosić cały dzień. Jest to sukienka „na każdą okazję" dla pani, która lubi ubierać się na sportowo. Klasyczne już zapięcie i spiczasty kołnierzyk uzupełnieją zabawne patki na ramionach. Ciekawie zaprojektowane jest połączenie spódniczki z bluzką: góra spódniczki kończy się czterema stebnowanymi zębami.

Sukienka przylega do figury, lecz nie jest dopasowana. Druga uszyta jest z bardzo ładnego kaszmiru w delikatnych, trochę przytłumionych kolorach. Jest to klasyczny model szmizjerki, odświeżony zaledwie trzema kieszonkami — jedną na prawym obojczyku i dwiema na biodrach. Kieszenie wykończone są klapkami. Te dwie sukienki są bardzo praktyczne. Mogą je także nosić panie o każdej tuszy i w każdym wieku.

KRYSTYNA

Michalinka ma głos

PÓŁ DARMO

Na szczęście już wkrótce kończą się soldy. Bo nie wyobrażacie sobie, co przeżywałam w tym „soldowym" okresie. To było gorsze niż epidemia grypy. W każdym razie nie mniejsza gorączka.

Któregoś ranka przybiegła do mnie Anielcia.

— Ubieraj się szybko, są soldy w wielkich magazynach!

— No to co? Nie mam zamiaru niczego kupić.

— Jesteś szalona. Przecież wyprzedają za pół darmo.

Poszłam więc z nią, aby tylko zobaczyć. Nie dam się nabrać na żadne soldy. Mam dużo zimnej krwi. Niemniej, na widok podnieconych kobiet przed magazynem moja zimna krew zaczęła się rozgrzewać. Przed stoiskami tworzyły się ogonki.

— Co tu sprzedają?

— Majtki.

Po co mi majtki? I do tego takie staromodne. Ale jak się wszystkie kobiety tak pchają, to i ja też zaczęłam się pchać. Wzięłam do ręki jedną parę niebieskich majtek. Nigdy bym ich nie wdziała, ale jakaś stojąca obok kobieta wyrwała mi je z ręki.

— To moja para! Pierwsza ją wybrałam.

Gdy mi je wyrwała z ręki, nabrałam drapieżnej ochoty, aby te majtki nabyć. Zaczęłyśmy się szarpać. Na szczęście tuż obok leżała podobna para, więc szybko pobiegłam z nią do kasy. Po drodze ujrzałam stos nylonowych halek, które kobiety przerzucały chciwie. Muszę także taką halkę nabyć. Zaczęłam się pchać. Ktoś mi nadepnął na nogę. Rozdarłam w tłumie pończochy, zgubiłam rękawiczkę, ale przebrnęłam do halek. Mam! Właściwie halek nie noszę, ale taka okazja, pół darmo! Jeszcze szczęście, że wzięłam ze sobą dość pieniędzy. Bo właśnie obok sprzedają paski elastyczne. Kupa kobiet te paski chciwie przerzuca, aż są zupełnie brudne. Ale pasek można przeprać. Należałoby jednak taki pasek zmierzyć, czy pasuje. Na soldach jednak mierzyć nie można. To trudno, pół darmo taki pasek elastyczny, trzeba łapać. Złapałam pasek. Potem się rzuciłam na pantofle domowe. Szybko, bo za chwilę ich nie będzie. A te staniki? Przecież połowa ceny. Brać, brać!

Spociłam się jak mysz, lecąc od jednej okazji do drugiej.

Ile sobie człowiek pieniędzy zaoszczędzi na takich zakupach! Ale tych pieniędzy już dużo nie miałam. Co mąż mój na to powie? Ułagodzę go i też mu coś kupię na soldach. Ujrzałam właśnie skarpetki. Były w dziwacznych kolorach, wyrwałam jakiejś paniusi dwie różowe pary. Mąż mój będzie najszczęśliwszy. Wróciłam do domu obładowana i ledwie żywa. Ale jakie skarby przyniosłam! Jak tanio zapłaciłam! Tylko że pasek okazał się za ciasny. Majtki od razu w palcach mi pękły. Stanika nie mogłam wcale zapiąć. A mój mąż na widok różowych skarpet zrobił mi awanturę.

Co za oszczędności jednak kobieta robi na tych soldach. Bardzo proszę, jeśli ktoś z was się dowie, że jest jakaś wyprzedaż w pobliżu, proszę mnie uprzejmie zaraz zawiadomić...

MICHALINKA.

AU FUMET SAVOUREUX

Riz pilaf à la turc

En se retirant, les guerres laissent des nouveautés que la curiosité populaire s'empresse de glaner. Regardez le célèbre „Lajkonik" de Cracovie. Chaque année il s'emballe pour chanter victoire sur les Tartares et il est surtout le prétexte d'une fête populaire, particulière à Cracovie. Il en est peut-être de même avec le riz pilaf à la turc. Bien que largement arrangé à la sauce polonaise, il n'en garde pas moins le nom et si vous en avez envie, prenez un livre d'histoire sous le bras en passant dans le cuisine sans toutefois oublier la raison culinaire de l'endroit.

Faites cuire un kilo de mouton gras sans omettre d'ajouter thym, laurier, ail etc... Dans une casserole, faites revenir deux cueillerées de beurre et un oignon haché menu. Ajoutez un verre et demi de riz et lorsque celui-ci commence à jaunir, mouillez-le avec le bouillon du mouton et laissez cuire lentement (vous pouvez jeter un petit poivre de cayenne dans le riz si vous aimez épicé). Ensuite coupez la viande en très gros dés et mêlez-la au riz et ajoutez poivre et paprika à volonté suivant le goût. Terminez la cuisson sous couvercle.

Ce plat doit être servi très chaud. Aussi veillez à ce que les assiettes soient chaudes. Si vous étiez en Pologne, je vous dirais de servir avec un vin hongrois, mais un bon Bordeaux fera parfaitement l'affaire, noblesse oblige!

ERNESTINE DODUE

HOTEL OPERA – LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Télefon; 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

LISTY Józefa Grzybka

Sprawa całego życia

PANIE REDAKTORZE!

Dzisiejszej nocy nawiedziła mnie we śnie zamieszkała w Polsce, w województwie zielonogórskim, w miejscowości, która nazywa się Krosno Odrzańskie pani Jadwiga Nogajewska i jęła mi czynić gorzkie wymówki: To tak?! — wołała. — To ja panu na Boże Narodzenie wysłałam miły list, życzenia, a nawet i dwa wzruszające patriotyczne wiersze, które sama ułożyłam, a pan na to ani be, ani me! Ładne rzeczy! Tu już Wielkanoc za pasem, a pan nawet mi jeszcze za ten gwiazdkowy list nie napisał: „dziękuję"! Gdzie się pan, panie Grzybek, chował?! Jak panu nie wstyd?! Czy w tym waszym Poznańskiem ludzie tak są zajęci sadzeniem, jedzeniem i chwaleniem tych waszych pyrek, że panu za młodu nie miał kto wytłumaczyć, co to znaczy „savoir-vivre"? Czy panu aby wiadomo, że istnieje na świecie coś takiego jak dobre wychowanie, uprzejmość, delikatność? Zrobiło mi się strasznie głupio. Tak się zawstydziłem, że byłbym się schował, jak to powiadają, w mysią dziurę. Ale skąd we śnie wytrzasnąć mysią dziurę? Nie wiedziałem, jak się z tych opałów wykaraskać i wierciłem się na swoim miejscu, jakbym siedział na rozżarzonych węgielkach. W końcu poszedłem jednak po rozum do głowy: ślubowałem z ręką na ewangelii, że się poprawię, i że za to, żem nie odpisał, będę się biczował i leżał krzyżem przez całe trzy tygodnie.

Wyglądało na to, że moja korespondentka z Krosna Odrzańskiego skłonna jest udzielić mi rozgrzeszenia, już myślałem, że jestem ocalony, kiedy jak na złość tylnymi jakimiś drzwiami wtarabanili się do mojego snu moi korespondenci z Nordu i Pas-de-Calais z panem Andrzejem Zrębiczem z Roubaix na czele. „O! taki owaki! — krzyczeli. — O, dziadu jeden! Dziańdzia twoja glań! („dziandzia twoja glań" jest to podobno straszne, stuprocentowo bluźniercze przekleństwo szewców). On nie tylko ludziom z Polski nie odpisuje! Nas też zbywa milczeniem. A jak już czasem komu odpisze to tyle nagryzmoli, ile pies napłakał! O, nie ujdzie mu to na sucho! Na pohybel Grzybkowi!" Tak oni krzyczeli, a jakiś tęgi jeden młodzian co chwila pytał stojącego obok starszawego już, szpakowatego chłopa: „Łociec, prać?" — niczym w „Potopie" synalkowie starego Kiemlicza, Kosma i Damian. Zmiarkowałem, że to nie żarty i dałem drapaka. Obudziłem się na fest przerażony i tak przytłoczony ciężkimi jak kamienie młyńskie wyrzutami sumienia, że z miejsca postanowiłem wyjaśnić Wam, że jeśli nie odpisuję na wszystkie listy, jakie otrzymuję, to wcale nie dlatego, że jestem paskudnym nygusem, ani też z tej przyczyny, że pochodzę z Poznańskiego i lubię pyrki. Ani ja nie jestem wałkoniem, ani Poznańskie nie jest siedliskiem gburów, ani lubienie pyrek nie ma nic wspólnego z prostactwem i wcale nie dowodzi, że ktoś jest nieokrzesany. Amatorem pyrek był sam Mickiewicz, który napisał nie tylko „Pana Tadeusza" i „Grażynę", ale także i poemat o pyrkach zatytułowany „Kartofla". „No dobrze — powiecie. — Ale wobec tego wytłumaczcie nam, Grzybek, dlaczego nie odpisujecie na wszystkie listy, jakie otrzymujecie od swoich czytelników? „Dlaczego? Ludzie kochani, ja po prostu nie mam czasu. Przecież ja chowam króliki. Przecież ja mam tak jak i Wy ogródek, muszę kopać, siać, itd. Przecież nie mogę wymagać, żeby mnie w tym wyręczył na przykład Pan Mecenas, albo żeby zaczęła za mnie wywijać szpadlem Pani Anna (zresztą ja bym się na to, aby oni mnie w tym wyręczali, nigdy a nigdy nie zgodził; jestem pełen szacunku dla ich wiedzy, ale czy oni aby potrafią odróżnić pyrkę od marchwi?) A poza tym ja przecież muszę każdego tygodnia układać te tutaj oto moje do Was „Listy". Kapujecie? No to się więcej na mnie nie dąsajcie i słuchajcie dalej.

Pisać do każdego z osobna po prostu nie jestem w stanie, ale mogę odpowiadać na otrzymywane od Was listy na łamach „Tygodnika", mogę i powinienem, i tak też czynię. Dzisiaj na przykład chciałbym zadośćuczynić prośbom tych wszystkich, którzy nagabują mnie, abym im wyjaśnił, jak stałem się samoukiem, jakie w swoim życiu czytałem książki, jakie książki powinno się moim zdaniem znać koniecznie, itd. Myślę, że temat ten jest jak najbardziej na czasie, bo we Francji organizuje się właśnie teraz, w marcu, „tydzień lektury".

Jak ja stałem się samoukiem? Stałem się nim dzięki temu, że w młodości natknąłem się na ludzi, którzy wpoili w mój umysł przyzwyczajenie do lektury, którzy otwarli mi oczy na fakt, że książka to nie tylko większa liczba złożonych, zbroszurowanych i oprawionych arkuszy papieru, zadrukowanych jakimś tekstem, ale także i przede wszystkim — że się tak wyrażę — narzędzie, które prostego robociarza może uczynić człowiekiem oświeconym. Oczywiście, nie stałem się samoukiem tak z dnia na dzień. Początkowo pożerałem książki bezładnie, chaotycznie, nie orientując się, nie rozróżniając, czy to, co czytam jest szmirą, czy też wielką, nieprzeciętną literaturą. Do tego, że taka na przykład „Trędowata" to są zwyczajne pierdołki (niech Pan nie skreśla, Redaktorze — u nas w Poznańskiem słowo to nie jest odczuwane jako nieprzyzwoite, a poza tym skoro — jak dowiedziałem się o tym z jednej krajowej gazety — skoro figuruje ono w samym wielkim „Słowniku języka polskiego", to „Tygodnikowi" też korona z głowy nie spadnie, jeśli pojawi się ono raz na jego łamach)... Co to ja mówiłem? Aha, właśnie: do tego, że taka na przykład „Trędowata" to są zwyczajne pierdołki, głupstwa, dyrdymałki, do tego, że są książki i książczyska, tak jak są ludzie i ludziska, do tego, że dobrych książek zostało napisanych tak dużo, a życie ludzkie jest tak krótkie, że czytać należy tylko książki znakomite — do tego wszystkiego doszedłem dopiero po wielu, wielu latach pracy samokształceniowej.

Słyszę już, jak się niewiasty oburzają i: „Co? «Trędowata» to są pierdołki? Taka wzruszająca książka? Temu Grzybkowi to już się chyba zaczyna wydawać, że posiadł wszystkie rozumy! Co ten dziad sobie myśli? Co człowiek ma wobec tego czytać?!" — wołają. Otóż, kobietki kochane, ja wcale, a wcale nie twierdzę, że należy czytać same tylko traktaty filozoficzne albo pisma ojców Kościoła. Ale dajcie sobie powiedzieć, że takie powieści jak „Trędowata" nikogo jeszcze niczego nie nauczyły. Dajcie sobie powiedzieć, że my, Polacy, mamy tylu pisarzy wybitnych, że tyle zostało napisanych w naszym języku naprawdę ładnych książek, m. in. także i o miłości, że takie romansidła jak „Trędowata" naprawdę możemy sobie darować. Mamy przecież Sienkiewicza, którego tak lubi p. Ziębowicz z Belgii, mamy Reymonta, który dał Polsce i światu nieśmiertelnych „Chłopów" i, którego powieść zatytułowaną „Ziemia Obiecana" tak wysoko stawia p. Hieronim Strzemieczny, samouk z podparyskiej miejscowości Blanc-Mesnil mamy Prusa, Orzeszkową, Żeromskiego, tylu innych jeszcze wielkich autorów. No nie, chłopy, że mam rację? Tych właśnie pisarzy, te właśnie utwory powinno się moim zdaniem znać koniecznie, te właśnie książki winniśmy polecać naszej młodzieży, która czasem zupełnie niesłusznie sądzi, że w porównaniu z literaturami innych krajów europejskich, a zwłaszcza Francji, literatura polska jest jakimś biednym kopciuszkiem. Ona kopciuszkiem na pewno nie jest, ale żeby o tym wiedzieć, trzeba z nią obcować, i to nie tylko w trakcie marcowych „tygodni lektury", bowiem samouctwo to nie jest sprawa dwóch — trzech dni, tylko całego życia.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ MECENAS RADZI

Pani S. Z. (Pontoise — Val d'Oise).

Ile wyniesie renta wdowy, która nie pracowała i nigdy nie opłacała składek ubezpieczeniowych?

Artykuły 324, 325 i 351 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych, przyznają, pod pewnymi warunkami, pozostałej przy życiu małżonce rentę wdowią, o ile ta nie otrzymuje własnego zaopatrzenia, lub zasiłku z Kasy Ubezpieczeń.

Należy tu rozróżnić dwie kategorie: pensję rewersyjną, która stanowi część składową renty starczej oraz rentę wdowią, o którą może się ubiegać pozostała przy życiu małżonka w razie niezdolności do pracy na skutek choroby.

W pierwszym wypadku, wdowa powinna mieć ukończonych 65 lat życia, małżeństwo powinno być zawarte przed 60 rokiem życia, powinna być na utrzymaniu męża za jego życia, nie pobierać własnej renty z tytułu przepracowanych lat. Renta równa się połowie pensji zmarłego i może ulec podwyżce o 10%, gdy małżeństwo wychowało co najmniej 3 dzieci.

W drugim wypadku, jeżeli zmarły był emerytem lub inwalidą pracy, wdowa ma prawo do renty, bez względu na swój wiek, jeżeli nie pobiera żadnej renty z tytułu własnej pracy i jest uznana przez komisję lekarską za niezdolną do pracy.

W MOIM OGRÓDECZKU

W MARCU słońce przygrzewa, ale powstają jeszcze duże wahania temperatury na północy, wschodzie i w okolicach podgórskich Francji. Sygnałem rozpoczęcia siewu warzyw jest wyschnięcie wierzchniej warstwy gleby. Ziemię skopaną jesienią lub zimą wyrównujemy, rozbijamy bryły, grabimy, a jeśli nie była wzmocniona obornikiem, zasilamy ją nawozem sztucznym, rozsypując przed rozpoczęciem pracy 50 gramów nawozu na 1 metr kwadratowy.

Wysiewamy i sadzimy nie tylko warzywa odporne na spadki temperatury, ale i te, które kiełkują w temperaturze kilku czy kilkunastu stopni powyżej zera.

Sieje się lub sadzi: czosnek, wszelkie kapusty, szuflery, szparagi, szczypiorek, szalotkę, cebulę, marchew, cykorię, szpinak, bób, sałaty letnie, pietruszkę, groszek, rzodkiewkę, pory, szczaw, truskawki, wczesne ziemniaki i inne. Siejemy garścią lub w rządek a po wysianiu ziemię przyklepujemy.

TROCHĘ O PRZYGOTOWANIU ZAGONU. Przypomnijmy naszym czytelnikom, iż zagon winien mieć 120 cm szerokości, a ścieżka jakieś 35 cm. Zależnie od potrzeb i wielkości rośliny sadzimy lub siejemy w odpowiedniej ilości rzędów. Aby sobie ułatwić pracę, wiercimy na dwóch listwach drewnianych odpowiednie otwory, w które wkładamy gwoździe lub patyki zaznaczając dwa, trzy i więcej rzędów. Aby posadzić kapustę w trzech rzędach znaczymy miejsce w środku zagonu i dwa inne o 20 cm od każdego brzegu. Naciągamy sznurek, grzbietem grabi znaczymy położenie trzech rzędów i sadzimy rozsady pamiętając o odpowiednich odstępach.

To samo dotyczy siewu. Przygotowujemy rowki, wysiewamy ziarno, przysypujemy ziemią, nie za głęboko, bo zadusimy kiełkowanie i nie za płytko, bo kiełki będą wysychać. Często podlewamy; wysiew nakrywamy słomianą matą lub starymi workami, które usuwa się, gdy ziarno poczyna kiełkować. Wysiew udaje się najlepiej, jeśli wykonano go przed porą deszczową. Po wzejściu roślin przerywamy raz i drugi po dziesięciu dniach. Dodajmy, że czosnek sadzi się w pięciu rzędach w odstępach co 12 cm; kapustę w trzy rzędy i co 40—50 cm; szuflery w dwa rzędy i 60 cm w rzędzie; szalotkę w sześć rzędów i co 12 cm; szpinak w cztery rzędy i co 10 cm; bób w cztery i co 18 cm; truskawki w cztery i co 30 cm; fasolę niską w trzy rzędy i 6 ziaren co 40 cm; wysoką w dwa rzędy i również po 5 lub 6 ziaren w bukiecie co 60 cm; sałaty w cztery lub pięć rzędów i co 25 cm; sadzonki cebuli w pięć rzędów i co 25 cm; pory w pięć rzędów i co 13 cm; groszek w dwa rzędy (można jak fasolę po 6 ziaren w dołku); ziemniaki wczesne rozstawia się co 45 cm, a później co 60 cm; pomidory w dwa rzędy i co 70 cm w rzędzie. Między sadzonkami o dużych odstępach można posiać rzodkiewkę lub posadzić sałatę. Najkorzystniejszym usytuowaniem zagonu jest kierunek z północy na południe.

PRACA W OGRÓDKU OWOCOWYM. W marcu kończymy zakładanie na pniach papierowych pasków ochronnych, pokrytych kupioną specjalną mazią lub w razie jej braku, starym smarem samochodowym, który powstrzyma różne pasożyty drzew owocowych w ich wiosennej wędrówce z ziemi ku koronie z gałęzi. Przecinamy jeszcze gałęzie, usuwamy pozwijane suche liście i owoce; szukamy na cienkich gałązkach pierścieni jaj motyla pierścienicy i innych żółtawych. Obcięte gałęzie, liście itp. trzeba spalić, a gdy w dodatku zauważymy na gałązkach zimujące jaja i larwy innych szkodników, trzeba jeszcze przed pękaniem pączków zastosować zimowy oprysk drzew.

PRACA W OGRÓDKU KWIETNYM. Prześwietlamy krzewy ozdobne, wycinając stare gałęzie, by młode miały więcej kwiecia oraz dostateczną ilość światła. Przycinamy żywopłot nieco skośnie, by dolna część była nieco szersza od górnej. Przycinamy również krzewy róż: łodyga długa daje wcześniej i więcej kwiatów; krótsza — później ale piękniejsze. Grabimy trawnik, usuwamy mech i chwasty oraz siejemy kwiaty.

BEGONIA — ROŚLINA DONICZKOWA. Na zakończenie pomówimy dziś o innej roślinie, hodowanej w szklarniach i w mieszkaniach — o begonii. Nazwa jej pochodzi od nazwiska francuskiego zarządcy wyspy San Domingo w XVIII wieku M. Begona.

Begonia pochodzi z podzwrotnikowych lasów Indii Zachodnich; wymaga wiele ciepła i wilgoci, ale słońce padające bezpośrednio jest dla rośliny niepożądane. Begonia dzieli się na dwie grupy; jedną, której ozdobę stanowi kwiat i drugą posiadającą ozdobne liście. Najpiękniejsza w tej grupie jest Begonia-Rex, bo posiada wspaniałe bogactwo barw, liści zielonych pośrodku a mieniących się srebrem, czerwienią, różnymi odcieniami nieba lub bladą zielenią przy zachodzie słońca. Liście wyrastają na czerwonych, owłosionych ogonkach wprost z ziemi i tworzą barwną kępę wśród której pojawia się niekiedy niewielki różowo-biały kwiat. Roślina ta lubi ziemię lekką, ale pożywną — liściowo-gnojową z domieszką torfu. Na ogół begonia jest trudna do pielęgnacji, wrażliwa na choroby grzybkowe, a także na nadmiar wilgoci i ciężką ziemię; liście zaczynające chorować należy obciąć i palić.

Kto chciałby sobie zadać trochę trudu, może rozmnażać tę roślinę, odcinając liść begonii z ogonkiem i zagłębiając go w wilgotny piasek. Po pewnym czasie u nasady ogonka ukażą się wyrastające korzenie. Ogrodnicy używają do tego celu samego liścia. Mianowicie blaszkę liścia krają na kilka części, tak, aby w każdym kawałku znalazło się skrzyżowanie nerwów. Skrzyżowania te nadcinają, sadzą podobnie, a po kilku tygodniach w miejscach nacięć ukazują się wyrastające roślinki. W mieszkaniu begonia cieszy oczy swym „królewskim" pięknem.

WASZ OGRODNIK

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

MEDALIŚCI PRACY

Ostatnio otrzymali medale pracy: w **Rouvroy** — duże medale złote i medale vermeil — **Franciszek Adamczak, p. Władysław Pogoda, p. Kazimierz Lisiecki, p. Rudolf Piwowar, p. Władysław Skrzyniarz, p. Ignacy Szymczak, p. Józef Halemba, p. Marcin Jeszke, p. Marian Poicher;** medale srebrne — **p. Jan Antkowiak, p. Władysław Czekański, p. Józef Gendera, p. Władysław Kwiecień, p. Edmund Litkowski, p. Stanisław Ukleja, p. Kazimierz Waligóra, p. Andrzej Gałuszka, p. Bogdan Mierzała.** Auchy-les-Mines — duże medale złote i vermeil — **p. Franciszek Błaszczyk, p. Henryk Dombrowski, p. Jan Kuźnicki;** medale srebrne — **p. Franciszek Grześ, p. Jan Falkowski, p. Franciszek Pukowiec. EVIN-MALMAISON** — duży medal złoty — **p. Jan Wnuk;** medal vermeil — **p. Marian Powoncka;** medale srebrne — **p. Stanisław Borowiec, p. Wincenty Cichowski, p. Pierre Dutkiewicz, p. Leon Krzykała, p. Władysław Łabrzycki** i **p. Mieczysław Staszewski.**

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego Cantin wyższe dyplomy spawaczy elektrycznych uzyskali p. Georges Grzebienowski i p. Jean-Pierre Bogdanowski, dyplom budownictwa nowoczesnego — p. Daniel Katarzyński.

DAWCY KRWI

LIBERCOURT. Srebrnymi medalami honorowymi zostali ostatnio odznaczeni p. Stanisław Idzik, p. Gabriela Imiołczyk, p. Lucie Olejniczak i p. Ginette Stachowiak. Medal złoty otrzymał p. Bernard Kazus.

NAJPIĘKNIEJSZE

MONTCEAU-LA SAULE. W wyniku pierwszych eliminacji konkursu „miss piękności", zorganizowanego przez tutejszy komitet uroczystościowy zakwalifikowały się do dalszych eliminacji kandydatki: p. Anne-Marie Kierszkowska, Daniele Kierszkowska, Monika Talajkowska, Nadine Zanin, Jocelyne Błatnik i Irena Kierszkowska.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

BRUAY-en-ARTOIS. Na podstawie ukończonych kursów i pomyślnie zdanych egzaminów dyplomy samarytańskie otrzymali: **p. Daniela Bańczyk, p. Sylviane Bartkowiak, p. Marie-Hélène Bielińska, p. Lysiane Kaczenowska, p. Franciszek Król, p. Brigitta Liczbińska, p. Bernard Lulka, p. Lucie Majcherek, p. Stefan Migdał, p. Józef Mikołajczak, p. Janina Obraska, p. Bernadette Słowik, p. Ryszard Woszczak** i **p. Eleonora Zasadowska.**

KONKURS PETANKI

LA SAULE. Do pierwszego tegorocznego turnieju petanki stanęło 32 zawodników. Konkurs wygrała para — **Rapacz-Brzowski** z La Saule przed parą **Charlot-Tyliński** z Gueules Noires des Gautherets. Para **Kumorek-Fabisiak** z La Saule zajęła trzecie miejsce. **Bozon-Kaczmarek** — czwarte, **Czarnecki (senior)** — **Planko** — piąte i **Nectoux-Danielewicz** — szóste.

GWIAZDKI * GWIAZDKI * GWIAZDKI

ISTNIEJĄCA od 1962 r. **Liga Flandryjska Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego** na terenie Nordu i Pasde-Calais, skupiająca w swych szeregach 9 polonijnych zespołów pieśni i tańca, szczególnie ożywioną działalność rozwija w okresie tradycyjnych uroczystości gwiazdkowo-noworocznych.

Zarząd Ligi Flandryjskiej, doceniając wysiłki młodych wykonawców, od kilku już lat organizuje dla nich wspólną imprezę gwiazdkowo-noworoczną. Tym razem występują oni w roli zaproszonych gości. Wspólna zabawa oraz wspólny posiłek przybyłych na uroczystość młodych miłośników folkloru polskiego, przyczyniają się do wzmocnienia więzi organizacyjnej między zespołami — członkami Ligi Flandryjskiej.

W bieżącym roku taka uroczystość odbyła się w sali merostwa w Dechy. Na uroczystość przybył również z Lille **p. wicekonsul Marian Milewski.** Około 250 członków poszczególnych zespołów bawiło się wesoło w ciągu kilku godzin niedzielnego popołudnia. Niezawodnym organizatorem gier towarzyskich i konkursów okazał się wiceprzewodniczący Ligi **p. Sylwester Chmielina.** Zwycięzcy konkursów otrzymali nagrody, a pozostali uczestnicy uroczystości zostali obdarowani cukierkami z Polski.

Duże zasługi w zorganizowanie imprezy położyli również i pozostali członkowie Zarządu Ligi — **p. Guenez, p. Gajewski** i **p. Hary.**

MARLES-les-MINES

Tradycyjna polsko-francuska uroczystość gwiazdkowo-noworoczna w Marles-les-Mines, która odbyła się pod patronatem mera oraz Konsula Generalnego PRL w Lille, miała w tym roku szczególny charakter. Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczona została na niej przez Konsula Generalnego PRL w Lille **p. Tadeusza Wegnera, p. Józefa Czapulina** — znana i wysoko ceniona działaczka polonijna. Uroczystość dekoracji **p. Czapuliny** odbyła się więc w serdecznej i rodzinnej atmosferze, jaka panowała na tej uroczystości. W swych przemówieniach, tak p. Konsul Generalny **Wegner,** jak i francuscy przedstawiciele merostwa w Marles-les-Mines podkreślali serdeczną przyjaźń, jaka łączy Polaków i Francuzów oraz coraz bliższe kontakty między obydwu krajami.

W części artystycznej uroczystości wystąpił gorąco oklaskiwany chór oraz zespół taneczny **„Kościuszko" z Houdain** oraz **francuski zespół taneczny pani Maton.** Loteria fantowa oraz polskie cukierki dla dzieci były dopełnieniem tej miłej uroczystości.

Serdeczne podziękowania składano organizatorowi tej miłej uroczystości — komitetowi lokalnemu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, a szczególnie **p. Ziętkowi.**

PECQUENCOURT

Organizatorem tradycyjnej uroczystości gwiazdkowo-noworocznej w Pecquencourt był zespół folklorystyczny **„Lublin".** Recytacjami i śpiewem rozbrzmiewała tego dnia w ciągu całego popołudnia sala kafejki **p. Gogulskiego.** Miejscowa Polonia, liczni Francuzi — przyjaciele Polski, w tym wielu radnych miejskich, dyrektorów szkół, nauczycieli, lekarzy, wzięło udział w tej miłej uroczystości. Przybył na nią również attaché Konsulatu Generalnego PRL w Lille **p. Jerzy Wirth** oraz przewodniczący Ligi Flandryjskiej **p. Gajewski.** Serdeczne życzenia pomyślności w roku 1970, tradycyjna loteria fantowa i słodycze dla najmłodszych dopełniły tej miłej ceremonii.

KONKURSY DZIECIĘCE

BRUAY-en-ARTOIS. Dyplomy znajomości zasad ruchu drogowego otrzymali ostatnio w ramach konkursu międzyszkolnego: z C.E.S. — **Stefan Gwizdosz, Pascal Bąk, Janina Urbańska, Marc Fabryczny, Jean-Michel Kubiak, Christian Wróbel, Sylvie Kędziora, Teresa Szymańska, Alina Kułak, Jan Kasperski, Brigitte Napieralska, Martine Michalska, Daniel Baranowski, Jean-Luc Przymeński, Christian Klaczyński, Bernard Michalski;** z Ecole d'Administration — **Annick Andrearczyk, Sylvie Jelińska, Sabina Rzepka, Dorota Pietrzak;** z Lycée Carnot — **Christian Kłaja, Jan Piechowiak, Patryk Sypniewski, Bernard Kancurzewski, David Korbas, Jean-Claude Maślak, Georges Kryszewski, Patrick Nawrocki.**

MONTCEAU-les-MINES. W międzynarodowym konkursie akordeonowym w Macon wyróżnili się: w kategorii juniorów A: **Jean-Pierre Miedziałkowski;** juniorów B: **Jean Luc Kowalski;** w kategorii tanecznej — **Jean-Luc Włodarczyk, Brigitte Ratajska, Georges Swiec, Bogdan Sikora** — wszyscy z Monceau i St. Etienne.

LENS. W tutejszej miejskiej szkole muzycznej dyplomy honorowe na zakończenie roku szkolnego otrzymali: **Jean-Charles Bentkowski** i **Pierre Florek** w zakresie solfeżu. **Filip Ciesiołka** w zakresie instrumentów smyczkowych, **Annick Karalus** w zakresie gry na fortepianie.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MONTIGNY - en - OSTREVENT. W pierwszym tegorocznym konkursie stowarzyszenia „La Flèche de Montigny" p. Henryk Hendrysiak zajął miejsce 13, a p. Roman Bałdowski 19.

SANVIGNES-les-MINES. Do miejscowego komitetu uroczystościowego zostali na rok bieżący wybrani p. Zaremba i p. Michalski.

CALONNE-RICOUART. Pod przewodnictwem p. Franciszka Wieczorka obradowało nad sprawozdaniem rocznym i planem pracy na rok bieżący stowarzyszenie mandolinistów „Estudiantina". Postanowiono położyć główny nacisk na wzmocnienie polsko-francuskich więzów przyjaźni. Skład nowego zarządu jest następujący: p. Franciszek Wieczorek — prezes, p. Bruno Siwek — sekretarz, p. Teodor Garncarek — skarbnik, p. Józef Dybiona — zastępca sekretarza, p. Jan Hintz — zastępca skarbnika, p. Franciszek Drzymała — dyrektor muzyczny, p. Stefan Dybiona — archiwista.

LES GAUTHERETS. Sportowcy syndykatów górniczych kopalń Darcy i Rozelay wybrali ostatnio nowy zarząd swojego klubu „St. Amédée". Do zarządu wszedł jako sekretarz p. Szymon Tyzyk, jako zastępca sekretarza — p. Józef Grabarczyk, zastępca skarbnika — p. Sylwester Reczyński. Kapitanem sportowym klubu został p. Marian Jankowski.

ST. VALLIER. Do zarządu stowarzyszenia „Ping Pong Club" został wybrany na sekretarza **p. Michał Krupski.**

WAZIERS. Odbyło się walne zebranie miejscowego stowarzyszenia hodowców ptactwa domowego „Le Bon Elevage", któremu przewodniczył p. Brabka. Sprawozdanie szczegółowe z działalności złożył p. **Dudziński** i p. **Balcerek.** Prezesem stowarzyszenia został nadal p. **Grabka,** sekretarzem generalnym p. **Dudziński,** a skarbnikiem p. **Balcerek.**

LA SAULE. Zwolennicy klubu sportowego „C.S. Orion" zorganizowali ostatnio konkurs belota, który wygrała para **Kaczmarek-Tonini.** Drugie miejsce zajęła para **Rogalski-Płatnik,** trzecie — **Smoliński — Rapacz,** czwarte — **Peynache-Furmański,** piąte — **Bizon-Szyguła,** szóste — bracia **Zarembowie,** ósme — **Nowak-Jankowski.** W konkursie uzupełniającym wyróżnili się p. **Łatka,** p. **Brzozowski** i p. **Danielewicz.**

LIBERCOURT. NOEUX-les-MINES. Licznie zebrali się ostatnio polscy hodowcy ptactwa domowego, zgrupowani w „Société Avicole de Noeux". Zebraniu przewodniczył p. **Podleśny** — prezes stowarzyszenia. Z ramienia zjednoczenia polskich towarzystw udział w zebraniu wziął p. **J. Kasprzak.** W prezydium zasiadali członkowie honorowi **p. Pietrzy** i **p. Gawłowski.** Po wysłuchaniu sprawozdań wybrano zarząd na rok bieżący w składzie: p. **F. Podleśny** — prezes, p. **K. Pietrzyk** — wiceprezes, p. **M. Wierzbicki** — sekretarz, p. **I. Kasprzak** — zastępca sekretarza, p. **F. Michalski** — skarbnik, p. **M. Matuszewski** — zastępca skarbnika. Pan **G. Zalewski,** p. **Michalski** i p. **Kasprzak** zostali wybrani na administratorów.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5 e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ !

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ANICHE: Katia Chraplak (Marq). **ST. VALLIER:** Dominique Wiatrowska, Weronika Przygoda. **DOUVRIN:** Stefan Loziak. **MAZINGARBE:** Ludwik Kaźmierczak, Filip Kaczmarek. **AVION:** Fabrice Nowicka. **UCKANGE:** Laurent Deplace, syn Jana i Marii z domu Zboińska. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Christophe Stasiak, Cecile Wojtusiak, Laurent Flaszenski. **DOUAI:** Jan Gorwecki, Sebastian Wolkowicz, Fryderyk Świątkowski, Anita Stypułkowska. **BENS:** Isabelle Mitura, Hervé Kozoń. **SALLAUMINES:** Martine Kaczmarek, Evelyne Kaczmarek. **MEURCHIN:** Beatrice Samyn. **OSTRICOURT:** Bernadette Rychlewska. **SAINS-en-GOHELLE:** Fryderyk Gielnik. **LIÉVIN:** Lysiane Spalenka, Marjolie Kucharska (Lens). **ST. ETIENNE:** Patrycja Marciniak. **CHARENTON (94):** David Grześkowiak. **PARYŻ:** Anna, Maria, Natalia Kocik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW !

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

OSTRICOURT: Daniele Matuszczak i Daniel Carpentier **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Marie-Noëlle Wolska i Carlo di Fiore, Rosa Tavano i Kazimierz Adamczak, Claire Siuda i Jeanne-Pierre Daniow. **AUCHEL:** Marie-Christiane Kubecka i Stanisław Rutkowski. **BILLY-MONTIGNY:** Nadine Blanquart i Andrzej Marcinkowski, Annie Kiełbasiewicz i Jacques Leclerc, Josette Loget i Henryk Jankowski, Christiane Szymczak i Jacky Henique, Christiane Mańczyk i Paul Danis, Annie Kabuth i Władysław Wieczorek. **BRUILLE:** Suhro Mahudin i Gerard Kopacz.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BILLY-MONTIGNY: Maria Drozińska z domu Chwaliszewska, lat 65, **Antoni Nowak,** lat 66, **Mariusz Pawełczak,** lat 48, **Wiktoria Grabia** z domu Szelong, lat 87, **Ludwik Leski,** lat 68, **Agnes Szuścik** z domu Schlauberg, lat 56, **Albert Wazik,** lat 60. **MONTIGNY-en-OSTREVENT: Cecile Ślusarska** z domu Kowalska, lat 44, **Józefa Markowska** z domu Zaremba, lat 70. **OSTRICOURT: Wiktoria Obarowska** z domu Szałwatkowska, lat 83, **Jan Kuciński,** lat 36. **MAZINGARBE: Marianna Czajka** z domu Łaboch. **FOUQUIERES-les-LENS: Bogdan Ziarkowski,** b. uczestnik ruchu oporu, b. deportowany, lat 45. **HARNES: Franciszek Włodarczyk,** lat 81. **BULLY-les-MINES: Eloi Mikołajczak,** lat 47. **BRUAY-en-ARTOIS: Czesław Fizgał,** b. uczestnik ruchu oporu, b. deportowany. **MONTCEAU-les-MINES: Józef Rudawski,** lat 66.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

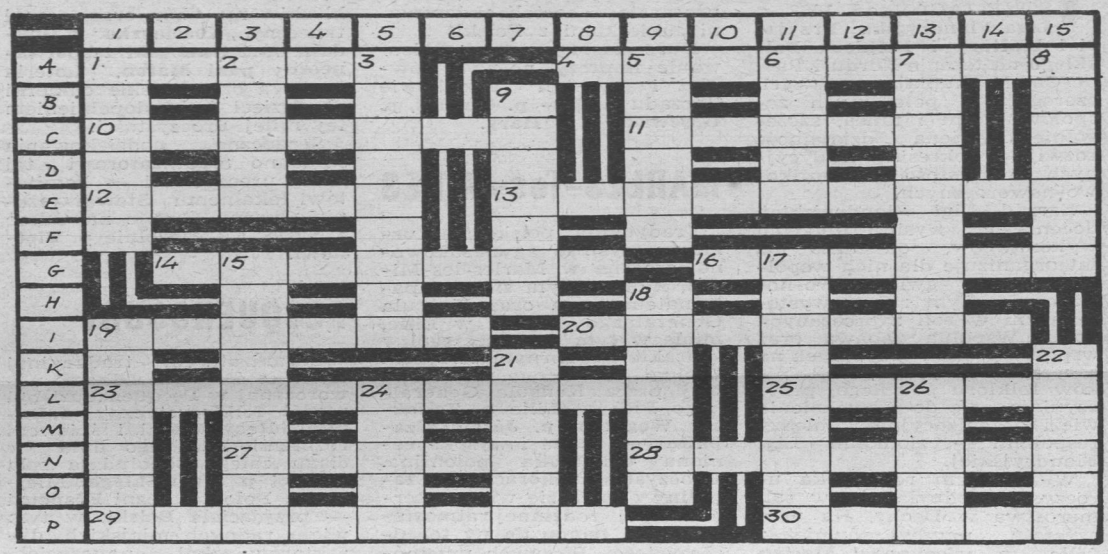

Krzyżówka z przysłowiem

POZIOMO: 1) kawał słoniny, 4) konny orszak honorowy, 10) winiarnia w podziemiu, 11) gorący napój alkoholowy z arakiem, 12) oblicze, 13) materiały włókiennicze, 14) kawaleria, jazda, 16) bieg konia pośredni między stępem a kłusem, 19) larwa chrząszcza, szkodnik podgryzający korzenie roślin, 20) podręczna torba żołnierska, 23) deputacja, poselstwo, 25) rodzaj dwustronnego zamszu, 27) rarytas, coś pysznego, 28) miasto i góra we Włoszech sławna z walk polskich żołnierzy w ostatniej wojnie, 29) wypracowanie, 30) dramat muzyczny.

PIONOWO: 1) deseń tkaniny w kratkę, 2) myśliwy lub polujący na panny z posagiem, 3) żołnierskie zajęcia praktyczne w terenie, 5) nowe srebro, stop miedzi, cynku i niklu, 6) samobójca lub zamordowany, 7) zbiorowa uchwała, 8) przerwa podczas przedstawienia, 9) kiepski rzemieślnik, 15) faliste uczesanie, 17) rękodzielnictwo, 18) pochlebca, 19) podstawa góry, 21) spór, nieporozumienie, zatarg, 22) świątynia buddyjska, 24) podwórze gospodarskie, 26) państwo w Ameryce Pd., największy eksporter saletry.

Przysłowie utworzą następujące litery: C—4, C—2, E—9, E—1, A—10, D—1, A—12, H—13, A—4, E—10, E—11, E—7, D—11, G—2, M—15, A—3, F—13, I—8, I—9, E—12, L—8, A—9, F—15, G—10, B—11, C—11, I—6, P—8, N—1, P—6, N—4, O—5, N—13, P—13, G—13, G—14, N—9, P—1, K—7, O—11, G—12, L—13, M—13, P—7, A—5.

KONIKÓWKA z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „Z" w lewym górnym rogu prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Tych Czytelników, którzy nie wiedzą jak poruszają się poszczególne figury szachowe informujemy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a następnie o jedno pole na wprost, co w obydwóch przypadkach doprowadzi do takiego samego efektu końcowego. Życzymy przyjemnej zabawy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie:	7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie:	12 F. — 120 Fr. B.
rocznie:	20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka", Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

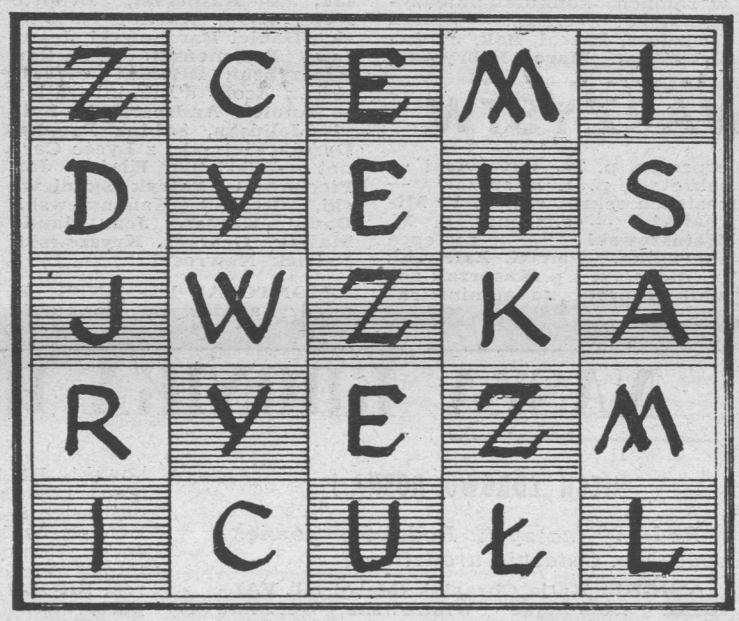

ROZWIĄZANIA Z NR 4

KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA"

POZIOMO: 1) wół, 3) kamyk, 6) kopia, 7) chrom, 8) krem, 9) klon, 12) poprawka, 18) obraz, 19) ferie, 20) plagi, 21) posucha, 22) astma.

PIONOWO: 1) wykopki, 2) łapcie, 3) krach, 4) metr, 5) karmin, 10) lawirant, 11) trafika, 13) odwaga, 14) anemia, 15) potop, 16) trans, 17) szpic.

LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM

ŚMIECH TO ZDROWIE.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) złośnik, 2) promień, 3) zasieki, 4) przekąs, 5) znachor, 6) puchacz, 7) zastawa, 8) parodia, 9) zadzior, 10) produkt, 11) zaprawa, 12) polonez, 13) zlewnia, 14) pasieka, 15) zwierzę.

Sołtys Kierdziołek jedzie jako pierwszy

W kilkunastu ośrodkach polonijnych w USA występuje obecnie zespół z „tytułową osobą" — Jerzym Ofierskim na czele. Znany jest on dobrze słuchaczom Polskiego Radia jako niezrównany „sołtys Kierdziołek" w swoich monologach chłopskich. Występy tego zespołu noszą żartobliwy tytuł „Kierdziołek-Show". W połowie marca wyjedzie z Polski zespół pieśniarzy z programem telewizyjnego aktora Jacka Fedorowicza „Dla każdego coś miłego". W kwietniu wyjeżdża, także do USA, kapela ludowa pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego.

TV DU 1 AU 7 MARS

PREMIÈRE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
VIVE LA VIE — un nouveau feuilleton, réal. Joseph Drimal (avec Daniel Cecaldi, Gabriel Cattand, Claire Maurier, Jean Tissier etc) — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
LES YEUX, LA VOIX — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 1 MARS

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Musique en 33 tours.
13.15. „Les Cousins".
13.45. **Monsieur Cinéma.**
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. **„La Femme rêvée"** — un film de Sidnet Sheldon (Gary Grant, Deborah Kerr)
19.10. Duos.
20.40. Film.
22.30. **Pour le cinéma** — une émission de Frédéric Rossif et Robert Chazal.

LUNDI 2 MARS

13.35. **Je voudrais savoir.**
18.15. Championnats du monde de Hand-Ball (résumé filmé).
20.30. **La joie de vivre de René Floriot** — une émiss. d'Henri Spade et Robert Chazal.

MARDI 3 MARS

13.35. **Télé-village** — une émis. de Michel Kuperly et Enrique Martinez.
20.30. **„Les chevaliers du ciel".**
22.30. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 4 MARS

18.15. Championnats du monde de Hand-Ball.
20.30. Football — Coupe d'Europe des Clubs Champions (quart de finale) transmis de Liège.
21.45. **Année Beethoven nr. 7.**
22.30. **Championnats du monde de patinage artistique à Lublana** — figures libres par couples.

JEUDI 5 MARS

15.00. Football — Coupe des nations, France-Angleterre.
15.45. **Emissions pour les jeunes.**
20.35. **Au théâtre ce soir: „Match" de Michel Fermaud,** mise en scène Jean-Pierre Grenier, réal. Pierre Sabbagh.
22.30. En toutes lettres.
23.00. **Championnats du monde de patinage artistique** — figures libres messieurs.

VENDREDI 6 MARS

18.15. Championnats du monde de Hand-Ball.
20.30. **„Homme à la valise"** — nouveau feuilleton, réal. Pat Jackson. Aujourd'hui: „Le Fantôme".
21.20. Panorama.
22.20. **Championnats du monde de patinage artistique** — danse.

SAMEDI 7 MARS

11.35. Eurovision: Semaine internationale de vol à skis.
16.30. Samedi et compagnie — d'Albert Raisner.
18.10. **Vivre en France.**
19.25. Accords d'accordéon.
20.30. Cavalier seul.
21.20. **„Maitre et serviteur" de Léon Tolstoi** réal. André Teisseire.
22.50. Reportage sportif.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 1 MARS

14.10. **(C) Les animaux du monde.**
14.40. (C) „Fort Massacré" — un film de Joseph Newman.
16.00. **(C) L'Invité du dimanche — aujourd'hui: Ludmila Tcherina.**
19.10. (C) „Maya" nr. 6.
20.30. **(C) Civilisations: „L'ile de Pâques".**
21.40. **(C) Clio, Les Livres et l'Histoire.**

LUNDI 2 MARS

20.30. **(C) „Désir sous les ormes"** — un film de Delbert Mann (Sophia Loren, Anthony Perkins) dans le cycle „Litterature américaine et le cinéma".
22.25. (C) Variétés.

MARDI 3 MARS

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. **(C) „La Fleur" de René Fallet,** adapt. et réal. Jacques Robin (Pierre Brasseur, Jean Lefebvre).
22.00. **(C) „Un Caprice" d'Alfred de Musset,** réal. Guy Labourasse (Dominique Arden, Dominique Paturel, Françoise Christophe).
22.50. (C) On en parle.

MERCREDI 4 MARS

20.30. **(C) Les dossiers de l'écran:**
„Landru" — un film de Claude Chabrol (Charles Denner, Danielle Darrieux Michèle Morgan, Catherine Rouvel etc).

JEUDI 5 MARS

20.30. **(C) Variétés: „Au risque de vous plaire"** — une émission de Jean-Christophe Averty.
21.35. (C) „Arcana" — Connaissance de la musique.
22.25. (C) Variétés: Jazz.

VENDREDI 6 MARS

20.30. **(C) „L'Odyssée"** nr 4, mise en scène: Franco Rossi.
21.35. **(C) „Portrait de l'Univers"** — une émiss. de Jean Lallier et M. Tosello.
22.25. (C) Renaissances — „Le Musée de Gien".
22.55. (C) A propos.

SAMEDI 7 MARS

14.55. (C) Rugby, France/Galles.
20.30. (C) Les Mysterss de l'ouest.
21.20. **(C) Musicolor.**
22.25. **(C) Le Service de la Recherche présente.**
23.10. (C) Reportage sportif.

Karol Śliwka: Plakat propagujący PKO

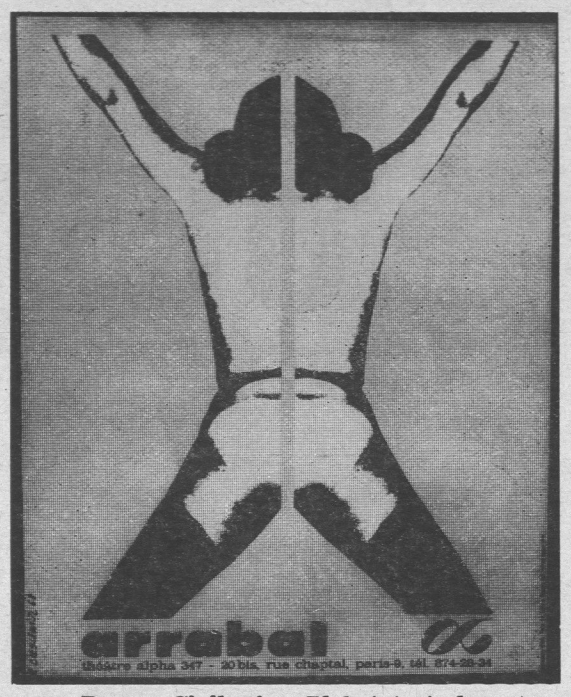

Roman Cieślewicz: Plakat teatralny

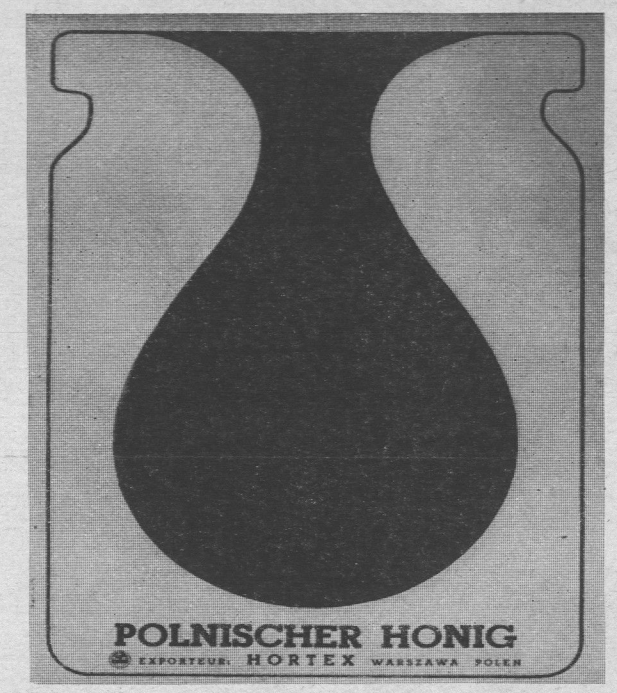

Tomasz Rumiński: Plakat reklamujący polski miód

POLSKI PLAKAT JEST PIĘKNY

POCZĄTKÓW PLAKATU można doszukiwać się w czasach dawniejszych, lecz dopiero pod koniec XIX w. odkryto znaczenie plakatu jako środka masowej reklamy i propagandy. To zainteresowanie spowodowało wyodrębnienie się plakatu jako samodzielnej dyscypliny plastycznej. Ojcami plakatu są: Toulouse-Lautrec, Steinlen, Bonnard. W dzisiejszym zrozumieniu plakat rozwinął się dopiero w latach trzydziestych obecnego stulecia. W latach tych działała w Paryżu grupa utalentowanych grafików: Cassandre, Nathan, Carlu. Ich zdobyczą, poza aspektami czysto formalnymi, jest odkrycie działania plakatu na przesłankach psychologicznych. Stwarzają pojęcie syntezy, skrótu plastycznego i myślowego. Żeby mówić o podróżach transatlantykiem, nie musi się malować całego okrętu — wystarczą kominy. Żeby mówić o wyścigach konnych — wystarczy namalować tylko iby końskie i czapki dżokejow — albo nawet jedynie galopujące nogi.

W tych samych latach trzydziestych polski plakat zaczął zdobywać sławę. W roku 1936 niemiecki miesięcznik „Gebrauchsgraphik" najpoważniejsze wtedy pismo poświęcone grafice, tak pisał o polskim plakacie: „Polacy posiadają wyjątkowy zmysł plakatu, umiejętnosci zaskakiwania niespodziewanymi działaniami".

Najwybitniejsi plakaciści polscy wówczas, to: Tadeusz Gronowski, Hryniewiecki, Osiecki i Skolimowski, Nowicki, Sandecka, Manteuffel, Wajwód i Jadwiga Hładki. A także spółka Levitt-Him, do dziś działająca w Anglii. Trochę wcześniej, w roku 1933, debiutował Tadeusz Trepkowski — największa chyba indywidualność w plakacie polskim (zmarł w roku 1954 w wieku 40 lat).

Właśnie Trepkowski pojęcie skrótu, syntezy doprowadził do perfekcji — to z jego sztuki wyrosło całe pokolenie polskich grafików, znane w świecie pod nazwą: **polska szkoła plakatu.**

Polski plakat swoją wysoką rangę osiągnął przez oryginalne potraktowanie nie tylko tematyki kulturalnej, czy reklamowej (do czego w gruncie rzeczy ogranicza się na Zachodzie), ale — przede wszystkim — tematyki politycznej. Polski plakat udowodnił, ile można powiedzieć środkami graficznymi na tematy polityczne, społeczne, informacyjno-propagandowe. I to jest właśnie istota „polskiej szkoły plakatu".

Na ostatnie Ogólnopolskie Biennale w Katowicach nadesłało 369 prac 127 plastyków. Do ekspozycji zakwalifikowano 133 prace 71 autorów. Selekcja więc ścisła, ale i plon imponujący. Zwiedzający ekspozycję oszołomieni są bogactwem pomysłów, form, rozwiązań kolorystycznych.

Sąd konkursowy (pod przewodnictwem profesora Aleksandra Kobzdeja z Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych) miał trudne zadanie z rozdziałem nagród — prawie wszystkie te plakaty zasługują na nagrody i medale.

Ostatecznie przyznano złote, srebrne i brązowe nagrody w czterech grupach tematycznych: plakat polityczny, plakat społeczny, plakat kulturalny oraz informacyjno-reklamowy.

Wśród nagrodzonych znaleźli się tacy artyści, jak: Bronisław Zelek, Tomasz Rumiński, Marek Freudenreich, Tomasz Żołnierkiewicz, Roman Cieślewicz, Jan Meksian, Karol Śliwka i inni godni następcy Trepkowskich, Tomaszewskich i Mroszczaków.

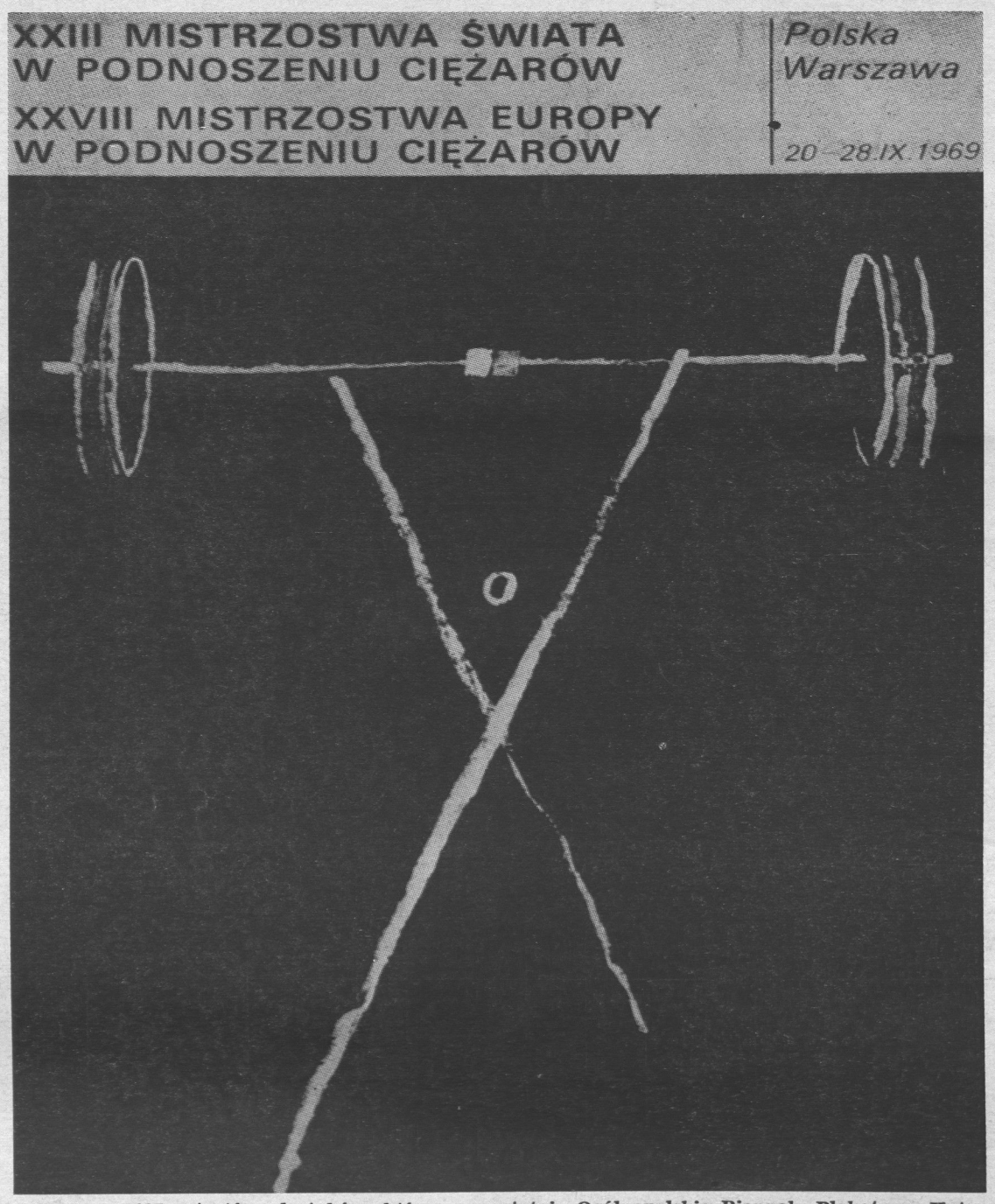

Jednym ze 127 artystów-plastyków, którzy na ostatnie Ogólnopolskie Biennale Plakatu w Katowicach nadesłali w sumie 369 prac, był Tomasz Żołnierkiewicz. Oto jego plakat na XXIII Mistrzostwa Świata w podnoszeniu ciężarów — nagrodzony w grupie plakatu informacyjno-reklamowego

O MAŁYM OLSZTYNIE

NIEWIELU ludzi na Wychodźstwie wie, że w Polsce istnieją dwa Olsztyny. Duże warmińskie miasto — związane z imieniem Kopernika i wielu przedstawicieli polskich Warmiaków; obecnie stolica województwa olsztyńskiego, który oderwany od Polski po jej pierwszym rozbiorze, powrócił do niej dopiero w 1945 r., oraz drugi — Olsztyn, miasteczko, a właściwie gromada, w pobliżu Częstochowy. I ten mały Olsztyn ma swoją bogatą historię, zabytki i sławę. I o nim, tym razem, słów kilka.

Olsztyn ten leży na tak zwanym Szlaku Orlich Gniazd, czyli przerywanego pasma ciekawych, zwietrzałych, częściowo zalesionych wzniesień i skał, ciągnących się od Krakowa aż po Częstochowę. Według niektórych geografów pierwszym wzniesieniem Szlaku Orlich Gniazd — jest Wawel, ostatnim zaś — Jasna Góra, na której rozsiadł się Klasztor Częstochowski. Po drodze na różnych wzniesieniach Szlaku, z których każda grupa ma swoją nazwę, widnieją z daleka resztki ruin okazałych dawnych warowni — jak Tyniec, Rabsztyn, Ogrodzieniec, Żarki, Zborów, Bobolice, Mirów, Lelów, Olsztyn i Jasna Góra. Zamki te, połączone całym systemem naturalnych skał i olbrzymich kamieni stanowiły kiedyś pas obronny ziem polskich od strony Śląska. Każdy z nich ma inną konstrukcję, inny wygląd i inne powiązania z otoczeniem, co jeszcze dziś cały ten niedługi, bo około 100-km szlak czyni niezwykle interesującym.

Sam Olsztyn położony u stóp Góry Zamkowej ma początek historii niknącej w mrokach niepamięci. Zamek — obecnie jego resztki — wydrążony jest w skale. Legenda głosi, że w jego lochach więziony był Maciek Borkowicz, wojewoda poznański, za rozbójnictwo.

W 1587 r. podczas oblężenia Olsztyna przez księcia austriackiego Maksymiliana, który pretendował do tytułu króla Polski, ale został poskromiony pod Byczyną na Śląsku i wzięty do niewoli, jego napastnicy wysunęli wtedy przed swe szeregi syna dowódcy załogi polskiej olsztyńskiego zamku, Kaspra Karlińskiego, w nadziei, że w ten sposób wejdą w posiadanie warowni. Karliński, choć już czterech synów w tej wojnie stracił, nie oszczędził i piątego, i dzięki temu ocalił twierdzę, co miało duże znaczenie w rozstrzygnięciu całej wojny. Czyn Karlińskiego stał się później tematem poetyckich utworów Syrokomli i Fredry.

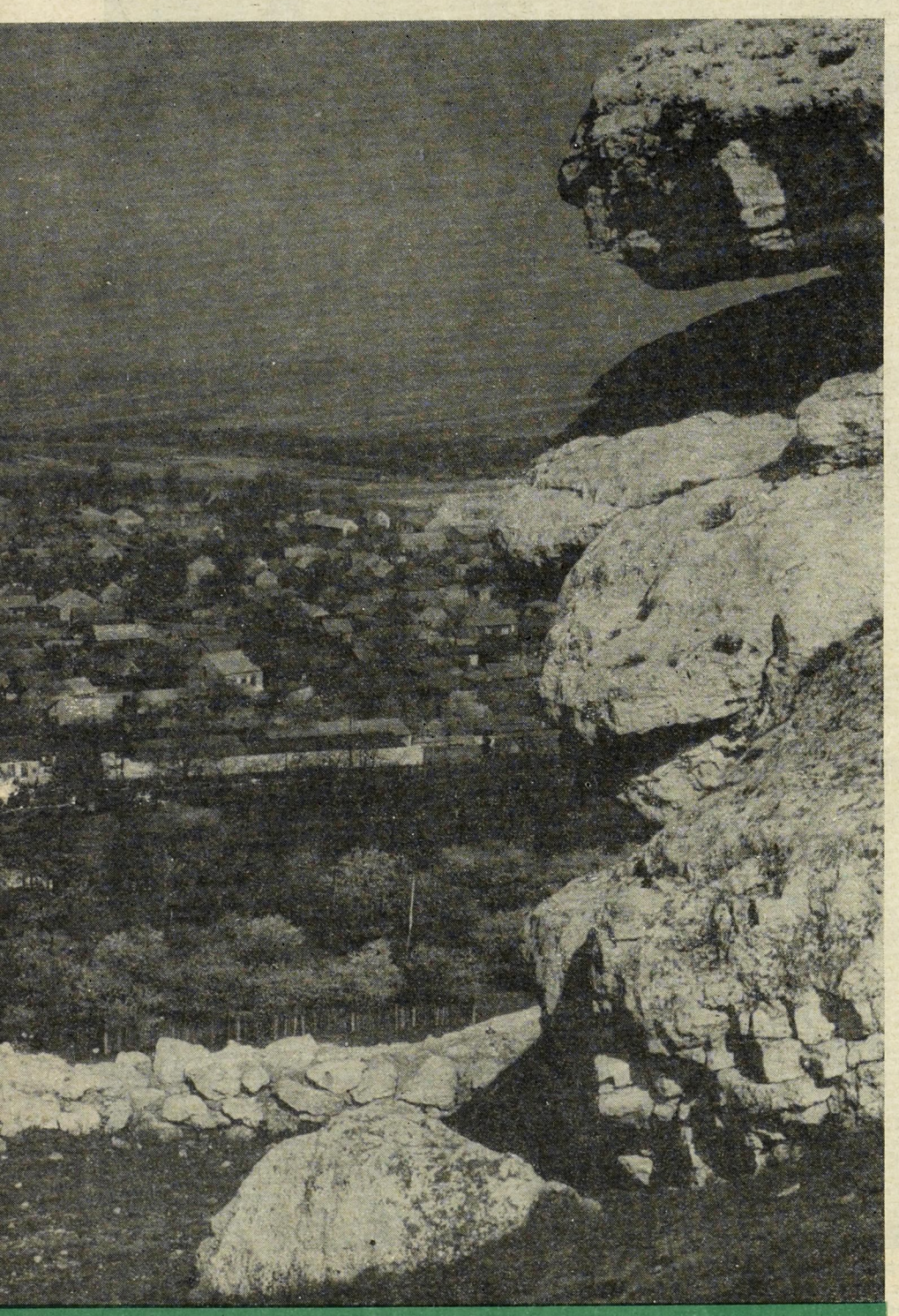

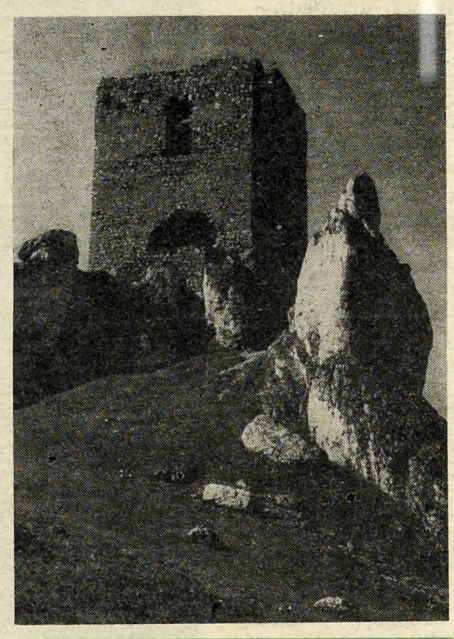

Zamki połączone systemem naturalnych skał i kamieni, tzw. Szlakiem Orlich Gniazd, stanowiły pas obronny ziem polskich od strony Śląska